Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 13 (1697) 31 marca – 6 kwietnia 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Chcą z Uszatego zrobić świętego

str. 5

Papież umiera coraz bardziej

str. 3

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
13
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl b3c9013df8

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Młodzi Polacy odkryli istnienie nowego boysbandu. Nazywa się Konfederacja. New Kids on the Block!

- „Politycy Ruchu Narodowego i Konfederacji pod osłoną nocy wtargnęli do siedziby niezależnej TVMN. Przetrzymują prywatne rzeczy dziennikarzy, przerwali transmisję. Przed drzwiami stoi wynajęta przez nich »ochrona«. Bandyckie metody Konfederacji" – poinformował na Twitterze niejaki Michał Jelonek, dziennikarz TV Media Narodowe redaktora naczelnego Roberta Bąkiewicza.

- Sławomir Mentzen, wice Konfy, obiecuje przemeblowanie w Polsce – naszym wspólnym domu. Będzie – cytuję – „wywracał stoliki" niby najebany polski chłop przy niedzielnym obiedzie. Szkoda kury, szkoda niedzielnego rosołu… Będziesz pan szarpał za obrus czy kopał w nóżki nóżką?

- Redaktor Lis chlapnął na Twitterze: „Źle to może zabrzmi, ale może tak łatwo odpuściliśmy w Polsce praworządność, bo nasi Żydzi są nie u nas, ale w Izraelu". Fakt, źle zabrzmiało. Odpuść Pan sobie paternalistyczne gadki, bo nam staje w gardle hummus z Tel Avivu na Poznańskiej. Mieszamy się do polityki – źle. Nie mieszamy – też źle. Goja jeszcze trudniej zrozumieć niż kobietę.

- Polscy dentyści alarmują: ze względu na ceny usług i uwiąd NFZ rodacy raczej rwą zęby, niż je leczą. Uspokajamy, w bratnim USA każde bidne dziecko wie, że najpierw ma się zęby mleczne, później stałe, a w okolicach trzydziestki – sztuczną szczękę.

- Najnowszy sondaż „Rzeczpospolitej" odkrył prawdę: Polacy nie wierzą Glapińskiemu. Trudno być w kraju orłów jastrzębiem. Ornitologia nie zraża Tuska. Obiecał, że gdy będzie rządzić PO, w ciągu dwóch lat Polska znajdzie się w gronie pięciu państw europejskich z najniższą stopą inflacji. Donald postawił na to jedno euro. Nie wiemy, z kim się założył lider Platformy, ale podbijamy – wrzucamy do puli pączka od Gesslerowej. Odrywamy sobie ciacho od mordy, nie stać nas na chleb, to jemy ciastka.

- Miłość ważniejsza od hajsu! 76-latek z Radlina mieszkał w domu ze zmumifikowanymi zwłokami mamy. Nie robił tego jednak, aby pobierać emeryturę zmarłej. Nie! On mamę najpierw po bożemu, na oczach sąsiadów i ZUS-u pochował, a później, kiedy mu się cniło, wywlókł z grobu i ulokował na kanapie. Szacun!

- Wiceminister sprawiedliwości Michał Woś zeznawał przed sejmową komisją sprawiedliwości i praw człowieka. W niedoli towarzyszył mu przedstawiciel służby więziennej gen. Andrzej Leńczuk. Chodziło o domniemane stosowanie tortur wobec osadzonych w pierdlu w Barczewie. Podobno to łgarstwo jest. Monitoring wykazał, że zdarzenie, które osadzony opisywał jako tortury, to była pomoc medyczna udzielona po jego zgłoszeniu, że boli go noga. Co tam Barczew. W Starych Kiejkutach to dopiero SOR był na najwyższym poziomie!

- Proboszcz parafii Maksymiliana Kolbego we Wrocławiu szuka ochotników do strzeżenia całości i godności pomnika JP2 – gromada potrzebna na 2 kwietnia. Przypominamy, że prima aprilis jest dzień wcześniej. A że Kolbe Kolbemu oka nie wykole, to może niech proboszcz ładnie poprosi o pomoc rekolekcyjnych kaowców z parafii Maksymiliana Kolbego w Toruniu? Mają niezły szwung w zaganianiu do psich klatek jednostek niemoralnych.

- Redaktor naczelny Radia Szczecin Tomasz Duklanowski wrócił do pracy. Przypominamy, że to ten pan, który przyczynił się do ujawnienia personaliów syna posłanki Magdaleny Filiks. „Więc wolny szlak brunatnym batalionom. Więc wolny szlak przed tym, co niesie grom!"

- Duce Kaczyński wydał certyfikat kucharce Przyłębskiej: „Julia Przyłębska jest prezesem Trybunału Konstytucyjnego i każdy, kto to kwestionuje, kwestionuje obowiązujące prawo; tutaj nie ma żadnego sporu prawnego, a wyłącznie kwestie związane z ambicjami niektórych osób, którym się bardzo spieszy do tego stanowiska". Ciekawi jesteśmy, którą stronę „365 obiadów" Lucyny Ćwierczakiewiczowej obecnie przerabia ta para?

Z URNY URBANA

Poniższy felieton Urban napisał cztery lata po pogrzebie nieboszczki Polski ludowej. Mija kolejnych 30 lat, a nadal pozostaje aktualny. Poza nazwami partii i nazwiskami nie zmienia się nic.

Po co Polska Polakom

Nadeszła chyba pora, żeby zadać pytanie: czy Polska w ogóle jest potrzebna Polakom? Przez pierwsze 10 lat po wojnie większość narodu popierała pogląd, że będzie dobrze, jak zbuduje się socjalizm. Przez następne ćwierć wieku sądziła, iż wtedy będzie fajnie, gdy się socjalizm naprawi i zreformuje. W 1989 roku większość doszła do przekonania, że w jej interesie leży obalenie socjalizmu. Zawsze naród nasz miał jakiś cel, jakąś może złudną, ale nadzieję. Wraz z wprowadzeniem tzw. kapitalizmu i tzw. suwerenności nadzieja zgasła, cele zniknęły. Większość wie tylko, kogo i czego ma dość. Ale tak na zdrowy rozum, do czego dziś dążyć? Jakikolwiek świetlany horyzont świnie zżarły.

W cztery lata po zniszczeniu socjalizmu wszyscy są generalnie i w całości niezadowoleni z obecnej Polski: od prezydenta po bezrobotnych. Niezadowoleni są chłopi i biskupi, kapitaliści i robotnicy, lewica i prawica, solidaruchy i inteligenci, a także półinteligenci, z ministrami włącznie. Prezydent i biskupi chcą więcej władzy, kapitaliści, jak i bezrobotni szukają pracy, robotnikom i chłopom nie podoba się to, że są w biedzie i nikt się z nimi nie liczy, choć przecież sami cofnęli koło historii.

Partie w rodzaju ZChN głoszą, że socjalizm był historyczną pomyłką. Jeśli jednak przejrzy się dążenia tej biskupiej ekspozytury, to wyraźnie widać, że z ich punktu widzenia pomyłką było obalenie poprzedniego ustroju.

Klerykałowie teraz mówią, że wolność jest zgubna, prawda ma być dekretowana, cenzura niezbędna, posłów – poprzez sterowanie wyborcami z ambon – mianować powinni biskupi. Zamiast Moskwy – Rzym, zamiast Breżniewa – Wojtyła, zamiast Jaruzelskiego – Glemp, a rzecznika praw obywatelskich przepędzić. Zjazdy PZPR zastępują częstochowskie zloty, plena dalej się odbywają, tylko zamiast uchwał KC linię wytyczają uchwały Episkopatu. Nomenklatura jest konieczna, tylko kościelna, wrogom nie dawać głosu w telewizji, a podważaczy obowiązujących wartości i krytyków kleru sądzić należy i wsadzać. Gdy to wszystko razem, czyli do kupy, się zbierze, oczywisty staje się wniosek, że socjalizmu nie trzeba było unicestwiać, tylko cofnąć się do systemu z 1979 roku, przejąć go w stanie nietkniętym i Glempa mianować I sekretarzem, portrety Lenina wymienić na krzyże, a Łopuszańskiego postawić na czele SB. Stary ustrój pasowałby klerykałom jak ulał. A oni wzięli i zmarnowali to, co z takim trudem próbują teraz odbudować. Co się stało, to się nie odstanie.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Zdzisław Krasnodębski** z PiS oburzył się obcymi nazwami na polskich lotniskach, takimi jak „gejty" i „czekiny". Najpiękniejsze polskie odpowiedniki „gejtów" i „czekinów" znajdziemy u Reja.
- **Janusz Cieszyński** potwierdził, że laptopy dla czwartoklasistów będą miały wygrawerowane orły. Orły będą musiały przyjąć na siebie coś więcej niż gluty i resztki kanapek.
- **Łódzki dąb** otrzymał tytuł Europejskiego Drzewa Roku. Oby się tylko o tym Lasy Państwowe nie dowiedziały.
- **Marek Suski** zaproponował, aby w Polskim Radiu powstała Narodowa Biblioteka Literacka. Będzie tam coś oprócz 14 encyklik JP2?
- 10 czerwca satelitą zostanie wysłany w kosmos tekst **modlitwy papieża Franciszka** o ustanie pandemii. Zgodnie z katolicką zasadą: co nagle, to po diable.
- TVP i TV Trwam pokażą koncert gwiazd, m.in. Edyty Górniak. Akurat teraz widownia najbardziej chciałaby zobaczyć **rekolekcje w wykonaniu grupy ELO.**

MARTA M.

WIARA CZYNI CZUBA

1. W Afganistanie rozpoczął się nowy rok szkolny – ale 80 procent uczennic pozostało w domu, albowiem talibowie zakazali dziewczętom nauki w szkołach ponadpodstawowych. Oficjalnie jest to stan przejściowy, do czasu dostosowania curriculum do islamskich standardów oraz odzyskania funduszy pomocowych, na których w Afganistanie opierała się edukacja (i w zasadzie wszystko inne) – ale trwa on już dwa lata.

2. Komenda miejska policji w Jackson w stanie Tennessee postanowiła uczcić Miesiąc Historii Kobiet, jakim od 1987 r. jest w USA marzec, zapraszając swoje funkcjonariuszki do podzielenia się z swoimi ulubionymi wersetami z Biblii. Bo, jak wiadomo, nic tak znakomicie nie uwypukla roli, równości i osiągnięć kobiet jak cytat z książki, która umieszcza kobietę między zwierzęciem a człowiekiem i nakazuje jej „być uległą mężowi swojemu" i „nazywać go panem".

3. James E. Connell, emerytowany ksiądz z archidiecezji Milwaukee, napisał w lokalnej gazecie, że jego zdaniem tajemnica spowiedzi nie powinna chronić gwałcicieli dzieci. Arcybiskup Milwaukee, o swojskim nazwisku Listecki, zareagował natychmiast: „Ze smutkiem dowiedziałem się, że ojciec James Connell rozpowszechnia fałszywe informacje na temat sakramentalnej pieczęci spowiedzi, sugerując, że istnieją sytuacje, w których dopuszczalne jest jej naruszenie. To twierdzenia sprzeczne z naukami Kościoła katolickiego. Fałszywe twierdzenia o. Connella wywołały zrozumiałe i powszechne niepokoje wśród Ludu Bożego. Toteż ze skutkiem natychmiastowym cofnąłem mu prawo do sprawowania sakramentu spowiedzi i udzielania rozgrzeszenia tutaj, w archidiecezji Milwaukee, a tym samym także w Kościele katolickim na całym świecie".

4. Rząd Libanu podjął decyzję o przesunięciu zmiany czasu – następującej co roku (podobnie jak u nas) w ostatnią niedzielę marca – na 21 kwietnia. Oficjalne powody tej decyzji nie zostały podane, ale do mediów przeciekło nagranie rozmowy Nadżiba Mikatiego, pełniącego obowiązki prezydenta kraju, z przewodniczącym parlamentu Nabihem Berri. Na nagraniu słychać, jak Berri domaga się zmiany, która pozwoli muzułmanom o godzinę wcześniej kończyć post związany z rozpoczętym 22 marca ramadanem. Po decyzji rządu instytucje publiczne dostosowały swoje zegary do czasu oficjalnego, acz wiele przedsiębiorstw prywatnych – w tym stacje telewizyjne i szkoły – olały rozporządzenie, co spowodowało, że w kraju występują dwie strefy czasowe, popularnie zwane „czasem muzułmańskim" i „czasem chrześcijańskim".

5. Grupa rodziców uczniów prowadzonej przez marianistów szkoły pod wezwaniem Matki Boskiej z Pilar w Madrycie protestuje przeciwko realizowanemu przez szkołę programowi edukacji seksualnej „Crea para amar" – czyli „Stworzeni do miłości". Rodzice są oburzeni, albowiem w opisie, który dostali, „nie ma języka Kościoła, tylko ideologia gender". „Nie widzę ani słowa, które odnosiłoby się do doktryny społecznej Kościoła" – niepokoi się jeden z ojców w rozmowie z katolickim portalem informacyjnym CNA. Szczególnie oburza go, że w części dotyczącej wymiaru etyczno-religijnego znalazły się następujące tematy zajęć: „Przemoc ze względu na płeć", „Seksualne wykorzystywanie nieletnich" i „Dyskryminacja kobiet. Seksizm". Jeszcze gówniarze uwierzą, że jest w tym coś złego.

6. W stanie Utah obowiązuje przepis zezwalający na usuwanie z bibliotek szkolnych książek zawierających „pornograficzne lub nieprzyzwoite treści". Ojciec ucznia z liceum w Davis wystąpił wobec powyższego z wnioskiem o usunięcie Biblii: „Kazirodztwo, onanizm, zoofilia, prostytucja, okaleczanie narządów płciowych, fellatio, dilda, gwałt, a nawet dzieciobójstwo – Biblia bez wątpienia podlega pod zapis paragrafu. Usuńcie tę pornografię z naszych szkół". Rzecznik dystryktu szkolnego Christopher Williams komentuje: „Nie wprowadzamy rozróżnienia między poszczególnymi wnioskami, to po prostu praca, którą wykonujemy". Rzecznik dodał, że wniosek o usunięcie Biblii został przekazany odpowiedniej komisji, która jeszcze nie zajęła stanowiska, bo ma zaległości, albowiem „coraz więcej rodziców kwestionuje książki".

TRYBUNA LUDZI

Jak będzie wyglądać rząd PiS i Konfederacji?

Facebook

Blog Złego Ojca: Z niepokojem w przyszłość.

Tomek Grzybowski: Jak będzie wyglądać? Najpierw przez okno, czy już po nich idziemy, a potem przez kraty…

Kamil Urbanowicz: To będzie najbardziej wolnościowy rząd w historii. Faszyzm i ruska propaganda będą wylewać się bez żadnych przeszkód.

Przemek Dębski: Oby zza krat.

Szymon Kowalczyk: Będą ministranci zamiast ministrów i prymas zamiast premiera.

Maciej Jastrzębski: Jak rzuć granat i uciekaj.

Łukasz Grabek: Jak połączenie mundurów od Hugo Bossa z budionówką.

Maciej Dadej: Jak mecze reprezentacji.

Jakub Andrzej Bojanowski: „Nie wiem" – Jan Paweł II.

Andrzej Yagodzinski: Zostanie powołane do życia nowe ministerstwo – Ministerstwo Aluminiowej Czapeczki.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka

eprasa.pl b3c9013df8

Papież umiera coraz bardziej

18 lat po śmierci JP2 możemy wraz z kibolami Wisły i Cracovii zaśpiewać „Nic się nie stało, chłopaki, nic się nie stało!”.

Rys. TOMASZ WIATER

2 kwietnia 2005 r. o godz. 21.37 umarł Karol Wojtyła. Tomasz Lis, prowadzący wydania specjalne „Wydarzeń” Polsatu, mówił ze ściśniętym z przejęcia gardłem, że zszedł „człowiek, który był tak wielkim prezentem dla całego świata”. W głównym wydaniu „Wiadomości” TVP Kamil Durczok obwieszczał, iż „w dzisiejszym świecie prawie pozbawionym autorytetów papież był wzorem dla wielu. Dziś zyskał miano Jana Pawła Wielkiego”. Adam Michnik napisał w „Gazecie Wyborczej”: „Jesteśmy dziś smutni; czujemy się osieroceni. Największy autorytet Polaków nigdy już nie zwróci się do nas ze słowami pocieszenia czy pouczenia”. Zaś redaktor naczelny „Polityki” Jerzy Baczyński: „Dla wierzących to był cud, jaki nam się przytrafił, nagroda Opatrzności za naszą bolesną historię i wierność; dla niewierzących dowód, że cud jest możliwy”.

Działy się rzeczy cudowne

Posypały się pośmiertne postanowienia żałobne. Beata Kozidrak zapowiedziała częstsze chodzenie do kościoła. Michał Wiśniewski – czytanie papieskich encyklik. Lech Kaczyński przyrzekł ograniczyć picie alkoholu. Popapieskim postanowieniem Leona Niemczyka – który, gdy umarł szef wszystkich księży, miał 82 lata i młodszą o pięć dekad żonę – miała być wstrzemięźliwość seksualna. Dariusz Michalczewski oświadczył, że nie będzie się wyżywał na narzeczonej. Natomiast Jarosław Kukulski, który już od pięciu lat wiedział, że ma tętniaka aorty brzusznej, postanowił nie bać się śmierci.

Aleksander Kwaśniewski z Lechem Wałęsą podali sobie ręce, potem wspólnie zjedli obiad.

Na wieść o śmierci papieża właściciele agencji towarzyskiej działającej w Białym Dunajcu zdecydowali, że ma zostać zamknięta.

Media odnotowywały, że mniej jest przestępstw. Przede wszystkim mniej było nie tylko kradzieży, ale i rozbojów, bójek i włamań. Zmalała również frekwencja w izbach wytrzeźwień.

Podali sobie ręce

Za największy cud uznano pojednanie kibiców zwaśnionych drużyn. „Wrogowie podali sobie ręce”. „Fani wrogich drużyn szli obok siebie, krzycząc: »Pojednanie dla papieża!«” – radowała się „Wyborcza”.

Gazety rozpisywały się o tym, że fani Wisły i Cracovii pierwszy raz od niepamiętnych czasów rozmawiali ze sobą bez użycia wyzwisk. Z nabożną czcią podały, że w Warszawie obok siebie modlili się fani Legii i Polonii. Wszyscy cytowali wykrzykiwane przez kiboli hasła: „Nie ma lepszego od Jana Pawła II!”, „Każdy to powie, Wojtyła rządzi w Krakowie”, „Wszyscy powiecie, Wojtyła rządzi na świecie!”. Działy sportowe pełne były informacji, że tzw. mecze podwyższonego ryzyka, czyli takie, gdzie zawsze dochodziło do napierdalanki, zostały rozegrane pod hasłem „Pojednanie dla papieża”.

Według prof. Marii Ossowskiej, pokolenie to „grupa ludzi o wspólnych postawach wyznaczonych przez wspólnie przeżyte wydarzenie historyczne”. W kwietniu 2005 r. leżące krzyżem media i profesura wmówiły Polakom, że są pokoleniem Jana Pawła II.

Zwrot ten ukuto kilka lat wcześniej, podczas papieskiego spędu młodzieży w 1997 r., jednak po śmierci Wojtyły termin był dla rozentuzjazmowanych żalem mediów jak znalazł. „Wyrosło pokolenie, które w tym bezsilnym starcu odkryło moc. Które w mało zrozumiałych, chrapliwych słowach dosłyszało prawdę. Które zrozumiało, że codzienne życie wymaga heroizmu” – objawiła światu „Rzepa”. Lud to kupił.

Na Pokolenie JP2 rzucili się socjologowie. OBOP-owi wyszło, że 9 proc. badanych podjęło postanowienie, że będą bardziej religijni, 15 proc. – że stanie się lepszymi ludźmi, a 43 proc. przynajmniej zastanowiło się nad swoim życiem. 39 proc. badanych nie postanowiło wówczas niczego. Świat, a przynajmniej Polska, bez Jana Pawła II zapowiadał się na raj zamieszkiwany przez świętych.

Krótko płakali po śmierci

Uświęcająca bańka pękła już kilka dni po pogrzebie Wojtyły. Podczas „meczu pojednania” kibole w Kielcach zdemolowali stadion.

W papieskim Krakowie było jeszcze ciekawiej. Już w maju kibice Wisły wyszli na miasto i chcieli „zabić Żyda”, znaczy kibica Cracovii. Śmiertelną ofiarą padł chłopak, który nie był kibicem. Przyjechał w odwiedziny do ojca. W marcu 2006 r. po derbach na Rynku Dębnickim zginął Marcin K. 21-latek sympatyzował z Wisłą. Został zabity w odwecie za to, że kibole Białej Gwiazdy ukradli flagę Cracovii. W roku 2008 r. na osiedlu Na Lotnisku zakatowano Łukasza W., fana Wisły. Został wyciągnięty siłą z samochodu. Otrzymał cios siekierą w głowę. Do kulminacji kibolskich porachunków doszło w latach 2010–2013. Zginęło w nich siedem osób.

Po pięciu latach OBOP postanowił sprawdzić, jak się ma pokolenie JP2. Tylko 7 proc. jego członków przypomniało sobie, że postanowili być bardziej religijni, a 15 proc. – lepsi. Pokolenie okazało się bandą hipokrytów.

83 proc. badanych, którzy pamiętali, że pięć lat wcześniej podjęli jakieś postanowienie, twierdziło, że je wypełniło, ale tylko co czwarty z nich mówił o tym w sposób zdecydowany.

Pokolenie JP2 okazało się coraz mniej chodzącym do kościoła. A na dodatek gremialnie wypisującym swoje dzieci z lekcji religii.

Doszło do tego, że w dużych miastach olewających księży czy katechetki jest nawet 80 proc. i że konserwatywny Klub Jagielloński organizuje debatę pt. „Dlaczego pokolenie JP2 zabija w Polsce katolicyzm?” i twierdzi, że „brak przekazywania wiary dzieciom to jedna z głównych przyczyn sekularyzacji w Polsce. Sama zaś postać Jana Pawła II rozrywana jest dziś przez dwie szkodliwe narracje. Dla pokolenia 35+ Wojtyła to najczęściej jedynie pomnik, a dla młodszych członków naszego społeczeństwa papież Polak to mem, którego nie potrafią traktować poważnie. Katolicyzm kojarzy się z nudną akademią w szkole”.

Tylko Kwaśniewski wytrwał

Z postanowienia Michała Wiśniewskiego nic nie wyszło. Gdyby encykliki czytał, toby to nagrał i sprzedał. A nic takiego nie pojawiło się na rynku. Deklarowane niebanie Kukulskiego trwało pięć lat, po czym wziął i umarł.

Z Kozidrak nie wiadomo. Nagrywanie płyt, koncerty i tuszowanie uzależnienia męża nie dawały jej czasu na wysiadywanie na mszach. Ale gdy we wrześniu 2021 r. wokalistka prowadziła pod wpływem, a alkomat wykazał, że miała 2 promile w wydychanym powietrzu, przypomniała sobie, że narąbała się z powodu żałoby.

Nie dotrzymał przyrzeczenia i Lech Kaczyński. Jest to oczywiście wina Tuska. Gdy w sierpniu 2007 r. panowie zawierali polityczny pakt o zakończeniu kadencji parlamentu, wypili cztery butelki wina. W marcu 2008 r. na Helu politycy spotkali się, aby szukać kompromisu w sprawie traktatu lizbońskiego. Współuczestnikiem spotkania był Michał Kamiński wspominający to tak: „Poszło pięć win. Na trzech, bo ja też uczestniczyłem w tej rozmowie”.

Leonowi Niemczykowi udało się dotrzymać zobowiązania. Niemal tuż po śmierci papieża usłyszał od lekarzy, że ma raka płuc. Zmarł po półtora roku. Michalczewski nie miał czasu wyżywać się na narzeczonej, bo po roku się z nią ożenił. Byli ze sobą jedynie przez dwa miesiące od ślubu. Burdel w Białym Dunajcu zaczął działać po kilku tygodniach, bo zaczął się sezon turystyczny, a z nim klienci.

Jedynym popapieskim cudem, który trwa, jest spijanie sobie z dzióbków przez Kwacha i Wałęsę.

TADEUSZ JASIŃSKI

Zły Polak liczy procenty

Zadanie matematyczne dla 5 klasy szkoły podstawowej. Jeśli liczba księży przypisanych do parafii w Polsce wynosi 24 tys., a odsetek pedofilów wśród księży to 6 proc., to ilu teoretycznie mamy w Polsce księży pedofilów w liczbach bezwzględnych. Odpowiedź – 1440. Dużo to czy mało?

Takie zadanie rozwiązują bohaterowie filmu „Spotlight”, tylko obliczają liczbę księży pedofilów w Bostonie. „Spotlight” można oglądać na platformie Netflix od początku marca. Film produkcji amerykańsko-kanadyjskiej jest z 2015 r., a polską premierę kinową miał w 2016 r. Pokazuje mozolne dziennikarskie śledztwo prowadzone przez reporterów lokalnej gazety w sprawie pedofilii w Kościele katolickim. Śledztwo jest wielomiesięczne, żmudne. Większość akcji rozgrywa się w redakcyjnym newsroomie, a sama akcja to rozmowy pomiędzy bohaterami. Film trwa 128 minut, ale warto go obejrzeć.

W filmie pojawiają się dwie kwestie, które zapadają w pamięć. „Nie ścigamy kardynała – ścigamy system” oraz „Chcesz użyć wobec tego społeczeństwa wyrażenia »dobrzy Niemcy«?”.

Pomyślałem sobie, oglądając ten film, że w Polsce tak samo my, dziennikarze tygodnika „NIE”, nie ścigamy kardynała Wojtyły, ale system kościelnego ukrywania pedofilii.

Wyrażenie „dobrzy Niemcy” ironicznie odnosi się do większości społeczeństwa III Rzeszy, które w milczeniu przyglądało się wyczynom nazistów. W filmie to sformułowanie odnosi się do społeczności Bostonu, która wiedziała o księżych praktykach pedofilskich, ale milczała. A ty, Czytelniku? Chcesz być „dobrym Niemcem”?

W.K.

„Solidarność” z Karolem

W Portugalii inflacja wynosi 8,2 proc. W Lizbonie na ulice wyszło 50 tys. osób. Protestowali przeciwko polityce rządu. Na transparentach wypisali: „Chcemy podwyżek!”, „Walka trwa!”, „Skończcie z niskimi płacami!”. Organizatorem protestu był związek zawodowy CGTP, który domaga się od władzy podniesienia zarobków i emerytur o co najmniej 10 proc.

W Finlandii inflacja osiągnęła 8,8 proc. Kraj sparaliżował strajk maszynistów. Stały za nim związki zawodowe domagające się od rządu podwyżek płac.

Niemiecka inflacja to 8,7 proc. Przez kraj przetaczają się strajki. Największy z nich pozbawił miliony Niemców transportu publicznego. Stały za tym dwa związki zawodowe. Pierwszy z nich, Verdi, prowadzi negocjacje w imieniu około 2,5 mln pracowników sektora publicznego, w tym zatrudnionych w transporcie publicznym i na lotniskach. Związek żąda podwyżki płac o 10,5 proc., ale nie mniej niż 500 euro miesięcznie. Drugi – EVG – reprezentuje około 230 tys. pracowników kolei i firm autobusowych. Domaga się 12-procentowej podwyżki lub co najmniej 650 euro miesięcznie.

W Polsce inflacja wynosi 18,4 proc. NSZZ „Solidarność” do tej pory jednak nie poderwał nikogo do protestów przeciwko drożyźnie. A jednak związek poczuł się w obowiązku zaprotestować i zapowiedział, że jego członkowie wyjdą na ulice. Ale nie dlatego, że ustawa o związkach nakazuje „bronić godności, praw oraz interesów materialnych i moralnych, zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych” członków związku, a jej zapisy nie wspominają nic o obronie interesów martwych osób.

Przewodniczący Solidarności Piotr Duda zapowiedział, że związek będzie bronił dobrego imienia Karola Wojtyły. „Jan Paweł II bronić się już nie może, bo odszedł do Pana, ale żyje w naszych sercach i jako ludzie Solidarności będziemy dawać świadectwo” – zapewnił Duda, a na gmachu Komisji Krajowej Solidarności zawisł baner ze zdjęciem papieża i hasłem: „Ty nas obudziłeś, my cię obronimy”. Duda przedstawił też działania w obronie pamięci Jana Pawła II. Zapowiedział, że członkowie związku będą brali udział w marszach lokalnych i wojewódzkich w obronie imienia Jana Pawła II. Które, jak wiadomo, brzmiało Karol.

T.J.

eprasa.pl b3c9013df8

Karol Wojtyła w ramionach kobiet.

Nie zastąpi ciebie nikt

Zaraz po zamachu, 13 maja 1981 r., odzyskujący i tracący przytomność, wykrwawiający się do jelit papież powtarzał: „Mario, matko moja! Mario, matko moja!”. Ziemska matka Wojtyły miała na imię Emilia Anna.

Anna po matce Annie Marii Kaczorowskiej z domu Scholz. Tak jak Lolek został półsierotą jako ośmioletni dzieciak, tak jego matka została osierocona w wieku 13 lat przez Kaczorowską. Zyskała macochę. Rodzina była wielodzietna. Prawdopodobnie kontynuowano edukację Emilii w krakowskich szkołach zakonnych Córek Miłości Bożej. Prawdopodobnie, bo zapisy potwierdzające to sporządzono jeszcze za życia jej biologicznej matki. Dalej nie ma żadnego. Ojca dziewczyna straciła w 1907 r., kiedy już miała własną rodzinę.

„Pisać o matce? Nie ma sensu! Nic się nie znajdzie, nikt jej nie pamięta. Lepiej napisać na temat nauczania Jana Pawła II o kobiecie” – tak mówiła o Emilii przyjaciółka papieża Wanda Półtawska.

Mama

Przez lata jako datę ślubu Emilii i Karola seniora Wojtyłów podawano rok 1903. Z parafialnej księgi zapowiedzi wynika, że ślub odbył się w kościele garnizonowym św. Agnieszki 10 lutego 1906 r. Spis ludności z 1910 r. informuje, że syn Wojtyłów Edmund urodził się 27 sierpnia 1906. A więc ślub mógł być spowodowany ciążą!

Trzeba jasno zrozumieć różnicę między rodziną Kaczorowskich i Wojtyłów. Pierwsi długo mieszkali nieopodal Wawelu, gdzie mieli zakład rymarsko-siodlarski. Niemały, zajmujący się też sprzedażą powrozów. Cechy rzemieślnicze od średniowiecza były w Krakowie bardzo silne i to z cechów pochodziło solidne krakowskie mieszczaństwo, nieżałujące pieniędzy na kulturę oraz edukację. Kaczorowski nie był Krakusem, ale prędko mu pozwolono w Krakówek wsiąknąć, a cech objął go ochroną. Rzecz jasna, każdemu zawsze może powinąć się noga.

Wojtyłowie pochodzili ze wsi z okolic Beskidu Małego. Ojciec Wojtyły był krawcem i rolnikiem. W 1900 r. Karol senior dostał powołanie do c.k. armii. Służył 27 lat i dochrapał się stopnia porucznika administracji. Był referentem i kierownikiem referatu. Jego pobyt w Krakowie związany był ze służbą. Kraków był imponującym garnizonem miejskim. Dopiero w 1905 r. wojsko c.k. za zgodą kajzera Franciszka Józefa opuściło wzgórze wawelskie i Wawel – stanowiło to tylko ułamek lokacji wojskowych.

Było tysiąc możliwości, w których drogi mieszczanki Emilii mogły spleść się z drogami Karola Wojtyły seniora, dla którego wojsko okazało się najlepszą ścieżką kariery, jak dla wielu chłopaków z biednej Galicji. Tyle że Emilia i Karol pasowali do siebie jak pięść do nosa.

Ostatecznie zamieszkali w wynajętym mieszkaniu w Wadowicach, wraz z ojcem Karola seniora – Maciejem.

Dziadek i pradziadek papieża byli w Kalwarii Zebrzydowskiej „przewodnikami” procesji wielkanocnej, która była spektaklem polskiego katolickiego żydożerstwa. Ba, każdy mądry Żyd wadowicki na kilka dni przed Wielkim Tygodniem bunkrował się w domu z zapasami jedzenia, aby nie dostać wpierdolu od rdzennych Polaków. Wojtyłowie mieszkali w kamienicy wynajmowanej od Żyda.

Wbrew sztucznie montowanym doniesieniom papież wobec Żydów był mocno obojętny. Jego matka Emilia zaś rozmodlona. SB pisało później o Wojtyłach: „rodzina inteligencka – z religijnego, ale nie dewocyjnego środowiska”. Nic z tego. W domu były ołtarz, chrzcielnica i ciągłe modły. Od strony ojca kult wojska wyniesiony jeszcze z armii, co zaowocowało późniejszą fascynacją młodego Karola Wojtyły juniora generałem Franco, wynoszeniem na ołtarze świętych poległych w hiszpańskiej wojnie domowej, romansami z juntami Ameryki Południowej, a także zrobieniem z Opus Dei jednej z najsilniejszych sił politycznych w Watykanie. Nie tylko dlatego, że był to krok w papieskiej walce z jezuitami, ale przede wszystkim dlatego, iż Wojtyła miał bzika na punkcie Josemarí Escrivy, założyciela Opus Dei, o którego zimowym przejściu przez Pireneje – uciekał z hiszpańskiej strefy kontrolowanej przez republikanów do strefy kontrolowanej przez frankistów – krążą legendy. Jana Pawła II i Josemarí Escrivę de Balaguera łączył też obsesyjny, ocierający się o herezję kult Najświętszej Marii Panny. Ale od czego zostaje się papieżem? NMP była boginią pontyfikatu Wojtyły, a z de Balaguera papież zmontował 6 października 2002 r. świętego.

Brat

Wojtyła miał obsesję na punkcie Najświętszej Marii Panny, ponieważ nie miał matki. A przynajmniej tak uważał. Urodziła go kobieta schorowana, znudzona, która popełniła mezalians i popadła w dewocję. Faworyzowała pierworodnego Edmunda, a jednocześnie wiedziała, że dla katoliczki zajście w ciążę przed ślubem to grzech i wstyd. Kobieta praktycznie pozbawiona rodziny, nieakceptowana przez rodzinę męża. W mężu i starszym synu mająca dla siebie jedynych partnerów – nazwijmy to – intelektualnych. Mąż podciągnął się „światowo” w wojsku. Emilia poszła drogą swojej matki i przeznaczała pieniądze – a nie mieli ich wiele – na edukację lekarską Edmunda.

Edmund nie chciał żyć w zapyziałych Wadowicach. I nie chciał być wojskowym. Podobno Emilia marzyła, że jeden syn będzie lekarzem, a drugi księdzem. Gdy urodził się Karol – przyszły papież – od razu obsadzono go w roli… Dziecko urodzone bez grzechu zmyje grzechy dziecka urodzonego w grzechu.

Emilia pokutowała jako katoliczka i cierpiała jako człowiek. Najprawdopodobniej odziedziczyła po matce niewydolność serca, do tego doszła niewydolność nerek. Małym Karolem zajmował się starszy o 14 lat brat. Krótko, bo przecież wyjechał… Dzieciak został sam. Ojciec siedział w garnizonie. Skończył z zawodem żołnierza w 1927 r. Emila przez ostatnie dwa lata przed śmiercią – 13 kwietnia 1929 r. – nie podnosiła się z łóżka. Nie dało się jej wyprowadzić nie tylko na balkon, ale i do sąsiedniego pokoju. Była umierającą w zamknięciu nieszczęśliwą kobietą. Jan Paweł II zawsze twierdził, że cierpienia nauczył się od matki, ale w przypływach szczerości mawiał, że nie mógł znieść matczynego odrzucenia. Kiedy Emilia umarła, jej pokój został zamknięty. Dopiero po dziewięciu latach, przed wyprowadzką do Krakowa, został przewietrzony i opróżniony. Ojciec Wojtyły wprowadził się do pokoju syna. Starzy mieszkańcy Wadowic wspominają ich jako dziwaków, ojca i syna w absolutnej symbiozie. Doktor Edmund zaraził się od pacjentki szkarlatyną i umarł w 1932 r. Ledwo trzy lata po śmierci matki Karol wpadł w żałobę po uwielbianym bracie.

Siostra

Sapiehę poznał w 1938 r. przy okazji bierzmowania. Sapieha zapytał go, jakie studia planuje. Kiedy Karol odpowiedział, że filologię polską, Sapieha odparł: „Szkoda. Przydałbyś się w seminarium”. Korba przyszłego papieża na polską literaturę to też spadek po matce…

W 1941 r. po śmierci ojca – po krótkiej intensywnej chorobie – Karol został sam. Ale miał Kościół. Wokół trwała wojna. Dziwisz wspominał, że Jan Paweł II, który miał świadomość swojej choroby, opowiadał o ojcu, o matce – nigdy. Liczyła się tylko Maryja.

Zaskoczeniem było, że w prywatnych zapiskach, dołączonych później do testamentu i zagospodarowanych przez Dziwisza, pojawił się wątek siostry. „W miarę jak zbliża się kres mego ziemskiego życia, wracam pamięcią do jego początku, do moich Rodziców, Brata i Siostry (której nie znałem, bo zmarła przed moim narodzeniem), do wadowickiej parafii, gdzie zostałem ochrzczony, do tego miasta mojej młodości (…) do wielu środowisk… w Krakowie, w Rzymie… do osób, które Pan mi szczególnie powierzył – wszystkim pragnę powiedzieć jedno: »Bóg Wam zapłać«!” – z „Testamentu papieskiego”. Uderza fraza: „…do osób, które Pan mi szczególnie powierzył”. To kompleks dziecka-opiekuna.

Na zdjęciach z dzieciństwa Wojtyły widać jego smutne oczy. Edmund takich nie miał. Smutne oczy Karola i smutne oczy jego nieszczęśliwej matki. *In manus Tuas, Domine, commendo spiritum meum* („W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mojego”). Słowa Chrystusa na Krzyżu. Ewangelia św. Łukasza. To z „Testamentu papieskiego”. Wojtyła na krzyżu… Żal nam tego pędraka, jak żal nam było starca, który „umierał na cały świat”. Ale przecież miał wzorzec – w dzieciństwie wieloletnie dogorywanie matki. Narodziny Karola zmasakrowały zdrowie Emilii, ale upadek zaczął się po porodzie Olgi Marii. *„Tochter Olga Maria, geboren und gestorben 7 VII 1916”* – zapis w dokumencie wojskowym, relacjonującym służbę Karola Wojtyły seniora. Dziecko urodziło pod nieobecność ojca, w Białej – u krewnych. Poród był trudny. Dziewczynka trafiła do szpitala. Tam po szesnastu godzinach zmarła. Wykonano sekcję, rzecz nie taka oczywista. Ale i przyczyna śmierci była nieoczywista – „zachłyśnięcie wodami płodowymi”. To z dokumentów zarchiwizowanych przez Centralną Agencję Wojskową. Nie ma raportu patologa, który mógłby doprecyzować, czy chodzi tutaj o tzw. suche utonięcie, czy wtórne utonięcie. Jedno i drugie najczęściej dotyczy dzieci i jest rozciągnięte w czasie. Od godziny do 24 godzin od zachłyśnięcia może dojść do zaciśnięcia się mięśni krtani, a dokładniej głośni, co wywołuje problemy z oddychaniem i doprowadza do śmierci. W drugim przypadku dochodzi do podrażnienia wyściółki płuc przez zakrztuszenie płynem z zewnątrz (np. wodami płodowymi). W efekcie płuca obrzękają, wypełnia je płyn przesiękowy… Gówniana śmierć. Zwłoki dziecka pochowano w asyście kapelana szpitalnego na cmentarzu noworodków, znajdującym się w obrębie zabudowań. Mogilnik istniał do 1939 r.

Można się domyślać, że kiedy Emilia rodziła córkę, nie miała jeszcze religijnej korby rozkręconej do cna – została w domu po porodzie, więc nie mogła protestować osobiście przeciwko sekcji zwłok małej (unikanej przez ówczesne katolickie rodziny), ale później nie starała się przenieść grobu córki bliżej domu. Zniknął. Najprawdopodobniej zresztą był to grób masowy. I wiadomo – wojna.

NMP

Jednak nie ma co się dziwić, że Wojtyła uważał kobiety za nieodgadnione dziwaczne istoty, zaprzeczał ich fizjologii – tak niebezpiecznej… Wolał je widzieć jako dziewice, arcyniebiańskie dziewice, matki całkowicie oddane dzieciom… Gorycz, jaką odczuwał w stosunku do sfrustrowanej Emilii z powodu osamotnienia i odrzucenia w dzieciństwie, była równoważona przez miód, miód uwielbienia dla NMP. Trzy dni po pogrzebie Emilii Wojtyły ojciec zabrał syna do Kalwarii Zebrzydowskiej, pokazał mu słynne malowidło Marii Dziewicy i powiedział: „To jest teraz twoja matka”. Papież nigdy nie rozstawał się ze zdjęciem, na którym sfotografowano go w ramionach Emilii jako berbecia.

IZABELA SZOLC

Rys. OBYWATEL JANEK

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ ***Teatr*** *jest dziś wielką kompromitacją artystyczną, intelektualną i filozoficzną. Nigdy dotąd nie był aż tak skierowany przeciwko człowiekowi, przeciwko istocie człowieczeństwa. To już nie jest teatr poszukujący prawdy o człowieku. To jest teatr wyniszczający człowieka. Teatr wyrzucił sacrum ze swojej sceny, wprowadzając w to miejsce profanum. Wyrzucił duchowość, a bez ducha nie ma sztuki, nie ma teatru. Każda sztuka musi mieć* ***walor duchowy****. Jeśli nie ma, to znaczy, że nie jest prawdziwą sztuką. Zamiast duchowości teatr opiera się dzisiaj na ciele aktora, na physis, zwłaszcza na części ciała od pasa w dół.*

Temida Stankiewicz-Podhorecka, krytyczka teatralna, Radio Maryja, 27 marca

■ *Warto przypomnieć, że teatr nie tylko wpływa na formowanie gustów estetycznych, artystycznych, ale także* ***formuje światopoglądowo****. Ma wpływ na formowanie sumień. To niezwykle ważne – wszak dzisiejsi widzowie teatralni to głównie młodzież.*

dalej Stankiewicz-Podhorecka

■ *Teatr stał się* ***narzędziem ideologicznym,*** *tendencyjnym i silnie zideologizowanym kreatorem rzeczywistości poprzez spektakle, które prezentuje na scenie. (…) Często obraz ten ukierunkowany jest propagandowo w zależności od zapotrzebowania ideologicznego. A zapotrzebowanie – co warto podkreślić – wychodzi oczywiście od środowisk lewicowo-liberalnych. Można nawet powiedzieć, że dziś teatr sięga do źródeł słynnej* ***rewolucji seksualnej*** *z 1968 r. Myślę, że teatr ma swój ogromny udział w renesansie tejże rewolucji dzisiaj.*

Stankiewicz-Podhorecka

■ *Każdego dnia zostają przekraczane kolejne granice. To już nie są granice dobrego smaku, to już nie są granice szanowania wolności wyznania drugiego człowieka, to już nie są granice godności drugiego człowieka – te zostały przekroczone już dawno, a teraz mamy do czynienia jedynie z* ***totalną eskalacją*** *tego, co działo się już na tzw.* ***czarnych marszach****.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, PCh24.pl, 28 marca

■ *Lewica uruchomiła* ***proces rewolucyjny*** *i chce zniszczyć fundamenty polskości. Unikanie sporu za wszelką cenę albo nadzieje, że bierność będzie się wiązała z mniejszym bólem, to są zwykłe złudzenia. Skoro* ***zaatakowano św. Jana Pawła II,*** *to znaczy, że gra toczy się o całą stawkę i nie będzie żadnego brania jeńców. Ocaleje tylko to, co zdołamy obronić.*

Jacek Karnowski, „Idziemy”, 25 marca

■ *O co więc chodzi w hasłach nawołujących do* ***dekanonizacji*** *jednego z największych świętych, który już za życia za takiego był uważany? Może o to, że wraz z obaleniem Jana Pawła II nastąpi obalenie wartości, których był obrońcą, jak rodzina czy godność każdego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. To nie pierwszy raz, kiedy w ten sposób walczy się z chrześcijańskim systemem wartości.*

Anna Meetschen, „Idziemy”, 25 marca

■ *Musimy dać* ***publiczne świadectwo,*** *akt przywiązania do nauczania* ***Jana Pawła II****, jego spuścizny duchowej, religijnej i intelektualnej. Chcemy pokazać, że nauczanie w trakcie pontyfikatu było ważne dla społeczeństwa polskiego i wciąż jest fundamentem życia społecznego. W ten sposób odpowiadamy na ataki, manipulacje, które w ostatnim czasie miały miejsce.*

Paweł Ozdoba, prezes Centrum Życia i Rodziny, Radio Maryja, 27 marca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl b3c9013df8

Chcą z Uszatego zrobić świętego

Prima aprilis, skurwysyny.

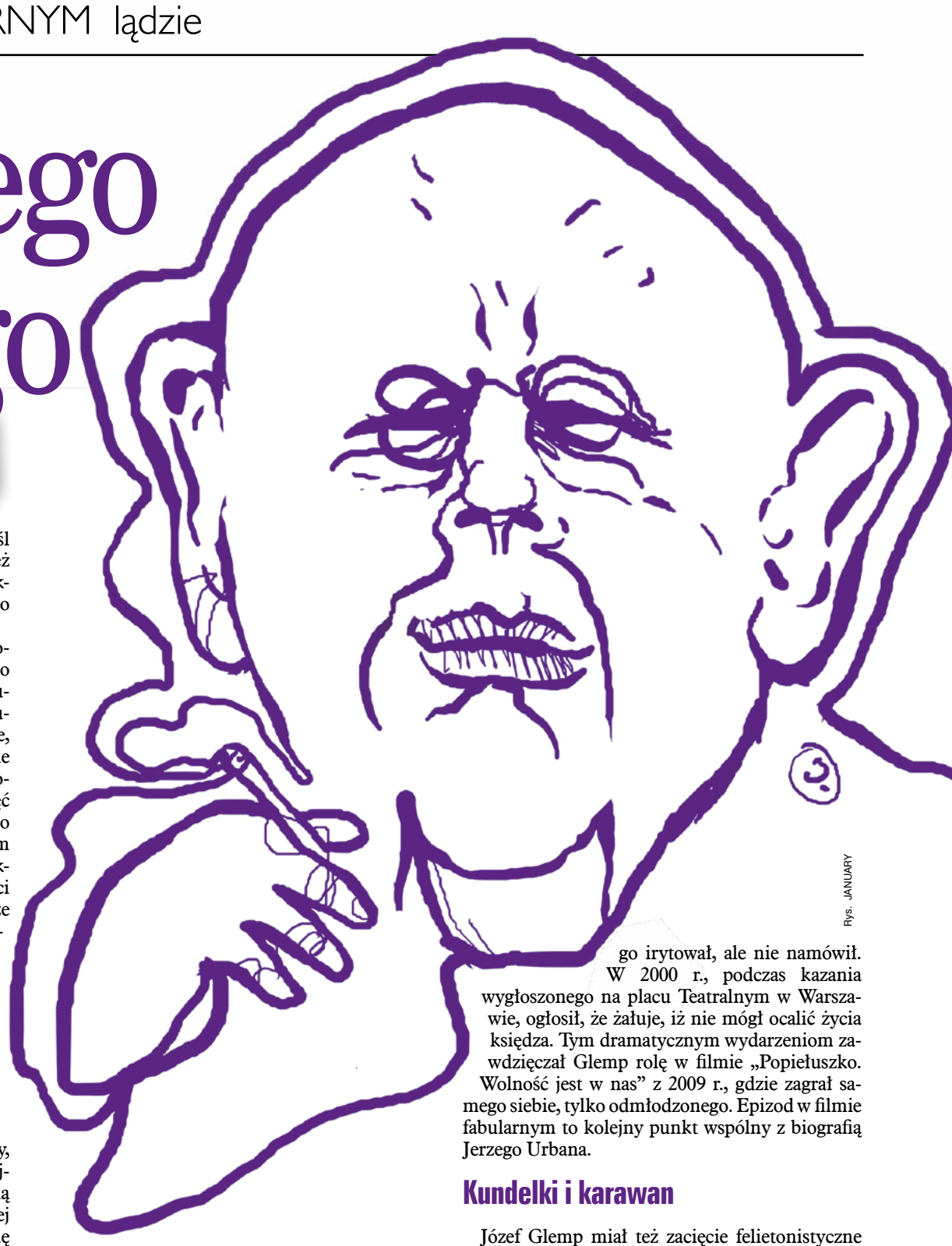

Rys. JANUARY

Krąży w sieci anegdota, że gdy spotkali się Jerzy Urban i Józef Glemp, to redaktor naczelny „NIE" powiedział do purpurata, że są podobni, bo mają takie same wielkie uszy. Na co prymas miał odrzec: – Owszem, ale ja mam między nimi twarz.

Ze wszystkich historii, które się nie wydarzyły, ta nie wydarzyła się najbardziej. Od razu widać, że dykteryjka została spreparowana i była kolportowana przez kogoś, kto lubił Glempa, a nie lubił Urbana. Z czasem po obu pozostaną tylko takie wspomnienia i zmyślone anegdoty. Z wyżej przytoczonej wyłania się Glemp błyskotliwy i charyzmatyczny hierarcha oraz zgaszony jak pet przez klechę Goebbels stanu wojennego. Tymczasem z tej pary to raczej Urban miał między uszami mózg, którego używał nie tylko po to, żeby dbać o interesy swojej korporacji.

Woda po kisielu

Nieżyjący od dekady Józef Glemp doczekał się swojej książkowej biografii. Konkretniej to pierwszego tomu. „Pasterz. Kard. Józef Glemp – dzieje życia od narodzin do roku 1981" to publikacja autorstwa bepe Andrzeja Dziuby z Łowicza, a przynajmniej on się na okładce podpisał. Dziuba był kiedyś sekretarzem i kapelanem Glempa, a Glemp kiedyś robił to samo u Wyszyńskiego. Podobno biskupi wybierają sobie na sekretarzy i biskupów pomocniczych głupszych od siebie, żeby pomagierzy nie mogli zagrozić ich pozycji. Siłą rzeczy z każdym pokoleniem poziom intelektualny spada, bo każdy sekretarz, gdy zostanie biskupem, robi to samo. Dziuba jest więc kolejną wodą po kisielu intelektualnym Wyszyńskiego.

Prymas tygodnia

Dzieje życia hierarchów kościelnych od zarania obfitują w wydarzenia niezwykłe i doniosłe, tak że od razu widać, że to wybraniec Boży. Także Józio Glemp od dziecka odznaczał się pobożnością i wszelkimi cnotami, w książce bepe Dziuby opisanymi. Po dziesięciu latach od śmierci prymasa może uda się z niego zrobić postać barwną, choć coraz mniej ludzi pamięta, że taki ktoś w ogóle był. Na hasło „prymas" Polakom przychodzi na myśl Wyszyński – „prymas tysiąclecia". Wyszyński też miał swoje za – nieporównywalnie mniej charakterystycznymi – uszami, ale przy nim Glemp to najwyżej prymas tygodnia.

W pamięci tych, którzy śledzą sprawy Kościoła kat. w Polsce, Glemp zapisał się jako ten, kto deklarował: „Kościół nie chce ani złotówki z budżetu państwa za nauczanie religii w szkołach publicznych. My do szkół nie idziemy po pieniądze, my tam idziemy z misją". Było to oczywiście w czasie trwania debaty nad sensownością wprowadzania lekcji wiary katolickiej do planu zajęć w publicznej szkole. Gdy już wszystko poszło zgodnie z kościelnym planem, kardynał – niczym Urban na słynnym filmiku z trumną – zakrzyknął: „Prima aprilis, skurwysyny!". A katecheci wyciągnęli łapę po pieniądze z budżetu. Być może była to decyzja opatrznościowa, bo szkolna katecheza to jeden z czynników wpływających na laicyzację młodzieży. Ten miliard czy dwa rocznie to koszt, który jesteśmy w stanie ponieść za wyrugowanie Kościoła kat. z przestrzeni publicznej w perspektywie kolejnych lat. I tak mnóstwo kasy przepierdalamy na głupoty.

Ożywianie opatrzności

Na opatrzności to się Glemp znał jak nikt inny, w końcu na jej cześć wybudował w Warszawie największą w świecie wyciskarkę do cytrusów, zwaną też Świątynią Opatrzności Bożej. Stworzył w niej Panteon Wielkich Polaków, żeby naściągać trochę znanych trucheł. Bo przecież – jak pisała Agatha Christie – nic tak nie ożywia akcji jak trup. I nic tak nie ożywia ruchu w świątyni jak groby. W „wyciskarce" pochował m.in. księdza poetę Jana Twardowskiego, choć ten wyraźnie zażyczył sobie w testamencie, że chce leżeć po śmierci na Powązkach. Zgrywus z tego Glempa, prawda?

Popiełuszko był w nich

Urbana i Glempa łączyły nie tylko uszy czy skłonność do kosztownych nieraz kawałów. Oprócz tego

obaj palili papierosy oraz zabili ks. Popiełuszkę. A przynajmniej tak się im zarzuca.

Nie jest tajemnicą spór ówczesnego prymasa Polski z kapelanem Solidarności. Glemp pacyfikował rewolucyjne zapędy przyszłego świętego i namawiał do kompromisów. Namawiał go też do wyjazdu na studia do Rzymu, bo Popiełuszko go irytował, ale nie namówił. W 2000 r., podczas kazania wygłoszonego na placu Teatralnym w Warszawie, ogłosił, że żałuje, iż nie mógł ocalić życia księdza. Tym dramatycznym wydarzeniom zawdzięczał Glemp rolę w filmie „Popiełuszko. Wolność jest w nas" z 2009 r., gdzie zagrał samego siebie, tylko odmłodzonego. Epizod w filmie fabularnym to kolejny punkt wspólny z biografią Jerzego Urbana.

Kundelki i karawan

Józef Glemp miał też zacięcie felietonistyczne i zapędy do konstruowania bon motów. Ot, choćby to: takich jak Urbana czy nas, jego pogrobowców, Glemp nazwał swego czasu „ujadającymi podwórkowymi kundelkami". Mimo szczekania tych antyklerykalnych pchlarzy – zapewniał prymas – karawana Kościoła kat. jedzie dalej. Ale to były lata 90. Ówczesny kundelek to dzisiejszy wilczur. A Kościół to już nie karawana, ale karawan pogrzebowy. Można dla niego powoli szykować miejsce w Świątyni Opatrzności Bożej.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

ETYKA BEZBOŻNA

Kruk krukowi rękę myje

Karol Wojtyła, podobnie jak inni biskupi, księży pedofilów przenosił do innych parafii. Do niedawna na całym świecie księża mieli gwarancję, że jeśli dopuszczą się przestępstwa seksualnego, to Kościół instytucjonalny udzieli im pomocy i ochrony. Polegała ona przede wszystkim na wymuszaniu na ofiarach milczenia oraz zapewnianiu sprawcom bezpiecznego azylu. Zapewne dlatego właśnie odsetek księży będących przestępcami seksualnymi jest wielokrotnie wyższy niż w całej męskiej populacji. Po prostu status księdza dawał przestępcom bezpieczeństwo i bezkarność. Zgłaszanie księży pedofilów na policję zgodnie z prawem kanonicznym karane jest w Kościele ekskomuniką, a sama pedofilia do ostatnich lat była zaledwie niewielkim występkiem. To właśnie Wojtyła, będąc papieżem, radykalnie obniżył karną kwalifikację tego przestępstwa.

Szkoda nawet gadać, jak złymi ludźmi są ci wszyscy papieże i biskupi, nie mówiąc już o tysiącach zwykłych księży gwałcących dzieci i molestujących młodzież. Z punktu widzenia etyki ciekawe i ważne jest co innego, a mianowicie zasada, której w tak drastyczny i skrajny sposób hołduje Kościół, czyli nakaz solidarności ze swoimi, czyli z członkami własnej wspólnoty, bez względu na okoliczności.

Stosuje tę zasadę z brutalną konsekwencją, a przecież sam przez stulecia uczył czegoś innego.

Jak wiadomo, w prymitywnych społecznościach, gdzie nie ma żadnych norm uniwersalnych, a jedynie nakazy i zakazy odnoszące się do tejże społeczności, jednostka podlega ścisłym rygorom i ma bardzo niewiele osobistej wolności oraz możliwości dokonywania wyborów. Za to może być pewna, że w razie jakiegokolwiek konfliktu ze światem zewnętrznym społeczność będzie jej stanowczo bronić przed wydaniem w ręce „obcej sprawiedliwości". To bardzo pierwotny kontrakt społeczny: cokolwiek uczynisz przeciwko obcym, nie obciąży cię to względem swoich, których obowiązkiem będzie chronienie cię przed zemstą; cokolwiek zaś uczynisz swoim, spotka cię kara. I tak na przykład okradzenie przedstawiciela obcego plemienia jest czymś neutralnym albo i godnym pochwały, natomiast okradzenie sąsiada z wioski może się skończyć wybatożeniem złodzieja. Tak było pośród ludzi jak świat światem, zanim jakieś 25 wieków temu w Grecji dokonano genialnego odkrycia, że krzywdzenie ludzi jest złe i nie dotyczy to wyłącznie swoich, lecz także obcych.

Myśl ta zapoczątkowała refleksję nad moralnością, którą już u jej zarania greccy filozofowie zaczęli nazywać etyką. Niestety, nie przyjęła się ona zbyt szeroko. Jeśli ludzie powstrzymują się od okrucieństwa wobec obcych, to raczej nie z powodu skrupułów moralnych, lecz ze strachu przed zemstą, z empatii (czyli zdolności wyobrażania sobie siebie na miejscu kogoś cierpiącego) lub po prostu z dobroci czy łagodności usposobienia. Wciąż te wszystkie pozamoralne względy znaczą więcej niż uniwersalne zasady moralne.

Trzeba oddać Kościołowi, że przyczynił się do rozpowszechnienia uniwersalizmu moralnego, to znaczy nakazu respektowania norm moralnych w odniesieniu do wszystkich ludzi. Wynikało to z ambicji Kościoła, aby uczynić wszystkich mieszkańców Ziemi katolikami. Względy moralne należały się więc po pierwsze wszystkim, bez różnicy stanu, katolikom (jako swoim), a po drugie wszystkim kandydatom na katolików – na zachętę. Jednakże gdy jakaś grupa ludzi nie chciała się nawrócić, wszystko wracało do normy – Kościół natychmiast wyłączał takich delikwentów ze wspólnoty moralnej i tępił bez litości. Nie chcesz marchewki? No to masz kij! A jednak katolicyzm rozpowszechnił się tak szeroko, że myśl o obcym, który też ma swoje prawa (bo w końcu to też chrześcijanin) dość mocno się w świecie ugruntowała. Nie chodziło tu wprawdzie o respekt dla praw i godności każdego człowieka, lecz wyłącznie chrześcijanina (bądź obiecującego kandydata do nawrócenia), niemniej jednak owych chrześcijan było już tak wielu, że wychodziło w praktyce niemalże na to samo. Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że ten sposób myślenia Kościół odziedziczył po imperium rzymskim, którego państwową etyką był stoicyzm.

Te historyczne osiągnięcia nie przesądziły jednakże o tym, że ochrona swoich przestała być normą społeczną, a nawet nakazem moralnym. Wiadomo, że kruk krukowi oka nie wykole, a solidarność ludzi powiązanych ze sobą więzami krwi lub interesami przeważa nad powinnościami moralnymi. Gdy ręka sprawiedliwości chce zniszczyć korzystne dla nas układy i relacje, nagle okazuje się, że każda brudna ręka inną brudną rękę myje i wszyscy są czyści. Ba! Z solidarności w osłanianiu złoczyńców czyni się cnotę i obowiązek. Gdy pogranicznicy na rozkaz ministra rzucają chorych i wycieńczonych ludzi za płot graniczny, przez co wielu z nich umarło, to dzika, prymitywna dusza przywołuje zasadę plemiennej więzi: murem za polskim mundurem! I tak samo z biskupami. Chronili pedofilów? To nieważne – ważne, że to nasi biskupi, i nie pozwolimy ich skrzywdzić!

Większość ludzi łatwiej dostrzega dobro moralne w stronniczości względem swoich niż w sprawiedliwości i respekcie dla prawdy, bo po prostu bliższa ciału koszula. Zwykle bowiem ci swoi, których się chroni przed słuszną karą, to rodzina, a nawet tej rodziny żywiciele. Dlatego Kościół i PiS mają się do czego odwołać – co z tego, że Wojtyła przenosił? Wytykanie mu tego to atak na naszą wspólnotę, naszą rodzinę.

Że tak to działa pośród ludzi prostych, to ani nie jest dziwne, ani nie powinno oburzać. Przecież zawsze tak było – nie można się spodziewać, że wymagania moralne, które stawia się uczestnikom życia publicznego i instytucjom, przenikną pod strzechy. Prosty katolik ma prawo powiedzieć: „A dla mnie to on jest i zawsze będzie święty". Wykształcony katolik skompromituje się, mówiąc coś takiego. Natomiast

gdy plemienny narcyzm oraz pogarda dla prawdy i sprawiedliwości stają się atrybutem takich potężnych instytucji jak Kościół katolicki, nie mówiąc już o państwie, to takiej postawie na imię podłość.

Jeśli Kościół uważa, że ma prawo za wszelką cenę chronić swoich, aby tylko uniknęli kary z rąk obcych (to jest wymiaru sprawiedliwości), to nie tylko odsłania swą prymitywną plemienną naturę, lecz najzwyczajniej pokazuje całą swą moralną nędzę.

JAN HARTMAN

eprasa.pl b3c9013df8

Stella, córka biskupa

Usiedliśmy w salonie przy stoliku we trójkę: Sławek, mój dobry znajomy, niegdyś funkcjonariusz CBŚ, a po przejściu na emeryturę prywatny detektyw, ks. Rafał i ja. Gosposia podała kawę i kruche ciasteczka. Koniak pił tylko ksiądz. Sławek i ja przyjechaliśmy swoimi samochodami. Swoją drogą i na marginesie gosposia robiła niezwykle pozytywne wrażenie i czuło się, że jest bardzo miłą osobą. „Good vibrations, oom bop bop!”

Było to kilkanaście lat temu, mieszkałem jeszcze w Gdańsku. Sławek prosił mnie o pomoc w sprawie. Robił, jak to się mówi, realizację na temat jednego z ośrodków pomocy społecznej w Warszawie, prowadzonego przez księdza – nazwijmy go Y. Ksiądz dopuszczał się tam ewidentnych machlojek, prowadził działalność z kompletnym olewaniem prawa i – miał wszystkich w dupie! „Oom bop bop!” Wchodził do urzędów w sutannie i załatwiał wszystko, czego pragnął.

Znajomy chciał, abym po zapoznaniu się z dokumentacją napisał o tym artykuł. Chodziło o to, aby wysadzić ks. Y z siodła. Realizacja została zlecona agencji detektywistycznej Sławka przez ks. Rafała, u którego na plebanii siedzieliśmy. Jaki miał w tym interes? Przejąć kierowanie rzeczonym ośrodkiem. Powiedział nam o tym bez ogródek, gdy tak siedzieliśmy sobie we trzech. Nie wiem, jak chciał tego dokonać, wszak tu parafia w Gdańsku, a tam Warszawa, zupełnie inna diecezja, inny biskup.

Dwie anegdoty przypomniały mi się z tej wizyty. „Oom bop bop!”

✝✝✝

Siedzimy, pijemy kawę, pogryzamy ciasteczka, rozmawiamy. Rozmowa zahaczyła o wiarę. Stwierdziłem, że jestem niewierzący. Sławek wyrwał się, że on także jest niewierzący. Na to ksiądz: „To siedzi nas tutaj trzech niewierzących”.

✝✝✝

W trakcie pogaduch postanowiłem zapytać goszczącego nas księdza – który miał w końcu do mnie interes, nie ja do niego – jak najłatwiej uzyskać rozwód kościelny. Jaka tu jest najlepsza droga? Ksiądz zaśmiał się i objaśnił. Krótko: „Redaktorze, najlepiej z tym tematem iść do Kasyny. On to załatwi. Zna życie i kobiety. Tylko nie do Goca. Bo homoś heteryka nie zrozumie”. Metropolitą gdańskim był wówczas Tadeusz Gocłowski, biskupem pomocniczym Ryszard Kasyna.

✝✝✝

W książce „Gomora. Władza, strach i pieniądze w polskim Kościele” Stanisława Obirka i Andrzeja Nowaka znajduje się mały ustęp opisujący, dlaczego metropolita gdański abepe Tadeusz Gocłowski tolerował co najmniej kontrowersyjne i dwuznaczne kontakty prałata Jankowskiego z młodymi chłopakami. Ponoć Goc sam miał nieprawidłowe relacje z klerykami. „Oom bop bop!”. Właśnie z tego powodu ówczesny biskup Kaczmarek usunął Goca z seminarium.

✝✝✝

Gocłowski był przez lata jedną z najważniejszych postaci w Gdańsku. Jego pozycja była niekwestionowana, pomimo głośnej w swoim czasie afery finansowej związanej z funkcjonowaniem archidiecezjalnej drukarni Stella Maris. Przekręty polegały m.in. na olbrzymich oszustwach podatkowych. Kasę noszono w pudełkach po butach i reklamówkach. Spora część była przeznaczana na zbożne cele. Kościół gdański wszak dwa razy gościł papieża Jana Pawła II – w 1987 i w 1999 r. A Gocuś chciał pokazać się z jak najlepszej strony.

Gocłowski był biskupem gdańskiej diecezji od 1984 do 2008 r. A więc w okresie transformacji PRL w III RP. Jego postać jest jedną z kluczowych do zrozumienia sieci powiązań i politycznych awansów w Gdańsku – funkcjonujących do dzisiaj, choć sam Gocłowski zmarł w 2016 r. Gdyby żył, obchodziłby właśnie 40-lecie otrzymania sakry biskupiej. „Good vibrations, oom bop bop!”

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Pokutasy

Gdzie ksiądz siedzi, gdy mu stoi.

Wbrew pozorom przenosiny do innej parafii to niejedyna kara, jaka może spotkać księdza. Popularność i skuteczność tej metody wraz z powszechną dostępnością do mediów spadły. Przerzucony do innej parafii gorący kartofel może zostać szybko zdemaskowany przez nowe owieczki i cała operacja psu w dupę. Nieraz trzeba takiego osobnika zabunkrować i odizolować od potencjalnych ofiar. Albo ukryć na jakiś czas przed ludźmi, aż skandal ucichnie. Lub po prostu ukarać, bo gość się zbytnio rozbrykał i musi odbyć pokutę. Wtedy gościną służą klasztory.

Montelupich u kamedułów i kapucynów

Praktycznie każda diecezja w Polsce ma miejsce, gdzie karnie zsyła się problematycznych delikwentów. W oficjalnych komunikatach kurii można przeczytać, że taki ksiądz został skierowany w „miejsce odosobnienia” (swoją drogą taka była oficjalna nazwa pierwszego polskiego obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej). Klasztor jako miejsce odosobnienia i pokuty sprawdza się doskonale, zwłaszcza tzw. klasztory klauzurowe, czyli odseparowane od reszty świata grubą kratą. Zaostrzony rygor, ściśle rozpisany rozkład dnia podzielony między modlitwy i prace fizyczne mają pomóc rozbrykanemu księdzu ogarnąć się i przemyśleć, czy na pewno warto odpierdalać. Lepsze to niż pierdel. Cela klasztorna to – w przeciwieństwie do więziennej – komfort przebywania wśród samych swoich. W świeckim mamrze koloratka nie zawsze jest immunitetem.

W archidiecezji krakowskiej, słynącej z wybitnych hierarchów (m.in. Sapieha, Wojtyła, Dziwisz, a teraz Jędraszewski), także są miejsca, gdzie rozgrzana księżowska głowa może ochłonąć. Mniej i bardziej surowe.

Bodaj najostrzejszy rygor jest w krakowskim klasztorze kamedułów. Nieco luźniej jest w klasztorze kapucynów w podkrakowskim Mogilnie. Oba te miejsca to ośrodki organizujące resocjalizacyjne turnusy dla przeginających duchownych,

którzy muszą się zastanowić nad swoim życiem. Ale oba to coś w rodzaju więzienia Montelupich dla księży (to dawne więzienie garnizonowe z czasów zaborów, obecnie areszt śledczy w Krakowie).

Kameduli to zakon o jednej z najostrzejszych reguł w Kościele kat. Mnisi w białych habitach żyją jak pustelnicy: każdy w osobnym domku (eremie), przez większość czasu zachowują milczenie, praktycznie są odcięci od mediów, jadają proste, bezmięsne potrawy. Mieszkają w skromnych celach bez żadnych wygód poza łóżkiem, krzesłem i biurkiem. Wstają o 3:30, kładą się około godz. 20:00. Modlą się 6 razy dziennie, co wraz z mszą zabiera im około 8 godzin dnia. Resztę czasu spędzają na pracach fizycznych i umysłowych. Dzień rozplanowano tak, żeby nie było czasu na pierdoły.

Personalia księży udających się w miejsce odosobnienia nie są ogłaszane na dachach, bo nie jest to przecież zbyt atrakcyjny wpis do CV. Ale niektórzy sami się tym chwalą. Jednym z najsłynniejszych gości krakowskiego klasztoru kamedułów był bepe Piotr Libera, emerytowany ordynariusz diecezji płockiej. Twierdził on wszakże, że do pustelni udał się z własnej nieprzymuszonej woli, bo takie pragnienie zrodziło się w jego sercu już dawno. Dostał zgodę papieża i na pół roku wyjechał z Płocka do Krakowa, pozostawiwszy swoje owieczki na pastwę wilków.

Libera na urlopie i zesłaniu

Rzecz miała miejsce w 2019 r. Libera od 1 lipca do 31 grudnia mieszkał u kamedułów, korzystając z tzw. urlopu sabatycznego, czyli regeneracyjnego. „Po 22 latach biskupstwa i po 43 latach kapłaństwa chcę skorzystać z tego urlopu” – tłumaczył swoją (?) decyzję. „Od razu mówię, że nie jest to żadna ucieczka. A jeśli to jest ucieczka, to jest to ucieczka do Boga. Ja nie uciekam przed czymś, tylko uciekam do Kogoś, uciekam do Boga” – tłumaczył od razu niedowiarkom. Ale zarazem dodawał, że „w kontekście tego, co się dzieje, siłą rzeczy mój pobyt nabiera w jakimś sensie charakteru pokutnego”. A działo się to krótko po premierze filmu Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”, w którym diecezja płocka także wystąpiła.

A niedowiarków było sporo. Powątpiewał w dobrowolność pobytu u kamedułów ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. „Decyzja dobrowolna? Raczej nie. Krąży bowiem list księży z Płocka z trudnymi pytaniami do bp. P. Libery. Poza tym biskup jako sekretarz nuncjusza Janusza Kowalczyka, a później Konferencji Episkopatu Polski brał udział w tuszowaniu afery Paetza i tłamszeniu lustracji” – pisał duchowny (z archidiecezji krakowskiej) na Twitterze. „Pierwszy raz w historii podpisuję się pod księdza tekstem…” – wtórował mu jezuita Grzegorz Kramer, zazwyczaj krytyczny wobec kojarzonego z prawicą Isakowicza-Zaleskiego.

Te domysły szeregowych księży rozsierdziły płockiego biskupa pomocniczego Mirosława Milewskiego, który – również na Twitterze – stanął w obronie szefa. „Myślałem, że Ksiądz jest poważniejszym komentatorem! Proszę nie generować bzdur i insynuacji. Aż tak trudno zaakceptować czystą i wolną decyzję bp. Libery?” – pohukiwał hierarcha. To ten sam Milewski, o którym w „Gomorze” pisali Stanisław Obirek i Artur Nowak, że „gdy pojechał do Wielkiej Brytanii szlifować angielski, noce i dnie spędzał w kawalerce swojej lektorki, która przez ten cały czas nie pojawiła się na publicznych zajęciach”.

Po półrocznym pobycie u kamedułów bepe Libera wrócił na płocką katedrę. Ale… już w czerwcu 2022 r. złożył rezygnację z urzędu. Przeszedł na emeryturę w wieku zaledwie 71 lat, podczas gdy biskupi odchodzą zazwyczaj w wieku 75 lat. Oficjalną przyczyną dymisji były powody zdrowotne. Ale znów zaczęły się domysły. „Biskup Piotr Libera przeniesiony na emeryturę. W komunikacie nuncjatury stoi, że z przyczyn zdrowotnych. Nie rozstrzygam, może i tak jest, ale… to jednak ciekawy zbieg okoliczności, że najpierw był przymusowy urlop u kamedułów, a teraz nagła dymisja” – zastanawiał się Tomasz Terlikowski. Podobno nie ma przypadków, są tylko znaki.

Przepustka na wolność

„Krakowianie, czy wiecie, dzięki czemu wasze miasto stoi bezpieczne i nienaruszone przez tyle stuleci? To kameduli są waszym piorunochronem” – mówił w 2002 r. JP2 podczas ostatniej wizyty w Krakowie. Wiedział, co mówi. Mury tego klasztoru zapewne pomogły ocalić niejedną potencjalną ofiarę. Nie chronią jednak samych mnichów od pokus. Kilka lat temu były przeor krakowskiego klasztoru Witold K. (imię zakonne Maksymilian) został skazany na półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu za przywłaszczenie 110 tys. zł z klasztornej kasy. Okazało się, że skazanie na pozbawienie wolności człowieka, który sam się jej pozbawił, wstępując do zakonu klauzurowego, skutkuje tym, że wolność się odzyskuje. Witold K. opuścił bowiem pustelnię i jest dziś wolnym człowiekiem. Niezbadane są wyroki boskie w połączeniu z wyrokami ziemskiego sądu.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl b3c9013df8

Milion nie zmartwychwstał

O kreatywnej księgowości po kościółkowemu.

Główna księgowa katolickiej uczelni trafi do pierdla na trzy lata, bo okradła swoją szkołę. Przytulona sumka robi wrażenie: 1,2 mln zł. Wyrok wydał kilka dni temu Sąd Apelacyjny w Białymstoku. Jest prawomocny.

Zwykle kościółkowe spory kończą się w zaciszu biskupich gabinetów. Przecież najważniejszy grzech, jakiego może się dopuścić posiadacz koloratki, to sianie publicznego zgorszenia. Więc fakt, że kościelna wierchuszka pozwoliła na wypuszczenie pary z garnka, to szok. Kolejny, że minister Zbigniew Ziobro nie dopilnował, żeby rzecz rozeszła się po kościach. Przecież wystarczyło skazać babsko na więzienie w zawieszeniu. Nikt by się nie zająknął, że zapadł wyrok, nikt nie miałby interesu, żeby krzyczeć, końce w wodę…

Kuźnia

Łomża szczyci się Szkołą Wyższą im. Bogdana Jańskiego. Dla przypomnienia: Jański jest kandydatem na świętego, bo chciał chrystianizować Europę. Uczelnia kształci na wielu kierunkach, od rekreacji po zarządzanie. Założyło ją Zgromadzenie Zmartwychwstania Naszego Pana Jezusa Chrystusa, a konkretnie ks. Marian Piwko.

Jakiś czas temu studenci podnieśli raban, że nie dostają stypendiów. Choć to przecież państwowe, nie kościelne pieniądze i szkoła jedynie pośredniczy w ich przekazywaniu. Pisali do ministra oraz posłów. Punktowali, że chodzi o uczelnię określaną przez Wikipedię kuźnią konserwatywnych elit. Wypominali, że szkoła robi aferę, jak choć jeden dzień spóźnią się z zapłatą czesnego.

Do gaszenia pożaru przyjechał Marian Piwko, zawodnik wagi najcięższej. Objął funkcję kanclerza.

Uczelnia prywatna może wydawać pieniądze, na co lubi. Wymóg jest tylko jeden: trzeba prowadzić księgowość. Czyli zapisywać wpływy i wydatki, a bilans ma wyjść na zero. W rocznych sprawozdaniach finansowych Jańskiego ziały dziury.

Debety można było zasypać choćby fikcyjnymi rachunkami za paliwo, ale nikt nie podjął tego trudu.

Kulawe bilanse poświadczał kanclerz. Kanclerze się zmieniali, wszyscy nosili sukienki. Również świeccy pracownicy nie zagrzewali miejsca na długo. Wyjątkiem była zawiadująca finansami szkoły Jadwiga, prywatnie żona wpływowego działacza PO. Chłopina przewodniczył radzie miejskiej, szefował Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, co pomagało Jadzi w brylowaniu w kościelnych pałacach.

Kobieta była przy szkole od początku. Szkolne wiewiórki twierdzą, że kiedy powstawała, ksiądz założyciel przelał na jej prywatne konto górę mamony. Lewa kasa jest niesłychanie przydatna przy prowadzeniu inwestycji. Przecież nie za wszystkie materiały trzeba płacić VAT, niektórych fachowców lepiej zatrudnić na czarno…

Koleżanka Jadwigi: – Nabrali do siebie zaufania, więc kiedy bilanse szkoły przestały się spinać, dzwoniła do Piwki. Uspokajał ją, że przywiezie brakującą gotówkę albo lewe rachunki.

Gąski

– Gdzie pieniądze? – zapytał Piwko.

– Jak to gdzie? – zdziwiła się księgowa. – Robiłam zakupy… Domowe sękacze, gąski karmione zbożem, bo mięsko w nich delikatniejsze…

– Szkoła nie ma kasy, kasjerki ani nawet karty płatniczej. Możliwe są tylko przelewy. Nie można nimi zapłacić za gruszki – obruszył się Piwko.

– Właśnie! – Jadwiga ucieszyła się, że znów ma rozmówcę na poziomie. Do tej pory finanse szkoły nadzorowały osoby przekonane, że kasa jest od Boga, a ten nie lubi buchalterii.

– Kanclerze żądali: kup.

Kwiatki na przybranie kościoła, kask dla biskupa, który właśnie wizytował szkołę, a był zapalonym cyklistą. Nie sposób sprezentować byle czego, poszło 15 tys. zł. Można było wziąć fakturę, ale jak ją opisać?

Purpuraci ciągnęli do Jańskiego jak do miodu. Jasne, pogadać z młodzieżą, ale na do widzenia dostawali kopertę. Wsad 15 tys. zł. Chyba że wpadał prymas, był na 10-leciu szkoły, wtedy stawka podwójna…

Trzeba było godnie pożegnać biskupa Stanisława Stefanka, kiedy odchodził na emeryturę. Potem meblował się na nowym miejscu. Uczcić ingres do katedry św. Michała Archanioła bepe Janusza Stepnowskiego.

– Uradziliśmy, że będę przelewać pieniądze z konta szkoły na własne. I z niego korzystać, jak trzeba będzie użyć gotówki. Założyłam kilka kont – wyznała.

– Hmmm – zamyślił się Piwko.

Sukienka

Zmartwychwstaniec wyliczył, że wyparowało 800 tys. zł. Podobno zaproponował księgowej ugodę. W Łomży mówią, że chciał tylko 300 tys. zł. Ona przyniesie kasę w reklamówce, on zapomni, że uczelnia kupiła sukienkę za 1500 zł. Nie ornat, powiedzmy to sobie wyraźnie.

Podobno roześmiała mu się w twarz. Jeśli była jakaś sukienka, to żeby godnie się prezentować na kolacji z biskupem. Co, nie słyszał o wydatkach reprezentacyjnych?

Piwko upierał się przy kompromisie. Kościół kat. za wszystko płacić nie będzie. Naciskał. Musimy się dogadać, musimy… Przekonywał z takim zapałem, że złożyła zawiadomienie do prokuratury. – On mi grozi, to są groźby karalne – doniosła. On też złożył zawiadomienie o przestępstwie. – Ukradziono 800 tys. zł…

Prokuratura potwierdziła, że oba zawiadomienia wpłynęły w podobnym czasie. Jedno dwa dni po drugim. Nikt nie pamięta, które było pierwsze.

Piwko zrobił swoje i wyjechał z Łomży. Przestał być kanclerzem, ba, jego nazwisko wyparowało z oficjalnej historii szkoły.

Akt oskarżenia powstał w 2017 r. Przeciwko Jadwidze, naturalnie. Prokurator nie uwierzył, że działała wspólnie i w porozumieniu z władzami szkoły. Nie znalazł dowodów, że biskupi nie kwitują kopertówek. Trzej księża, którzy pełnili funkcję kanclerza, zostali obwinieni jedynie o brak nadzoru.

Zdaniem śledczych Jadwiga ukradła nie 800 tys. zł, jak wyliczył Piwko, ale 1,2 mln zł.

Baba

Sąd pierwszej instancji uniewinnił kanclerzy. Prokuratura nie wniosła sprzeciwu. Jadwiga będzie siedzieć. Gąski, kopertówki? – To tylko linia obrony – zgodnie twierdzą sędziowie.

Sędzia Sławomir Wołosik z Sądu Apelacyjnego w Białymstoku wyłożył, że kobieta nie mogła działać w interesie właściciela szkoły, skoro te działania były bezprawne. Przecież kiedy jesteś właścicielem, robisz, co lubisz. Dajesz biskupowi kask albo kasę, a on kwituje wziątki. Co tu jest do chowania, ha? Kolejne założenie wysokiego sądu: gdyby księgowa działała ręka w rękę z kanclerzami, nie wpłynęłoby zawiadomienie o przestępstwie. Niby po co któryś miałby smrodzić w diecezji?

Z jednej strony Jadwiga do tej pory nie była karana i cieszy się w Łomży nieskazitelną opinią, z drugiej – popełnione przez nią przestępstwo było dobrze przemyślane, zaplanowane i wykonane z premedytacją oraz z nadużyciem zaufania pracodawcy.

Sumując: „Potrzebna jest długotrwała resocjalizacja w warunkach więzienia". Trzy lata będzie w sam raz. Naturalnie Jadwiga musi oddać ukradziony szmal i zapłacić grzywnę. Kobieta wyjdzie z pierdla na 70. urodziny.

BOŻENA DUNAT

Rys. JANUARY

Przez kilka lat poszukiwałam ks. Mariana Piwko. Miałam sporo pytań. Czy faktycznie chciał się z Jadwigą dogadać? Skąd się wzięła kwota 300 tys. zł? Czy wyliczył, że tyle księgowa przywłaszczyła, a resztę, czyli według jego rozeznania 500 tys. zł, skonsumowali słudzy Kościoła kat.? A biskupi? Czy za darmo odwiedzali i kropili szkołę? Bo co do tego, że gościli w jej murach, nie ma wątpliwości. Czy zwyczajnie po ludzku nie jest mu żal koleżanki? Prosiłam o pomoc uczelnię i Polską Prowincję Zakonu Zmartwychwstańców w Krakowie. Pytania pozostaną bez odpowiedzi. Ks. Marian Piwko zmarł.

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Przed sądem w Lubartowie ruszył proces 63-letniego Jerzego B., właściciela dwóch owczarków belgijskich, które w lipcu ubiegłego roku zagryzły na śmierć jadącego rowerem 48-latka. Oskarżony twierdzi, że jest niewinny, bo to nie jego psy zagryzły. Prokuratura, że jest winny, ponieważ w przełykach zastrzelonych zwierząt znaleziono fragmenty skóry ludzkiej zgodnej z profilem DNA ofiary. Psy zatem poniosły już zasłużoną karę śmierci. Jerzemu B. grozi do trzech lat więzienia. Dotychczas nie był karany za zagryzanie kogokolwiek.

▮ Podlegający bezpośrednio Ministerstwu Zdrowia Instytut Psychiatrii i Neurologii przy ul. Sobieskiego w Warszawie zadłużył się na ponad 100 mln zł na lichwiarski procent w instytucjach parabankowych. Z powodu braku pieniędzy groziło mu zamknięcie. Prawdziwe banki odmówiły szpitalowi finansowania, ponieważ nie był dla nich wiarygodnym kredytobiorcą. Rozumiemy dyrekcję szpitala. Wiemy, z jakim elementem mają oni tam do czynienia. I że może się to rzucić na głowę. Nie rozumiemy natomiast tych, co pożyczali. Może byli to przyszli pacjenci?

▮ Nie stawił się na umówione z rolnikami spotkanie w muzeum powiatowym w Nysie minister rolnictwa Henryk Kowalczyk. Nie dotrzymał słowa. Brać chłopska nie wie dlaczego, ponieważ, tak jak ustalono, punktualnie o siedemnastej 23 marca przybyła pod muzeum na traktorach z widłami, a niektórzy mieli też piły motorowe. Chcieli, aby Kowalczyk przytulił ich do serca po tym wszystkim, co ich spotkało ze strony Putina, który zalewa Polskę tanim ukraińskim zbożem.

▮ Jakby było nam mało złych informacji, z ponad 300 skontrolowanych przez NIK wiaduktów i mostów w województwach kujawsko-pomorskim, mazowieckim, lubelskim, świętokrzyskim i opolskim co trzeci wymaga naprawy, 65 natychmiastowej naprawy, sześć jest zagrożonych katastrofą budowlaną. Panowie, no, panowie! Czytajcie sobie jakieś raporty, przeglądajcie sprawozdania finansowe i oglądajcie konta bankowe. Wyjeżdżacie w teren, z którego wracacie, aby ludziom powiedzieć, że świat jest gorszy, niż im się wydaje. No po co to?

▮ Patrol Krajowej Administracji Skarbowej nie uwierzył w wyjaśnienia polskiego kierowcy jadącego z Niemiec w okolicach Świecka z 19 tonami odpadów. Szofer tłumaczył, że przewoził śmiecie na terenie Niemiec, a do Polski wpadł tylko zatankować. Kłamstwo nie wytrzymało faktów. W dniu kontroli olej napędowy tańszy był na stacjach paliwowych przygranicznej Brandenburgii niż w polskim Orlenie.

▮ Kierowca z Włocławka dostał 111 punktów karnych i mandaty w łącznej wysokości 21 tys. zł jednorazowo. Chodziło o to, że nie miał zapiętych pasów, wycieraczki na tylnej szybie i nie chciał gadać z policją na te trudne tematy, więc zaczął uciekać.

▮ Władze Krosna trapią się, ponieważ zgodnie z liczbami w ciągu pięciu lat zabiło się tu 71 osób w 144 aktach samobójczych (73 się nie zabiły, choć chciały). W tym samym czasie w wyniku 91 wypadków drogowych życie straciło dziesięciu ludzi. Zmartwieniem magistratu jest przewaga samobójców nad trupami samochodowymi. A kto powiedział, że ma być inaczej? Dlaczego ofiar samochodów miałoby być więcej niż tych od samozadzierzgnięcia? Nie ma to żadnego rozsądnego uzasadnienia.

▮ Do dramatu doszło przy ul. Zamkowej w Rzeszowie, gdzie mieści się budynek Narodowego Funduszu Zdrowia. 90-letni mężczyzna po odejściu od okienka zasłabł i osunął się na ziemię. Zwłoki, po badaniu lekarskim, usunął miejscowy zakład pogrzebowy. Rzeczywiście wizerunek funduszu ucierpiał. Ale spójrzmy na to z innej strony. Facet do końca dzięki Funduszowi był tak zdrowy, że chodził. A nie stać nas jeszcze na nieśmiertelność.

▮ Sąd Najwyższy uznał, że mylili się sędziowie w obu niższych instancjach. W okręgu i rejonie uznano, że fryzjerka prowadząca jednoosobową działalność gospodarczą w sposób wyrachowany i intencjonalny krótkoterminowo płaciła wyższe składki na ubezpieczenie społeczne w celu uzyskania długookresowych wyższych zasiłków na urlopie macierzyńskim. W związku z tą manipulacją wyższy zasiłek się ubezpieczonej nie należał – utrzymywał ZUS oraz sędziowie. Sąd Najwyższy uznał, że działania kobiety nie noszą znamion czynów zabronionych. Nakazał wypłacenie zasiłku za cały okres urlopu w kwocie, jaka wynikała z płaconych składek. Jest to bardzo ważne orzeczenie dla wszystkich fryzjerek i nie tylko.

▮ W związku z groźbami karalnymi przeciwników wolności słowa, które docierały do TVP, przed wejściami do budynków telewizji przy Woronicza 17 oraz Telewizyjnej Agencji Informacyjnej przy placu Powstańców w Warszawie policjanci ze stołecznego garnizonu trzymają całodobowe warty, żeby dziennikarzom nic się nie stało. To bardzo dziwne. Z naszych doświadczeń wynika, że organa państwa raczej do tej pory dbały, aby dziennikarzom przydarzyło się jednak coś złego. A tu taka zmiana.

▮ Setki, powtarzam, setki górników protestowały przed przedstawicielstwem Komisji Europejskiej w Warszawie. Żeby Warszawa nie marzła, żeby był prąd na samochody elektryczne, żebyśmy nie płakali, walczymy o niezależność energetyczną Polski – skandowali górnicy. Nie do końca rozumiemy ich pretensje, ale nie można udawać, że protesty nie miały miejsca.

R.J.

Informacje pochodzą z terenu. Mogą być po prostu nieprawdziwe. Uprzedzamy z całą odpowiedzialnością, nie biorąc za nie żadnej odpowiedzialności.

eprasa.pl b3c9013df8

Holowanie Hołowni

Polska 2050 pikuje z kulą u nogi.

Największy problem ze wspólną listą jest taki, że zamiast zbliżać opozycję, dzieli ją coraz bardziej. Donald Tusk grozi swoim potencjalnym koalicjantom srogimi batami, na co oni reagują dość zrozumiałym zdenerwowaniem. Platformiane media urządzają nagonkę na sojuszników, wywołując w komentarzach falę obelg pod adresem Hołowni i Kosiniaka-Kamysza, co raczej nie skłania ich do konstruktywnej współpracy. Lewica uprawia hipokryzję, głosząc wszem i wobec, że jest na wspólną listę gotowa, choć wiadomo, że oznaczałoby to utratę bardzo wartościowego członu lewicowej koalicji w postaci Partii Razem, która z PO nie pójdzie i która w takiej sytuacji wystartowałaby sama, co najpewniej oznaczałoby powtórkę roku 2015: wynik podprogowy i zmarnowane głosy.

Ostatecznym argumentem na rzecz wspólnej listy miał być sondaż obywatelski, który wykazał, że jedynie wspólna lista zdobywa większość w sejmie i który okazał się kompletną kompromitacją. Nie tylko dlatego, że jego organizatorzy za pieniądze zebrane przez obywateli postanowili zbadać cztery warianty, z wyjątkiem tego, który najpewniej zostanie zrealizowany, czyli konfiguracji trzech list: KO i Lewica idą samodzielnie, a Hołownia z PSL. Ale przede wszystkim dlatego, że wynik został zmanipulowany przez Kantar, w którym badanie zostało zamówione. Gdyby policzyć wyniki, tak jak liczy się je zazwyczaj, opozycja nie ma szans na większość w żadnej konfiguracji.

Wierzący, ale niepraktykujący

Wygląda na to, że głównym powodem spadku notowań opozycji en bloc jest pikowanie Polski 2050. To bardzo niedobry sygnał i poważne zadanie dla Szymona Hołowni, który przez 2,5 roku istnienia swojej partii stracił trzy czwarte potencjalnych wyborców.

Pierwszy spadek – związany z powrotem Donald Tuska i ożywieniem więdnącej pod kierownictwem Budki Platformy – nie był jego winą i raczej był nie do uniknięcia. Ale spadek ów zostawił Polskę 2050 z bardzo przyzwoitym poparciem na poziomie 12 procent. Dopiero ostatnie tygodnie – czyli coraz bliższy alians z PSL – obniżyły notowania partii Hołowni do poziomu niebezpiecznie zbliżającego się do progu wyborczego. Być może zatem jest to sygnał, że zwolennicy partii, która miała być nową antyestablishmentową siłą, odrzucającą dotychczasowe elity i przełamującą duopol, nie życzą sobie związku z formacją, która do tych elit należy bezustannie od trzech dekad.

Taką tezę przedstawił w OKO.press Piotr Pacewicz, przypisując spadek notowań Hołowni rozczarowaniu wyborców, którzy uznali Polskę 2050 za szansę na coś nowego, często pierwszą partię, na którą są gotowi zagłosować w życiu, i którzy teraz uznali, że jednak głosować nie będą, albo przerzucili się na antysystemową Konfederację. Pacewicz zauważa też – moim zdaniem bardzo trafnie – że pielęgnowany przez Hołownię wizerunek postępowego katolika, zwolennika rozdziału Kościoła i państwa, ucierpiał na zbliżeniu z PSL, które niesie na sztandarach religijność ludową i głosowało za pisowską uchwałą wymierzoną w media krytykujące JP2.

Pacewicz pisze słusznie, że Hołownia powinien bardziej przejąć się odejściem pozyskanej z lewicy szefowej koła Polski 2050 w sejmie Hanny Gil-Piątek. Tymczasem reakcje wahały się od obojętnych do entuzjastycznych: PAP cytował „czołowego polityka ludowców", który orzekł po ludowemu: „Baba z wozu, koniom lżej". Nie jest to dobry prognostyk dla partnerskiego porozumienia. Co przywodzi mnie – zresztą nie po raz pierwszy – do myśli, że być może Hołownia postawił na złego konia. Niewykluczone, że lepszym koalicjantem byłaby dla niego lewica. I wzajemnie.

Dola katola

Dla porządku: Hołownia nie ma w sobie ani grama lewicowca, ale jest bardzo elastyczny. A nawet więcej: z tej elastyczności i szerokoskrzydłej tożsamości politycznej uczynił swój walor. Moim zdaniem wynika to z faktu, że tak naprawdę nie ma on żadnych poglądów – ma jedynie słuch społeczny, badania opinii i sporo zdrowego rozsądku. To już coś.

Oczywiście nie wiadomo, jak zwolennicy Hołowni zareagowaliby na mariaż z lewicą, która wszak też nie jest wolna od grzechu przynależności do elit. Ale warto sobie uświadomić, że od czasu, kiedy sprawowała władzę, minęły dwie dekady; mnóstwo wyborców już tego nie pamięta. Mało tego, wypadnięcie z sejmu, a potem powrót w formule koalicyjnej, wzbogaconej o radykalną i antysystemową partię Razem, w znacznym stopniu zmywa z niej odium dawnej władzy. Wybitnie pomaga w tym były premier i sprawca upadku SLD Leszek Miller, który wzywa dziś do głosowania na Tuska: to odcięcie się działa bowiem w obie strony. Obecna lewica nie jest dawnym SLD, skoro trzej byli eseldowscy premierzy, zasiadający dziś w PE, nie należą do Nowej Lewicy i wyraźnie bliżej im do PO.

Dodatkowo myślę sobie, że dla dawnych entuzjastów Hołowni, rozczarowanych jego mariażem z Kosiniakiem-Kamyszem, alians z lewicą mógłby wyglądać lepiej, niż wyglądałby bez epizodu z PSL. Nie wiadomo, jak zareagowaliby postępowi wyborcy lewicy, którzy Hołownię mają jednak za katola, ale może warto to zbadać? Połączone elektoraty tych dwóch par-

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Niepopularność Polski 2050 jest największa w historii tej partii – z sondażu pracowni Ipsos dla portalu OKO.press i radia TOK FM wynika, że na partię Szymona Hołowni chce głosować 6 procent wyborców. Powodem tego jest twardy łeb i jeszcze twardsze ego lidera partii, ale również durnota jego współpracowników. To, jak politycy Polski 2050 uzasadniają brak wspólnej listy opozycyjnej, sprawia, że nawet ludzie o zdrowej wątrobie dostają kolki.

Samego siebie przeszedł ostatnio poseł Michał Gramatyka, który do sejmu wszedł z listy Platformy Obywatelskiej. W pisowskiej radiowej Jedynce najpierw utyskiwał, że „jest bardzo duże parcie na jedną listę opozycji, ale nikt nie zadaje sobie pytania, czy ta lista wygra wybory, czy nie". Potem przypomniał, że opozycja na Węgrzech, której kandydaci wystartowali w ostatnich wyborach parlamentarnych z jednej listy, „przegrała wszystko z kretesem". W końcu, zapytany o alians Polski 2050 z peeselowską Koalicją Polską, Gramatyka wypalił: „To bardzo ciekawy proces: dwie skrajnie różne organizacje polityczne porozumiewają się właśnie po to, by wypracować dobrą ofertę dla Polek i Polaków. Z PSL różni nas wszystko, oni są bardzo na prawo, my troszkę na lewo od centrum, a mimo to siadamy do stołu po to, żeby wypracować, co nas łączy, zacząć tworzyć wspólną listę".

Wspólna lista całej opozycji – zła.

Wspólna lista Gramatyki i Hołowni z Kosiniakiem-Kamyszem – dobra.

A Kali tak kradnie, jak potrafi…

Marginalna partia kroczy śladami Samoobrony.

Nie lękam się Mentzena

Jest takie ukraińskie powiedzenie: „Ile razy można następować na te same grabie" (tak naprawdę jest to powiedzenie rosyjskie, ale sami rozumiecie). Po latach straszenia PiS-em, kiedy PiS wygrywa wszystkie po kolei wybory, opozycja wzięła się za straszenie Konfederacją. Owoce, obawiam się, będą podobne.

Notowania Konfederacji od początku roku wykazują stały wzrost, a w ostatnich tygodniach stały się dwucyfrowe, katapultując prawacką sotnię do roli trzeciej siły w kraju. Zamiast opowiadać o polexicie, warto byłoby zadać pytanie: skąd bierze się tak niezwykły wzrost tak marginalnej niedawno formacji. Jest – w mojej opinii – pięć powodów. Niektóre wiążą się z przebiegłością jej polityki, inne – z błędami konkurencji. Jedne i drugie warto zrozumieć.

1. Młodość. Wszyscy opowiadają o zmianie pokoleniowej, ale rzeczywistość jest taka, że polski konflikt polityczny przebiega między dwoma facetami, z których jeden ma 74, a drugi 66 lat. Największa nadzieja na zmianę jest taka, że boomersów zastąpią 50-latkowie, ale wszyscy i tak wiedzą, kto tu rządzi. Duet Mentzen – Bosak ma do spółki mniej więcej tyle lat co Kaczyński sam. I wygląda na to, że zwolennicy Konfederacji, głównie młodzi mężczyźni, wierzą, że właśnie ten duet – młodych mężczyzn – kieruje partią. Sprzyja temu znakomite wykorzystanie socjal mediów, których bardziej „stateczne" partie nie rozumieją: Mentzen ma na TikToku 650 tys. obserwujących, a w tzw. wyświetleniach Konfederacja wyprzedza resztę sceny politycznej o kilka długości.

Niewykluczone, że młody wiek konfederacyjnych liderów zwiększa ich wiarygodność także w innym niespodziewanym wymiarze: jeśli mówią oni, że nie sprzedadzą się PiS po najbliższych wyborach, to potencjalni wyborcy mogą im zaufać, wychodząc z założenia, że ci faceci po prostu mają czas.

To nie jest ich ostatnia szansa na to, żeby sobie porządzić; mogą sobie pozwolić na przeczekanie tej kadencji w opozycji, zbudowanie wiarygodności partii antysystemowej i zamiast zostać przystawką PiS w tym roku, walczyć o zwycięstwo za cztery czy osiem lat. Potencjalni wyborcy Konfederacji nie kochają obecnej władzy – gdyby chcieli dać Kaczyńskiemu trzecią kadencję, głosowaliby wprost na Zjednoczoną Prawicę. Wybierając Mentzena i Bosaka, opowiadają się za prawakami innego chowu i wyraźnie są gotowi im zaufać.

2. Fetysz rynku. Jak zwraca uwagę np. prof. Jarosław Flis, przesunięcie Donalda Tuska na pozycje prosocjalne pozostawiło próżnię wśród neoliberalnych fanatyków. Można ich uważać za kretynów, ale prawdą jest, że istnieją: jakaś grupa upośledzonych na odcinku empatii i niezbyt lotnych intelektualnie przeważnie (znowu) młodych mężczyzn, przekonanych, że podatki to okradanie obywateli przez państwo, a wszelkie programy socjalne – rozdawnictwo adresowane do darmozjadów. Nawiasem mówiąc, problem z propozycjami socjalnymi PO jest taki, że nie są nadmiernie przemyślane, tyleż w sferze praktycznej, ile symbolicznej. „Mieszkanie prawem, nie towarem" to słuszna idea, ale kredyt 0 procent zmierza do efektu wprost przeciwnego: pogłębi towarowość mieszkania, zwiększy zysk deweloperów i banków kosztem państwa, ale nie rozwiąże problemów mieszkaniowych młodych ludzi. Mieszkania nadal będą absurdalnie drogie, tyle że na część kosmicznych zarobków tych pierwszych złożą się za tych drugich wszyscy obywatele.

3. Wspólna lista. Cała opowieść o wspólnym starcie pozostałej opozycji, snuta z takim ogniem przez Platformę i wierny jej komentariat, intensywnie umacnia pozycję Konfederacji jako jedynej siły spoza duopolu. Nawet jeśli wspólna lista wydaje się dziś kompletnie niemożliwa, to dyskusja na jej temat ustawia scenę polityczną na pozycjach dwóch zwalczających się obozów, a w oczach wielu Polaków są to obozy siebie warte.

Frekwencja wyborcza w III RP nigdy nie przekroczyła dwóch trzecich – przeważnie oscyluje koło połowy. To w znacznej mierze efekt powszechnie obowiązującej opinii o politykach: działacz partii politycznej, poseł, minister czy radny konsekwentnie lądują na dnie rankingu poważanych zawodów: szanuje ich mniej niż co piąty obywatel RP. Podobnie jest z zaufaniem do instytucji: partiom nie ufa 70 proc. Polaków, parlamentowi – 65 proc., rządowi – 62 proc. Przedstawianie siebie jako siły spoza układu jest znakomitym sposobem na wyróżnienie się z niepopularnego tłumu.

4. Wieś. Konfederacja konsekwentnie buduje swoje poparcie na wsi, jej posłowie biorą udział w rolniczych protestach: zorganizowali interwencję poselską na przejściu granicznym w Medyce, występowali przeciw ustawom zmierzającym do zaostrzenia nadzoru nad zdrowiem i ochroną zwierząt, powołali „zespół rolny", który oskarżył PiS i PSL o „wielką zdradę polskiego rolnictwa", radykalnie sprzeciwiają się polityce klimatycznej. Marian Buczek, który obrzucił jajkami wicepremiera Kowalczyka, jest działaczem Konfederacji. Magazyny zapełnione ukraińskim zbożem i związany z tym spadek cen skupu, zgroza, która zagląda w oczy rolnikom, kiedy myślą o tym, co zrobić z plonami po żniwach – Konfederacja dostrzega i eksploatuje te problemy, o których inni długo nie mówili, żeby nie narazić się na zarzuty o promowanie kremlowskiej narracji. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Konfederacja z sukcesem powtarza drogę Andrzeja Leppera, który ćwierć wieku temu budował swoje poparcie na wsi, jeżdżąc po remizach, co mainstream z godnością pomijał milczeniem, aż było za późno: w wyborach parlamentarnych 2001 r. Samoobrona stała się trzecią siłą i nagle okazało się, że nie da się jej już nie zauważać. Podobnie jak dziś trudno ignorować Konfederację.

5. Ukraina. Konfederacja jest jedyną dziś na polskiej scenie politycznej siłą, którą można by określić mianem ukrainosceptycznej, kwestionującej oficjalne zero-jedynkowe zaangażowanie Polski w tę wojnę, wraz ze wszystkimi jego konsekwencjami. To szczególnie podoba się na wsi cierpiącej przez zalanie polskiego rynku ukraińskim zbożem, miodem, orzechami, drobiem. Ale – zaryzykuję tezę – coraz bardziej podoba się to także w miastach. Jako znana ruska onuca chciałabym myśleć, że to efekt pogłębionej refleksji Polaków nad geopolitycznymi źródłami konfliktu albo rosnącego przekonania, że wysyłanie coraz większej ilości śmiercionośnej broni w strefę konfliktu zbrojnego nie jest drogą do pokoju (postaw częstych na zachodzie Europy), ale prawda jest taka, że to po prostu niechęć do uchodźców. Wielu obywateli RP podchodzi do Ukraińców w Polsce z narastającą ksenofobią. Pod koniec zeszłego roku „Krytyka Polityczna" opracowała raport, który zatytułowała wymownie: „Polacy za Ukrainą, ale przeciw Ukraińcom". Czytamy w nim, że w sferze deklaratywnej poparcie dla Ukrainy w wojnie z Rosją egzekwowane jest przez „niemal żelazną kontrolę społeczną", tym niemniej „większość badanych, a w niektórych grupach wszyscy (szczególnie w klasie ludowej), uważa, że uchodźcy są uprzywilejowani, roszczeniowi i traktowani lepiej niż Polacy". To nastroje, które polityczny mainstream kategorycznie wypiera ze swojej świadomości, co Konfederacji bardzo sprzyja. Zarzuty, że jest to partia prorosyjska, coraz mniej jej szkodzą, a nawet wręcz przeciwnie –

eprasa.pl b3c9013df8

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

tii mogłyby zbliżyć się do 20 proc., za co D'Hondt daje już wyraźną premię.

A wieś czeka…

Oczywiście w tej sytuacji rodzi się pytanie, co dalej z PSL. To też są głosy, których nie wolno zmarnować, jeśli opozycja ma mieć jakąkolwiek szansę na sejmową większość.

Ale PSL ma teraz wielką szansę na odbudowę własnej pozycji: nikt nie jest tak wkurwiony na rząd jak wieś. Ludowcy mają tam struktury, duże poparcie w aparacie samorządowym, tradycję i rozeznanie. Mimo to według czegoś, co nazywa się „Interaktywny timeline poparcia partii w grupie zawodowej rolników", autorstwa Daniela Persa, PSL, z poparciem 13 proc., jest na wsi dopiero trzecie: po PiS (37 proc.) i Konfederacji (14 proc.). A zatem zacytuję niezapomnianego marszałka Zycha: „Koledzy, kurwa, do roboty!".

AWŁ

coraz więcej wyborców rozumie, że tak naprawdę nie chodzi o sympatię do Rosji, tylko o niechęć do Ukrainy, na którą Konfederacja zdaje się mieć dziś monopol.

6. Wzrost. Nie mam dla Konfederacji odrobiny uznania – głównie dlatego, że jej jaskiniowa wizja polityki gospodarczo-społecznej cofnęłaby nas do XIX w. Poza tym generalnie nie lubię nazioli i homofobów. Ale też nie uważam jej za tak straszne zagrożenie jak Donald Tusk i wtórujący mu w tej sprawie antypisowski komentariat.

Nie sądzę bowiem, żeby automatycznie przyjmowane w mainstreamie założenie, że Konfederacja jest naturalnym koalicjantem PiS, było trafne. Uważam, że Mentzen z Bosakiem nie muszą być podekscytowani wizją zostania pisowską przystawką. Są dość bystrzy, żeby zrozumieć, co im grozi w tej roli, i dość aroganccy, żeby uważać, że przyjdzie czas, że to oni będą rozdawać karty. Mogą wybrać drogę *splendid isolation* i poświęcić przyszłą kadencję na budowanie swojej pozycji poprzez podstawianie nogi rządowi niezależnie od tego, kto go stworzy.

Nagły wzrost Konfederacji w sondażach w niczym nie zmienia zadań stojących przed resztą opozycji. Są to: zaprezentowanie konstruktywnej wizji Polski, przekonanie wyborców, że antypis dojrzał do przejęcia władzy i poradzi sobie z problemami, z jakimi PiS go zostawi. Na razie wychodzi mu to średnio. Lament nad sondażowymi sukcesami Konfederacji nijak nie zmienia tego obrazu.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Wybór bez wyboru

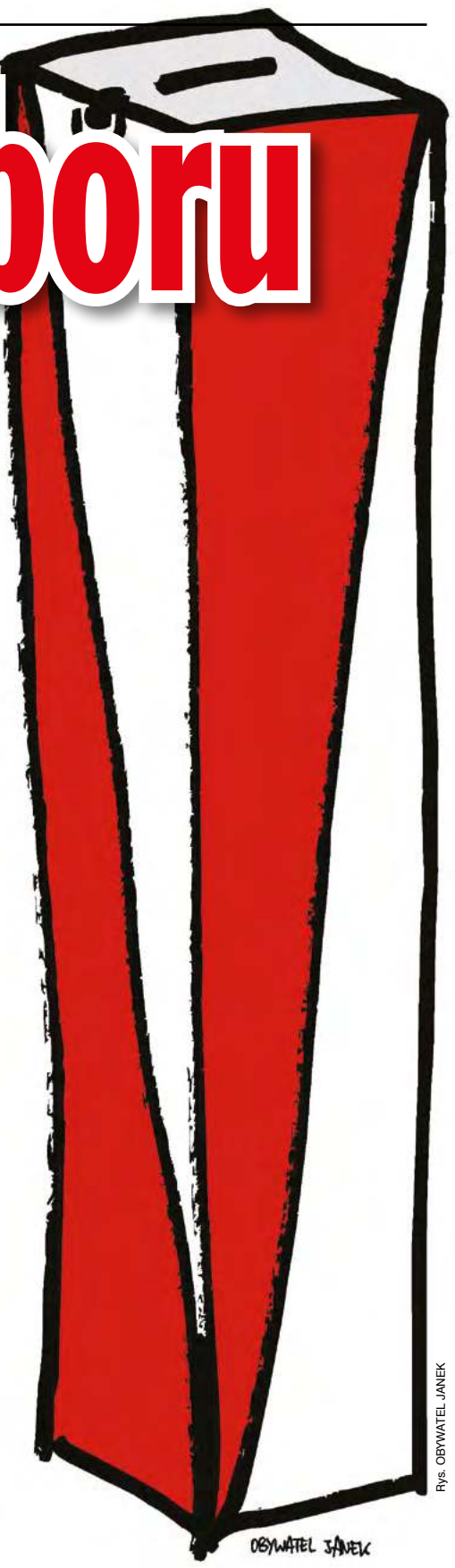

Rys. OBYWATEL JANEK

Tkwimy po uszy w błędnym kole wyborczych oszustw.

Wiele się od ostatniego tygodnia zmieniło. Licytacja na obietnice trwa. Tusk przyrzekł 1500 babciowego, bezpłatne kredyty na mieszkania, darmowe in vitro najpierw, a potem bezpłatne aborcje. To zapewne nie jest koniec.

Jeszcze trzeba zakazać jazdy samochodami starszymi niż 10 lat, bo tego chcą ekolodzy. Wtedy dać bezpłatne przejazdy pojazdami szynowymi (bo są elektryczne), żeby ci, którym zezłomuje się auta, nie byli rozgoryczeni. Wprowadzić wymóg ogrzewania wyłącznie gazem, do którego będzie się dopłacać. Czas już pomyśleć o czterodniowym tygodniu pracy. I o dwumiesięcznych wakacjach, jakie mają Francuzi. No i nie możemy mieć gorzej niż Włosi, którzy między trzynastą a piętnastą zajmują się tym, co w życiu najszczęśliwsze – spaniem. Kwestia podatków też jest paląca. Nie może być tak, że ludzie pracujący je płacą, a niepracujący – nie i dostają zasiłki. PIT ze zwykłej ludzkiej uczciwości musi być zniesiony. No i na chuj ta akcyza w benzynie? Nie możemy zapomnieć o zrównaniu wieku emerytalnego wszystkich z tym, w jakim przechodzą w stan spoczynku ludzie nierobiący zasadniczo nic pożytecznego, czyli milicjanci (tak, tak, milicjanci – proszę nie poprawiać). No i czy zasiłki chorobowe nie są czasami za niskie?

Odłożeni w czasie

I tak będziemy kroczyć drogą kłamstwa, zapoczątkowaną przez Jarosława Kaczyńskiego, który udawał w 2014 r., że w Kodeksie karnym nie ma art. 250 o łapownictwie wyborczym, z którego wynika, że kto udziela korzyści majątkowej osobie uprawnionej do głosowania, aby skłonić ją do głosowania w określony sposób, podlega karze.

W gruncie rzeczy przepis ten zawsze był w Polsce martwy. Sądy nie lubią zajmować się takimi sprawami. Jego duch i litera mają jednak fundamentalne znaczenie dla demokracji. Wynika z niego, że potwierdzonym złem jest, aby aspirujący do władzy kupowali sobie urzędy za pieniądze.

Kaczyński miał bardzo dobry powód, by sprzeniewierzyć się temu zasadniczemu wymogowi uczciwego konkursu na dobrego polityka. W czasach Porozumienia Centrum, kiedy reprezentował postawę złotego środka, rozsądnej równowagi, ludzie na niego nie głosowali. To było doprawdy frustrujące. Jesteś miły, nie kradniesz, nie pijesz i nie cudzołożysz nawet z kolegami, nadajesz się na prezydenta, a te pieprzone dziady mają cię zasadniczo za nic.

Pojawiła się pokusa w imię ewidentnego dobra, jakim jest przecież kaczyzm. Można posłużyć się drobnym łajdactwem, polegającym na obiecaniu ludziom pieniędzy, na które nie zapracowali, wmawiając im, że pochodzą ze wzrostu gospodarczego. Kłamstewko trzeba było zamaskować następnym. Zafałszować ustawę budżetową tak, aby zadłużanie państwa oraz dodruk pieniądza znalazły się poza kontrolą parlamentu.

Efekt każdego łajdactwa jest odłożony w czasie. Nic się przecież nie stało. Emeryci, którzy przez całe życie pracowali po 12 miesięcy w roku, raptem zaczęli żyć, jakby pracowali 13 i 14 miesięcy. Byli zadowoleni. Nic nie jest lepszym probierzem skuteczności polityka niż zadowolenie społeczne. Teraz mamy inflację, ale w gruncie rzeczy co z tego? Jest to problem czysto sentymentalny. Kiedyś paliwo było po 4 zł, teraz jest po 8 zł. No a dlaczego nie? Może to jest właściwa relacja. Dzieci dostają po pięć stów, zbiornik paliwa kosztuje sześć. Może to poprzedni układ był chory, a ten postawił sprawę na nogi?

Daltonizm poznawczy

Żeby zrozumieć szkodliwość takich zabiegów, trzeba się nieco oderwać od rzeczywistości pieniądza. Zwrócić w stronę ducha, przez którego rozumiem wszystkie te procesy psychiczne dziejące się w naszych głowach, które powolutku zasilane są osobliwymi informacjami.

Pierwsza szkoda jest taka, że więcej (pieniędzy) oznaczać może mniej (pieniędzy). Takiej sprzeczności umysł ludzki, który posługuje się zasadniczo dwuwartościową logiką, nie potrafi zaakceptować. Więcej znaczy więcej, a mniej znaczy mniej. Zatem więcej nie może być mniej.

Nasz wykonany z białka podczaszkowy komputer albo odrzuca ten stan – jako nieprawdziwy (tak czynią umysły większości ludzi) – co jest oczywiście złe, albo go akceptuje, a następnie ekstrapoluje na inne pojęcia abstrakcyjne – co też jest złe. Taka jest mechanika działania szarych komórek. Skoro „więcej" jest „mniej", to dlaczego „szybko" nie może być „wolno", „drogo" nie może znaczyć „tanio", a „chory" nie jest to „zdrowy"? Ludzki aparat badawczy zostaje rozregulowany. Percepcja staje w konflikcie z pamięcią. W skrajnych przypadkach prowadzi do czegoś w rodzaju daltonizmu poznawczego. Wszystkie światła na semaforze wydają się umysłowi żółte.

Przytępienie wrażliwości

Kolejnym zjawiskiem wywołanym przez kłamstwo inflacji jest zniszczenie relacji wartości, które przy w miarę odpowiedzialnej polityce finansowej państwa (tak naprawdę wymuszonej traktatem akcesyjnym z Unią Europejską) kształtowane były przez wolnych ludzi w wolnej gospodarce przez 30 lat.

Miesięcznie dokonujemy dziesiątek transakcji wymiany pieniędzy na dobra, których cena oscylowała w okolicach ich właściwej wartości. To jest bardzo istotny parametr owych umów, zwany uczenie współmiernością świadczeń, ekwiwalentnością ceny, którą podawało się z dokładnością do 99 gr.

Wbrew doniesieniom prasowym większość obrotu gospodarczego w tym kraju realizowano z poszanowaniem interesów finansowych obu stron. Iniekcja inflacji dokonana przez pana Glapińskiego spowodowała zaburzenie relacji. Początkowo mieliśmy czekoladę, która kosztowała tyle samo, ale ważyła o 20 gramów mniej. Potem tę samą lżejszą czekoladę, która kosztowała więcej. Obecnie w miliardy transakcji wdarła się wątpliwość. Czy nie jestem oszukiwany i czy sam nie jestem oszustem? To drugie zdarza się rzadziej, bo skoro innym wolno, to mój umysł przytępia wrażliwość etyczną niejako w samoobronie. Kradzież grozi fizycznej egzystencji. Uzasadnione jest złodziejstwo przeciwko złodziejom.

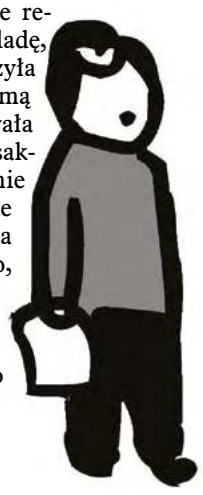

Powolna utrata kontroli

Kolejna degeneracja fundowana przez Kaczyńskiego polega na powolnym uzależnianiu wolnych ludzi od państwa. Dla coraz większej rzeszy państwo staje się pracodawcą lub pieniądzodawcą. Zdejmuje odpowiedzialność za życie, dając prawną gwarancję określonych dochodów. Większość lubi związany z tym komfort, nie zdając sobie sprawy, że prowadzi to do paraliżu woli. W efekcie – do niezdolności do jakiegokolwiek cywilnego działania z braku koniecznej odwagi. Wolny rynek jest obrzydliwy z tą całą swoją niepewnością i brakiem przewidywalności. Lepiej dostać mniej na zasiłku i nic nie robić niż działać poza strefą komfortu i się w dodatku pomylić. Powolna utrata kontroli nad własnym życiem nie jest w końcu taka zła. Przez większość historii większość ludzi była niewolnikami lub chłopami pańszczyźnianymi, co na to samo wychodzi. Zresztą władza, która, zdaniem PiS, pochodzi od Boga, tego właśnie chce. A kto będzie się kłócił z Bogiem? Dajcie spokój!

I teraz powinien się pojawić program zakładający krew, pot i łzy. Taki Tusk musiałby rzec, że podatki powinny być wyższe, ceny nie zmaleją, za to spaść mogą płace, wzrośnie bezrobocie, bo produkcja spadnie z powodu obniżonego popytu. Że trzeba skończyć z tym kitem. Nie ma aż tylu miejsc w więzieniach ani szpitalach psychiatrycznych, aby odizolować wszystkich wykreowanych przez PiS psychopatów od coraz mniej licznych rozsądnych ludzi.

Rys. TOMASZ WIATER

W poszukiwaniu zbawienia

Ale Donald Tusk tak nie mówi. Tego nikt nie kupi. Żeby rządzić, proponuje kolejne oszustwo, które jest większe niż to poprzednie. Wywołuje konsternację w takim sensie, że ci, którzy mogliby go poprzeć, mający nadzieję na powstrzymanie paranoi, dochodzą do przekonania, że pod nową władzą lawina nie zostanie spowolniona.

Abstrahując od przekonań światopoglądowych, które wśród wyborców PiS i PO są bardzo podobne, powiedzmy, przedsiębiorca, farmer, samozatrudniony, w każdym razie niepozostający na garnuszku państwa, zaczyna mniemać, że nie warto niczego zmieniać.

Rządzący od ośmiu lat są nieudolni, natomiast mają przynajmniej jakieś rozeznanie w tym, co nawywijali. Ci, co chcą zająć ich miejsce, wiedzieć będą niewiele, proponują ten sam kierunek, którego skutki okażą się jeszcze gorsze.

To jeszcze gorsze polegać będzie na tym, że w oparach postępującej finansowej paranoi państwa nikomu nie będzie się nic chciało. Najważniejsze będzie honorarium. W czasach coraz trudniejszego, a zarazem coraz bardziej śmieciowego pieniądza nie będzie takiego łajdactwa, którego byśmy nie zaakceptowali. Jesteśmy narodem tolerancyjnym.

Masowe kradzieże, wyłudzenia, fałszerstwa, rękoczyny, korupcja, pozorowanie pracy spowodują, że ludzie wyjdą na ulicę w poszukiwaniu zbawiciela. Będzie to szaleniec, wcielone półdiablę, opowiadający słuszności w tonie, że potrzebne są wyrzeczenia (wszyscy już wtedy się z tym zgodzą), społeczeństwo odwróciło się od Boga (nawet ateiści zaczną powątpiewać w swój ateizm) i że gdyby wszyscy byli inteligentni i rozumni, to można by rozwiązać wszelkie problemy. Ale ponieważ nie są i tylko on posiada najszlachetniejsze przymioty intelektu, ma prawo zmienić Polskę w jedno wielkie przedszkole. Będziemy mieli Rosję w wersji light.

Smutna konkluzja tego tekstu jest taka, że prawdziwa historia człowieczeństwa toczy się kołem koniecznych opozycji: szczęścia i niedoli, narodzin i śmierci, dobra i zła. Najszczerszymi życzeniami nie da się tego kieratu zatrzymać.

ROBERT JARUGA

eprasa.pl b3c9013df8

Dziwolągi

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Obierki po Związku Radzieckim.

Ciekawe, jak historycy następnego pokolenia zakwalifikują wojnę, która obecnie toczy się w Ukrainie i z wielką mocą absorbuje naszą uwagę, nasze emocje i nasze lęki. Pominą zapewne część obecnie modnych kwalifikacji, skonstruowanych na wyrost i na użytek propagandowy, w rodzaju: to wojna demokracji z totalitaryzmem. Na pewno ostaną się kwalifikacje zasadnicze: wojna o suwerenność Ukrainy oraz wojna sukcesyjna o schedę po upadku Związku Radzieckiego.

Ostatnio wypowiedział się w tej sprawie Ron DeSantis, ważny amerykański polityk, wschodząca gwiazda republikanów, gubernator Florydy, ale też najpoważniejszy konkurent Donalda Trumpa w zabiegach o republikańską nominację na najbliższe wybory prezydenckie. Według DeSantisa dalsze wspieranie Ukrainy w sporze terytorialnym z Rosją nie leży w interesie Stanów Zjednoczonych. Znamienna w tej wypowiedzi jest redukcja rangi wojny w Ukrainie z konfliktu globalnego zła z globalnym dobrem do sporu o terytorium, czyli do wojny sukcesyjnej właśnie. Taka redukcja ma zasadnicze znaczenie. Wojna dobra ze złem może się zakończyć jedynie unicestwieniem zła, co w tym przypadku wymagałoby trzeciej wojny światowej, na którą żadne z mocarstw nie ma chęci ani gotowości. Zaś spór o terytorium da się rozstrzygnąć negocjacyjnie i kompromisowo. Tę różnicę natychmiast oprotestowało otoczenie prezydenta Zełeńskiego.

Ron DeSantis ma spore szanse w walce o Biały Dom. Jest popularny, a co ważniejsze, dużo młodszy od obu pozostałych pretendentów: od Trumpa o 28 lat, od Bidena – o 36. Jego dzisiejsze poglądy mogą wyznaczyć przyszłe stanowisko Stanów Zjednoczonych. Warto spojrzeć na sens tego stanowiska w świetle doświadczeń historycznych.

1.

Wojen typu sukcesyjnego było w historii sporo – w dziejach europejskich sprzed XX w. encyklopedie wymieniają siedem takich wojen. Przyjrzyjmy się dwóm największym.

Po wygaśnięciu hiszpańskiej linii Habsburgów, zgodnie z testamentem ostatniego króla tej linii Karola II, tron miał objąć ożeniony z jego córką Francuz Filip Burbon, wnuk Ludwika XIV. Sprzeciwiła się temu Austria, pragnąca zachować tron hiszpański w ręku Habsburgów. Filipa poparła potężna Francja. Rozpętano długą wojnę (1701–1714), która ogarnęła znaczną część Europy oraz Ameryki Północnej, gdzie walczące strony miały posiadłości. Ostatecznie Filip utrzymał tron hiszpański, jednak wojna poważnie osłabiła i Francję, i Hiszpanię – za utrzymanie Filipa na tronie przyszło zapłacić szeregiem ustępstw terytorialnych w Europie i Ameryce.

Austriacka wojna sukcesyjna (1740–1748) miała jeszcze poważniejsze i bardziej długotrwałe konsekwencje dla Europy. Spowodowana została kryzysem dynastycznym w Austrii, gdzie umierający cesarz niemiecki Karol VI Habsburg, niemający syna, wydał tzw. sankcję pragmatyczną, która zmieniła dotychczasowe prawo i obyczaj, umożliwiając przekazanie tronu jego córce Marii Teresie. Tej sukcesji sprzeciwili się władcy niemieccy oraz Francja i Hiszpania. Król Prus Fryderyk II skorzystał z okazji i najechał Śląsk pozostający od 200 lat we władaniu austriackich Habsburgów. Wojna zakończyła się traktatami i dynastycznym sukcesem Habsburgów.

Ważną cechą obu tych wojen sukcesyjnych w Europie była rozbieżność rezultatów politycznych i terytorialnych. W obu przypadkach, hiszpańskim i austriackim, sukces polityczny, czyli tron i władza, został opłacony ustępstwami terytorialnymi. Na wojnie o sukcesję hiszpańską obłowiła się Anglia, a na tej o sukcesję austriacką – Prusy. Może ta rozbieżność rezultatów okaże się prognostykiem dla toczonej obecnie wojny w Ukrainie.

2.

Po roku wojny wywołanej napaścią putinowskiej Rosji na Ukrainę ta ostatnia, dzięki wspaniałej obronie i poparciu wielu państw Zachodu, pokrzyżowała kompletnie polityczne plany Putina, osiągając dwa ważne cele. Po pierwsze, definitywnie obroniła swoją niepodległość na polu boju i na arenie międzynarodowej. Po drugie, nadspodziewanie szybko i w pełnym wymiarze związała się politycznie z europejskim i światowym Zachodem. Członkostwo w Unii Europejskiej, przed wojną wciąż odległe, znacznie się przybliżyło. A szansa członkostwa w NATO, która wydawała się w ogóle iluzoryczna, nabrała cech realnych. Henry Kissinger (były sekretarz stanu USA i laureat Pokojowej Nagrody Nobla), przed rokiem jeszcze przeciwnik przyjęcia Ukrainy do NATO, obecnie uważa, że trzymanie jej poza tym sojuszem utraciło sens; więcej, że de facto ona już jest w NATO. Osiągnięcie tych dwóch celów zmieniło międzynarodowe położenie Ukrainy i otworzyło przed nią niewyobrażalne do niedawna perspektywy. Rosja już nie będzie w stanie zakwestionować tego sukcesu Ukrainy. Pozostało tylko zatwierdzić tę nową sytuację odpowiednimi traktatami i opatrzyć ją mocnymi międzynarodowymi gwarancjami.

3.

Tak naprawdę to obecnie wojna w Ukrainie toczy się już tylko o terytoria zagarnięte przez Rosję od 2014 r. Ze względów historycznych jest to sprawa skomplikowana i trudna. Głównie dlatego, że przedmiotem sporu są terytoria pograniczne i narodowościowo mieszane. Takie spory nie powinny być rozstrzygane wojną, lecz negocjacjami i polubownie. Na razie żadna ze stron się na to nie godzi.

W obu krajach rządzą nacjonaliści. W Rosji – o nastawieniu zaborczym, imperialnym, w Ukrainie – obronnym, lecz też zdecydowanym.

To nastawienie obu stron na rozstrzygnięcie siłowe może się jednak zmienić zarówno pod wpływem zmęczenia wyniszczającą wojną, jak też w wyniku perswazji międzynarodowego otoczenia.

4.

W gronie państw wspierających Ukrainę stronnikami negocjacyjnego i kompromisowego rozwiązania kwestii terytorialnych są otwarcie Turcja i Węgry, bardziej kuluarowo – również główne państwa starej Unii Europejskiej. W Stanach Zjednoczonych, których opinia może zdecydować, nastroje również – jak widać – ewoluują na rzecz kompromisu. DeSantisa wsparła grupa prominentnych republikanów, jeszcze nie większość, ale szybko rosnąca. Znamienne jest stanowisko wciąż wpływowego i nierezygnującego z walki o prezydenturę Donalda Trumpa. Powtarza on z uporem, że byłby w stanie wstrzymać tę wojnę w jeden dzień na zasadzie coś za coś. Ostatnio w wywiadzie radiowym stwierdził, że skłoniłby Rosję do wstrzymania działań wojennych za ustępstwa terytorialne. „Są tam wciąż prowincje rosyjskojęzyczne, można dobić targu". Jak widać, marzy mu się coś na kształt Jałty.

Wśród państw sympatyzujących z Rosją za przerwaniem dalszych działań wojennych i negocjacjami opowiadają się Chiny i Indie, a także kilka państw Ameryki Łacińskiej. Podatność państw walczących na te perswazje w dużym stopniu zależeć będzie od sytuacji wojennej i jej wyczerpujących zasoby konsekwencji.

5.

Do negocjacyjnego i kompromisowego zakończenia wojny przyczyniłoby się zakwestionowanie pewnego mitu, który po II wojnie światowej stopniowo zakorzenił się w opinii publicznej i jest bezpodstawnie traktowany prawie jak wymóg prawa międzynarodowego. Jest to przekonanie o nadrzędności i nienaruszalności raz ustalonych granic państwowych niezależnie od tego, kto, jak i kiedy je ustalił. Przyjęło się tę normę respektować w dobrej intencji. Sądzono, że pozwoli to uniknąć wojen o granice między państwami pokolonialnymi. Granice te bowiem były ustalane z niesłychaną dowolnością, wręcz arogancją, często linijką i cyrklem na mapie, bez liczenia się z realiami etnicznymi, historycznymi, gospodarczymi, a nawet geograficznymi.

Nienaruszalność dowolnie wytyczonych granic zbiera krwawe żniwo. Po I wojnie światowej w upadającym imperium tureckim zginęło w wyniku konfliktów narodowościowych i granicznych ponad milion Ormian i tyleż Greków. Jugosławia – utworzona z inicjatywy intelektualistów lekkoduchów i zadufanych polityków zwycięskiej ententy – usiłowała zjednoczyć we wspólnych granicach narody o tysiącletniej tradycji państwowej, ale podzielone niezwykle silną barierą cywilizacyjną: granicą między światem greckim i rzymskim, między alfabetem łacińskim i greckim, między chrześcijaństwem rzymskim, wschodnim i islamem. Eksperyment ten zakończył się rozciągniętą na pół wieku katastrofą i pochłonął dwa miliony ofiar.

6.

Pod wielu względami podobna jest sytuacja na obszarze poradzieckim. I tu wewnętrzne granice wyznaczał często kaprys dyktatora lub inna dowolność, z pogardą dla realiów etnicznych i historycznych. Myli się Putin, utrzymując, że granice Ukrainy wyznaczył Lenin. Nie, wytyczali je po kolei Ukraińska Centralna Rada i rząd Kiereńskiego, potem okupujący Ukrainę Niemcy i na koniec, w 1922 r., Stalin i Dzierżyński, organizujący Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Schorowany Lenin był wobec ich poczynań krytyczny, rzucił nawet w nich obelgą „zruszczeni obcoplemieńcy popisujący się teraz rdzennie rosyjskim nastrojem". Włączali do narodowych republik znaczne obszary rosyjskie nie po to, aby je wzmocnić, ale po to, aby osłabiać i kontrolować czynnik rdzenny. W rezultacie w wielu tych republikach ostały się znaczne obszary z populacją rosyjską albo takie dziwolągi jak ormiański Karabach w Azerbejdżanie. Dziw, że dotychczas wybuchły z tego tytułu tylko trzy wojny. Niestety, w tym rosyjsko-ukraińska.

7.

Polska twardo wspiera bezkompromisowe stanowisko prezydenta Zełeńskiego, inne opcje nie są tu brane pod uwagę, są tępione i ścigane, nie istnieją nawet informacyjnie. Ta polityka może się jednak okazać krótkowzroczna. Nie jest bowiem wykluczone, że jeśli wojna się przeciągnie w czasie, to o jej wyniku i kształcie pokoju nie rozstrzygną walki frontowe nad Dnieprem, lecz głosowanie w wyborach prezydenckich 2024 r. w Stanach Zjednoczonych.

M.Z.

Chińskie misie trzymają się słabo

USA głodzi pandę.

Chińska Republika Ludowa ma być może problemy z przestrzeganiem praw człowieka, ale pandy to dla Chin symbol, skarb narodowy i prawdziwa świętość.

Panda to zwierzątko równie urocze, co uparte w swoim dążeniu do autodestrukcji. Mimo że biologicznie – podobnie jak inne niedźwiedzie – przystosowana do jedzenia mięsa, nagle postanowiła przejść na wegetarianizm: je jedynie jeden gatunek bambusa. Żeby było trudniej, prowadzi samotniczy tryb życia i unika rozmnażania się. Po wytrzebieniu jej naturalnych siedlisk jedynymi miejscami, w których można spotkać pandy na wolności, są pasma górskie w Chinach. W latach 70. ich liczebność spadła do tysiąca osobników – zostały uznane za gatunek zagrożony wyginięciem. Dzięki staraniom Chin (m.in. wprowadzenie kary śmierci za handel futrem lub mięsem pandy) ich liczebność zwiększyła się do 1860 osobników, a status w „Czerwonej księdze gatunków zagrożonych" z zagrożonego wyginięciem został obniżony na narażony na wyginięcie.

Chiny postanowiły wykorzystać unikalność swojego rodzimego misia i już pod koniec lat 50. zaczęły traktować pandę jako narzędzie dyplomacji, przekazując pandy sojuszniczym narodom jako hojny dar i znak przyjaźni. W latach 80., ze względu na niską liczebność niedźwiadków, Chiny zmieniły taktykę i zaczęły pandy nie oddawać, a wypożyczać, na podstawie starannie skonstruowanej umowy między China Wildlife Conservation Association (CWCA) a krajem przyjmującym pandę. Umowa obejmuje zazwyczaj 10 lat i dwa niedźwiadki. Wypożyczenie, mimo że oznaczać ma dobrą wolę ChRL i współpracę między państwami, nie jest oczywiście za darmo. Wynajem pandy kosztuje nawet milion dolarów rocznie. Do tego dochodzą ogromne koszty przygotowania godnego wybiegu i utrzymania wymagającego zwierzątka. Strategia wynajmowania niedźwiadków jest jednym z miękkich narzędzi stosowanych przez Chiny w polityce zagranicznej i nosi nazwę dyplomacji pand.

Chiny wykorzystują pandy do kreowania za granicą wizerunku swojego kraju jako przyjaznego i dbającego o środowisko, do łagodzenia napięć, ale także jako narzędzie do wyrażania krytyki. W 2010 r. po wręczeniu Pokojowej Nagrody Nobla siedzącemu w chińskim więzieniu Liu Xiaobo swojej obiecanej pandy nie dostała chociażby Norwegia – główny dostawca łososia do Chin. Państwo Środka w ramach odwetu zmieniło dostawcę łososia na Szkocję, a pandę dostał ogród zoologiczny w Edynburgu. Chiny nie były zadowolone z efektów śledztwa prowadzonego po zaginięciu w marcu 2014 r. samolotu malezyjskich linii lotniczych (na pokładzie w większości byli Chińczycy) – w efekcie Malezja musiała poczekać na swoją pandę kilka miesięcy dłużej.

Nie jest więc łatwo dostać pandę. Gdy jednak już ją ktoś dostanie, to na niedźwiadka chucha się i dmucha. Każde nowo narodzone w ogrodzie zoologicznym młode oznacza nie tylko ogólnoświatową sensację, ale także 400 tys. dolarów dla Chin i po 2–4 latach przekazanie niedźwiadka do kraju jego pandzich matek i ojców.

Pierwsze pandy trafiły do USA w 1972 r. po wizycie prezydenta Richarda Nixona w Pekinie. W 2003 r. pandy Ya Ya i Le Le trafiły do ogrodu zoologicznego w Memphis. Na początku wszystko było w porządku, jednak sytuacja zwierząt szybko zaczęła się pogarszać. Na stronie Panda Voices (Głosy Pand) czytamy, że w 2008 r. samica Ya Ya zaczęła cierpieć na trwające do dzisiaj choroby skóry i być może chorobę pasożytniczą krwi. Od 2007 do 2012 r. była czterokrotnie sztucznie zapładniana i czterokrotnie poroniła. Potrzebujące dużej ilości miejsca pandy były podczas pandemii trzymane w klatce nawet 18 godzin na dobę. Najbardziej rzucającym się w oczy zaniedbaniem było jednak ewidentne głodzenie biednych pand. Zamiast hałd

eprasa.pl b3c9013df8

Czarnobyl – kolejny sezon

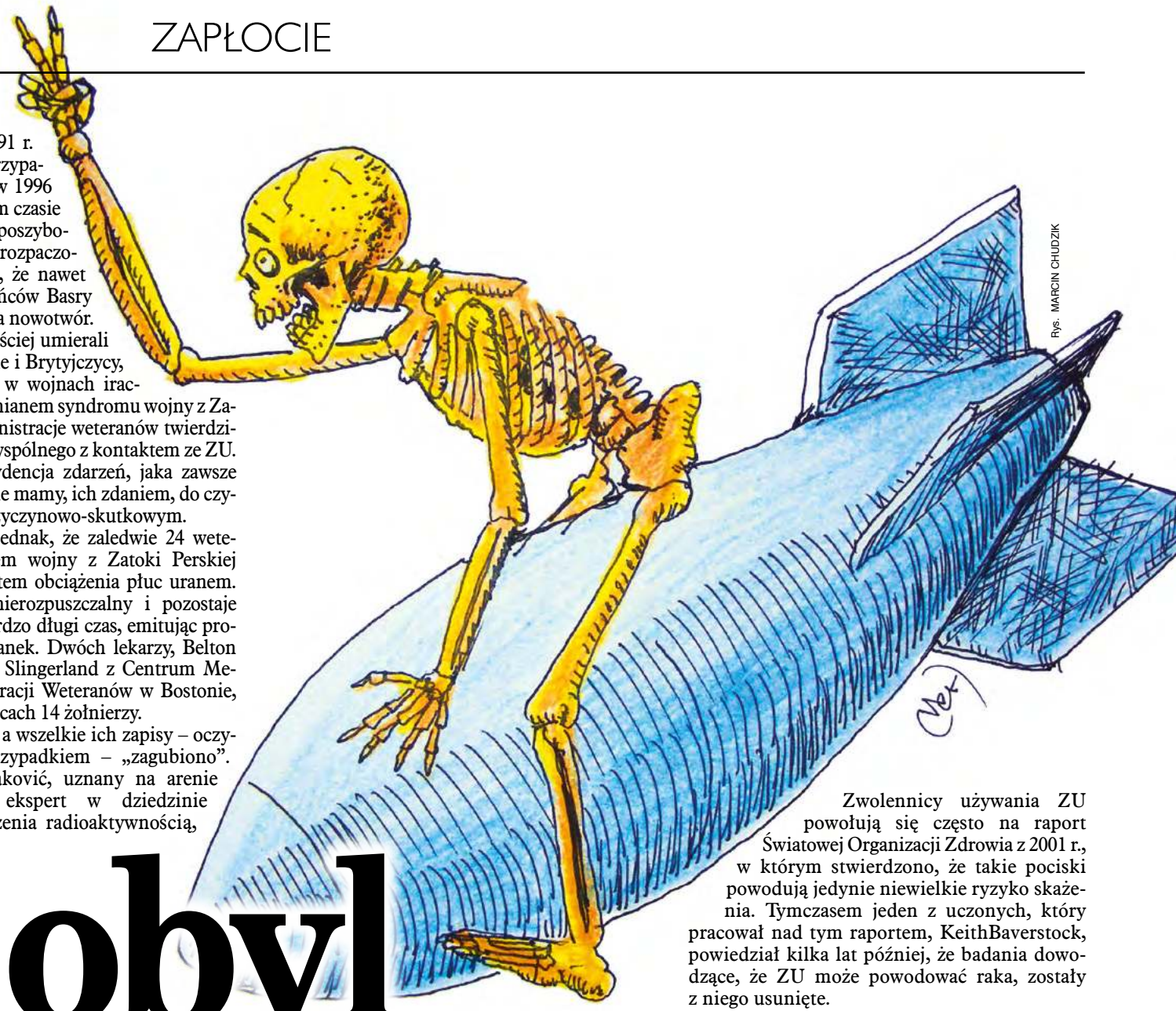

Rys. MARCIN CHUDZIK

Pociski ze zubożonym uranem dla Ukrainy.

Władze brytyjskie postanowiły uszczęśliwić Ukraińców pociskami ze zubożonym uranem (ZU). Historia takiej amunicji sięga zimnej wojny, kiedy Stany Zjednoczone szukały panaceum na pancerze radzieckich czołgów T-72, czyli dokładnie takich, jakich dzisiaj używają rosyjscy najeźdźcy.

Putin i jego akolici zareagowali ze złością, wskazując, że to kolejny krok w eskalacji konfliktu, a Wielka Brytania za to zapłaci (nie ujawniając jak). Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Białego Domu John Kirby stwierdził złośliwie, że pociski ze ZU nie są radioaktywne, to przecież pociski jak inne, a jeśli Rosjanie jakoś szczególnie boją się o swoje czołgi i ich załogi, powinni je po prostu wycofać z obszaru Ukrainy.

Sprawa amunicji ze ZU budzi jednak zasadne kontrowersje, niemające nic wspólnego z byciem ruską onucą.

Przeciwko Saddamowi

Jak w restauracji z filmu „Zaklęte rewiry", tak w Ameryce nic nie może się zmarnować. Skoro ZU można pozyskiwać za darmo lub pół darmo z elektrowni jądrowych, to można go użyć w celach wojskowych. Zanim ZSRR się rozpadł, Amerykanom udało się przetestować taką amunicję w walce z reżimem Saddama Husajna, który najechał w 1990 r. sąsiedni Kuwejt.

Podczas I wojny w Zatoce Perskiej w 1991 r. siły koalicyjne użyły co najmniej 300 ton ZU, w trakcie II wojny w Zatoce (w 2003 r.) 1000–2000 ton. W pewnym sensie kwestia skuteczności amunicji ze ZU nie ulega wątpliwości, problemem są jednak skutki uboczne jej stosowania. Cząsteczki aerozolu ZU są znacznie niebezpieczniejsze dla ludzi niż naturalnie występujące cząsteczki uranu w glebie lub żywności. Aerozole ZU są również w dużej mierze niewykrywalne dla zmysłów, a także bardzo lotne, mogą bez trudu pokonywać nawet dziesiątki kilometrów.

W formie gazowej ZU może gromadzić się w płucach, a następnie organach ciała przez wiele lat. Badania sugerują, że może to wywoływać raka lub uszkodzić nerki. Z oczywistych względów administracje amerykańska i brytyjska nie były zainteresowane szczególnie drobiazgowymi badaniami skutków ubocznych stosowania ZU. Nie dziwota, skoro oszacowano, że 82 proc. weteranów I wojny w Zatoce Perskiej miało kontakt z amunicją ZU lub weszło do skażonych nim irackich pojazdów; wielu z nich zabrało fragmenty ZU na pamiątkę.

Epidemia nowotworów

Pociski ze ZU – jak twierdzi doktor Jawad Al-Ali, członek brytyjskiego Royal College of Physicians – przyczyniły się do ogromnego wzrostu zachorowań wśród żołnierzy irackich na raka, zwłaszcza wśród 14 tys. wojskowych, którzy bronili Basry. I tak w 1991 r. 1 (słownie: jeden) przypadek raka mózgu – w 1996 już 40, w tym samym czasie liczba chłoniaków poszybowała – z 10 na 106. Zrozpaczony Al-Ali szacował, że nawet dwie piąte mieszkańców Basry może zachorować na nowotwór.

Na raka coraz częściej umierali również Amerykanie i Brytyjczycy, którzy brali udział w wojnach irackich, co określono mianem syndromu wojny z Zatoki Perskiej. Administracje weteranów twierdziły, że nie ma to nic wspólnego z kontaktem ze ZU. Ot, zupełna koincydencja zdarzeń, jaka zawsze może się zdarzyć: nie mamy, ich zdaniem, do czynienia z ciągiem przyczynowo-skutkowym.

Niepokój budzi jednak, że zaledwie 24 weteranów z syndromem wojny z Zatoki Perskiej przebadano pod kątem obciążenia płuc uranem. Aerozol ZU jest nierozpuszczalny i pozostaje w płucach przez bardzo długi czas, emitując promieniowanie do tkanek. Dwóch lekarzy, Belton Burroughs i David Slingerland z Centrum Medycznego Administracji Weteranów w Bostonie, odnalazło ZU w płucach 14 żołnierzy.

Testy przerwano, a wszelkie ich zapisy – oczywiście zupełnie przypadkiem – „zagubiono". Doktor Asaf Duraković, uznany na arenie międzynarodowej ekspert w dziedzinie wewnętrznego skażenia radioaktywnością, który mówił o tym w Kongresie, stracił pracę w Administracji Weteranów.

Jak sugerował raport Atomic Energy Authority z 1991 r., użycie ZU w I wojnie w Zatoce mogło ostatecznie spowodować nawet pół miliona nowotworów!

Niepokojące poszlaki

W 1999 r. Parlament Europejski głosował, by wezwać NATO do zawieszenia stosowania amunicji ZU w oczekiwaniu na wyniki niezależnego badania. Bezskutecznie. W 2002 r. na dorocznej Konwencji Praw Człowieka ONZ złożono wniosek o wprowadzenie zakazu używania amunicji ze ZU do czasu przeprowadzenia pogłębionych badań medycznych. Odnotowano dwa głosy sprzeciwu – ze strony Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

W tekście zamieszczonym w piśmie „Theoretical Criminology" Rob White, prof. Doug Rokke, były pułkownik armii amerykańskiej i specjalista od nauk o środowisku, a także niegdysiejszy dyrektor programu Pentagonu ds. ZU, określają użycie takiej broni jako zbrodnię wojenną: „Jest to kwestia moralna, którą należy poruszyć. Ta wojna dotyczyła posiadania przez Irak nielegalnej broni masowego rażenia – a jednak sami używamy broni masowego rażenia. Takie podwójne standardy są odrażające".

Rokke wiedział, co mówi, bo z powodu kontaktu ze ZU sam zachorował: w jego ciele odnotowano poziom promieniowania o… 5000 razy wyższy od dopuszczalnego. Rokke widział na własne oczy spustoszenie spowodowane przez ZU wśród Irakijczyków, a także własnych członków zespołu badawczego.

Lekarz Siegwart-Horst Günther, który jako jeden z pierwszych ujawnił stosowanie pocisków ze ZU w 1991 r., podkreślał, że duża część pyłu uranowego została rozrzucona po pustyni i mogła się dostać do wód gruntowych i ostatecznie do łańcucha pokarmowego. A wdychanie pyłu uranowego może przyczynić się do zachorowania na raka płuc.

Brak dowodów, ale...

W oficjalnych dokumentach armii amerykańskiej czy brytyjskiej czy choćby raportach bliskich ich think tanków wciąż podkreśla się brak jakichkolwiek dowodów na większą szkodliwość pocisków ze ZU. Jak ujęto to w podsumowaniu raportu o ZU prestiżowej amerykańskiej RAND Corporation, skoro USA i ich sojusznicy używają go na polu walki, to znaczy, że wszystko jest ok.

Rzecz jednak w tym, że to Stany Zjednoczone najwięcej uczyniły, aby uniemożliwić niezależne, obiektywne, systematyczne, pogłębione i długofalowe badania następstw używania pocisków ze ZU. Niejasności wokół takiej broni wynikają z tego, że – szkodliwy czy nie – ZU w formie gazu jest zasadniczo niewykrywalny dla ludzkich zmysłów, toteż laik zapewne będzie nieświadomy potencjalnego zagrożenia.

Zwolennicy używania ZU powołują się często na raport Światowej Organizacji Zdrowia z 2001 r., w którym stwierdzono, że takie pociski powodują jedynie niewielkie ryzyko skażenia. Tymczasem jeden z uczonych, który pracował nad tym raportem, KeithBaverstock, powiedział kilka lat później, że badania dowodzące, że ZU może powodować raka, zostały z niego usunięte.

Tak czy inaczej, amunicja ze ZU określana jest przez Program Środowiskowy Narodów Zjednoczonych jako „chemicznie i radiologicznie toksyczny metal ciężki". Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej przyznaje, że potrzebne są kampanie informacyjne na obszarach używania pocisków ze ZU. Brzmi to jak ponury żart.

Jeśli Ukraińcy będą używać inkryminowanych pocisków brytyjskich, to – poza szkodami, jakie poniosą pancerze rosyjskie i ukrywający się za nimi żołnierze – może to zanieczyścić środowisko na obszarach zaciętych walk.

Ukraina to jeden z czołowych eksporterów zbóż na świecie, a my nie chcielibyśmy po zjedzeniu mąki z ukraińskich zbóż zacząć świecić lub zapaść na nowotwór…

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

świeżego bambusa (pandy jedzą kilkanaście kilogramów tej rośliny dziennie), owoców i warzyw misie dostawały wysuszone bambusowe badyle, których nie tylko nie chciały jeść, ale też, ze względu na problemy z uzębieniem, jeść nie mogły.

Ponad 150 tys. ludzi podpisało petycję na stronie organizacji Panda Voices w sprawie sprowadzenia do domu (czytaj: do Chin) pary pand wielkich Ya Ya i Le Le zamieszkujących ogród zoologiczny w Memphis w USA. Oficjalna umowa najmu pand, które do Memphis sprowadzono w 2003 r., kończy się 7 kwietnia. 24-letni Le Le niestety nie dożył powrotu do swojego rodzinnego kraju – skonał 1 lutego, praktycznie na oczach całego świata.

Według oficjalnego komunikatu ogrodu zoologicznego samiec pandy odszedł ze starości, w ciszy i w spokoju. Innego zdania są chińscy weterynarze, którzy po przeprowadzeniu autopsji jako przyczynę śmierci stwierdzili chorobę serca. W teorię o naturalnym odejściu Le Le nie uwierzyli również miłośnicy pand, którzy na bieżąco śledzili ich losy w internecie, oglądając filmy transmitowane na żywo z kamer zainstalowanych na pandzim wybiegu. Nie trzeba być ekspertem, aby uznać, że od dłuższego czasu z pandami z Memphis coś było bardzo nie tak. Skrajnie wychudzone, brudne, z wyliniałym futrem – wyglądały jak obraz nędzy i rozpaczy, zupełne przeciwieństwo grubiutkich, wesołych misiaczków, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni. Internauci pisali maile i dzwonili do zoo, gdy zauważyli cokolwiek niepokojącego, jak jednak wynika z różnych relacji, zazwyczaj byli przez pracowników ogrodu zbywani. „Le Le zemdlał na wybiegu?" „Nic takiego się nie wydarzyło". „Le Le sika krwią?" „Wszystko z nim w porządku".

Panda wielka dorasta do około 150 cm i może ważyć nawet ponad 120 kg. W warunkach naturalnych żyje 15 – 20 lat. W niewoli, przy dobrej opiece, może to być ok. 30 lat. Rekordzistka, panda Xing Xing z ogrodu zoologicznego w Chinach, zmarła w 2020 r. w wieku 38 lat przy wadze ponad 100 kg.

Po tragedii Le Le anonimowi internauci z całego świata zaczęli walczyć o jak najszybsze uwolnienie ledwo żyjącej Ya Ya. Wykupili czas reklamowy na wielkim ledowym billboardzie na Times Square, na którym regularnie wyświetlają zdjęcia pand z Memphis i informacje na temat fatalnych warunków, w jakich były przetrzymywane. W ramach pospolitego ruszenia kontrolują stan pand w ogrodach zoologicznych na całym świecie, zarówno na żywo, jak i za pomocą monitoringu.

Chiny nie szastają pandami na prawo i lewo. Każda przekazana panda to wielkie wydarzenie, w którym uczestniczą wysokiej rangi urzędnicy. Poza Chinami możemy na nie trafić w sześciu ogrodach zoologicznych w Europie i trzech w USA, w których po śmierci Le Le zostało ich raptem 12 sztuk.

Za pracę wśród pand nie tylko nie dostaje się wynagrodzenia. Za taki przywilej trzeba całkiem słono zapłacić. Jeden dzień wolontariatu w Centrum Badań nad Rozwojem Pand w Chengdu kosztuje jakieś 100–150 dolarów.

Czy to koniec dyplomacji metodą na pandę? „Le Le" po chińsku oznacza podwójne szczęście. Amerykanie właśnie je stracili. Chińscy obywatele w złym traktowaniu pand doszukują się przeniesienia nienawiści USA do Chin na Bogu ducha winne zwierzęta. Nic dziwnego, że

Chińczycy podejrzewają USA o jakiś pokręcony sadystyczny sabotaż. Bo żeby doprowadzić do wygłodzenia, ciężkiej depresji i samookaleczania się pand? Nad pandą się znęcać?! Wstyd i hańba, wolny Zachodzie.

Jak donoszą wkurwieni internauci i organizacje walczące o prawa zwierząt, po śmierci Le Le i przyjeździe chińskich weterynarzy stan Ya Ya nieco się poprawił. Panda dostała lepszej jakości jedzenie i po raz pierwszy od wielu lat nową zabawkę… Oglądane ostatnio wspólnie przez Xi Jinpinga i Putina pandy w Moskwie są za to grubiutkie, pełne wigoru, skore do zabawy i we wspaniałym nastroju wcinają bambus i marchewki. Chińczycy chwalą Rosjan za to, jak zajmują się ich pandami. Bo każda panda trzymana w niewoli to nie tylko panda. To chińska panda. Dosłownie.

MAGDALENA RZEJAK

eprasa.pl b3c9013df8

strzelnica odpustowa

Zatrute jabłko Morawieckiego

370 tys. laptopów jesienią mają dostać uczniowie czwartych klas szkół podstawowych. To taki dar premiera Mateusza Morawieckiego dla dzieciarni. Laptopy mają mieć wewnątrz obudowy wygrawerowanego orła.

Sporo komputerów, laptopów, tabletów i smartfonów ma wygrawerowane nadgryzione jabłko. To oznacza, że urządzenia te wyprodukowała firma Apple (co znaczy po angielsku jabłko właśnie). Jabłko jest albo w postaci monochromatycznej, albo w wersji rainbow (co znaczy po angielsku „tęcza") i składa się z sześciu kolorowych pasków – zielonego, żółtego, pomarańczowego, czerwonego, fioletowego i niebieskiego. Skąd się wziął pomysł na takie logo?

To ukłon w stronę angielskiego matematyka i informatyka Alana Turinga. Był on gościem o dość genialnym umyśle. Pracował m.in. nad złamaniem szyfrów III Rzeszy, czyli nad słynną Enigmą, był także jednym z ojców prac nad sztuczną inteligencją.

Turing był homoseksualistą. Homoseksualizm w czasach II wojny światowej i lata po niej był w Wielkiej Brytanii nielegalny. Dopóki Turing był przydatny wojskowym, dawano mu święty spokój. Gdy przestał być przydatny – zaczęto go prześladować. Oskarżenia, sąd, wyrok, zmuszenie do terapii hormonalnej. Odsunięto go od pracy naukowej.

W 1954 r. Turing zamknął się w swojej sypialni i popełnił samobójstwo. Zaczął jeść jabłko nasączone cyjankiem potasu. Zdążył je tylko nadgryźć.

Jego śmierć przyczyniła się do zmiany prawa brytyjskiego, choć dopiero w 1964 r. Zniesiono absurdalne zapisy i przestano homoseksualizm uważać za przestępstwo.

Jednak dopiero w naszych czasach, bo w 2009 r., premier Wielkiej Brytanii Gordon Brown przeprosił za śmierć Turinga, a w 2019 r. Brytyjczycy uznali go za najwybitniejszą postać XX w.

Logo firmy Apple – nadgryzione jabłko – ma być symbolem tolerancji i wolności.

Przytaczam tę historię, ponieważ chciałbym wiedzieć, jaki przekaz chce wysłać do czwartoklasistów premier Morawiecki. Premier rządu, w którym ministrem edukacji jest znany ze swoich homofobicznych i nietolerancyjnych wypowiedzi Przemysław Czarnek. Może od razu lepiej było grawerować nie orła, ale logo PiS-u?

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. OBYWATEL JANEK

Centrum Monitoringu Wolności Prasy i jego szefowa mają tyle wspólnego z wolnością słowa, ile świnie z lotami w kosmos.

Dyrektorka wolności prasy

Rys. MARCIN CHUDZIK

„Cenzura prewencyjna w Polsce próbuje wejść kuchennymi drzwiami" – ostrzegała w połowie lutego na łamach „Głosu Wielkopolskiego" dr Jolanta Hajdasz, wiceprezeska Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i szefowa Centrum Monitoringu Wolności Prasy. Spostrzeżenie bardzo słuszne, tyle że nie brzmi zbyt wiarygodnie w ustach osoby, która te drzwi uchyla, o czym tygodnik „NIE" przekonał się ostatnio na własnej skórze. Hajdasz poparła działania Poczty Polskiej i Orlenu blokujące dystrybucję naszego pisma.

W rydzykowych barwach

Aktualnie Hajdasz pełni cztery ważne funkcje: oprócz dwóch wyżej wymienionych jest profesorką Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych w Poznaniu i wykładowczynią Rydzykowej Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.

Śledząc aktywność pani doktor, nietrudno odnieść wrażenie, że choć pozuje na obrończynię wolności słowa, odrobinę popierdoliły jej się ideały albo – jak kto woli – stanęła po stronie Boga i partii, z premedytacją dyskredytując każdego, kto śmie mieć inne poglądy.

Medialną carycę najczęściej można spotkać na antenie Radia Maryja i Telewizji Trwam, gdzie wygłasza swoje peany równie długie, jak i mijające się ze zdrowym rozsądkiem.

Swoboda wypowiedzi w ujęciu Hajdasz przypomina komedię w stylu krzywego zwierciadła, od której fermentują treści żołądkowe.

Postanowiłam wyciągnąć kilka smaczków, żeby przybliżyć Czytelnikom postać doktor Hajdasz. Odradzam konsumpcję podczas lektury, można się zakrztusić.

Zaszczuty w interesie społecznym

Kiedy przez Polskę zaczęła przechodzić pierwsza fala smrodu ujawnienia tożsamości ofiary pedofila związanego z Platformą Obywatelską, Hajdasz stanęła tam, gdzie nikt rozsądny nie postawiłby nogi.

„Sprawa ta dzięki publikacjom redaktora Tomasza Duklanowskiego teraz wyszła na jaw (…). Dziennikarz ujawnił skandal, ale szef Państwowej Komisji ds. Pedofilii chce go za to karać, bo rzekomo ujawnił tożsamość ofiar pedofila. Nie wiem, w jaki sposób miała ujawnić te dane wspomniana publikacja, która nie ujawniała żadnych innych faktów poza tym, iż ofiarami są dzieci parlamentarzystki. (…) Pretensje pod adresem dziennikarzy są nie do zaakceptowania. Wszystkim przecież jest potrzebna wiedza o tym, co tak naprawdę się stało. (…) Dziennikarze działają absolutnie w interesie społecznym, zgodnie z wymogami sztuki dziennikarskiej w ważnej sprawie społecznej, która jest istotna, żeby ją wyjaśnić ze wszystkimi aspektami, które się z tym wiążą" – mówiła na antenie Radia Maryja w styczniu. Do jakiego nieszczęścia doprowadziła ta „sztuka dziennikarska", wiemy wszyscy. Trudno jednak szukać u Hajdasz refleksji, nie wspominając o okazaniu skruchy, po śmierci Mikołaja Filiksa. Ot, taki przykład moralności.

Demaskatorka piątej kolumny

Dyskredytowanie dziennikarzy w powyższej sprawie to – jak twierdzi Hajdasz – próba odwrócenia uwagi od problemu pedofilii. Nie ma jednak problemu w dyskredytowaniu dziennikarzy, którzy chcieli relacjonować kryzys na polsko-białoruskiej granicy. W Polsce 30 redakcji, m.in. „Gazeta Wyborcza" i TVN24, podpisało się pod deklaracją „Dziennikarze na granicy". Deklaracji tej nie podpisało Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

„Mamy do czynienia z mediami, które zachowują się, jakby były piątą kolumną. Podkreślam i mówię to z pełną odpowiedzialnością. Zbyt wiele mediów w Polsce zachowuje się jak piąta kolumna w obliczu tego kryzysu, byśmy mogli zaufać ich przekazom i temu, by mogły działać na granicy w sposób wiarygodny i rzetelny" – mówiła.

„W mojej ocenie nie ma wątpliwości, że dziennikarze zawsze muszą patrzeć władzy na ręce i ten rodzaj funkcji kontrolnej mediów zawsze jest przez media pełniony, choćby przez to, że publikują one różnego rodzaju punkty widzenia. (…) Ale dzisiaj mówienie o tym, że w dowolny sposób każdy miałby korzystać z prawa do realizacji wolności słowa, do bycia niezależnym dziennikarzem, jest nieodpowiedzialne" – podkreśliła.

W oazie wolności

Szczęście w nieszczęściu, że Hajdasz znalazła w kraju nad Wisłą medialną oazę rzetelności w komunikowaniu masowym: „Jako dziennikarz chciałabym publicznie podkreślić ogromne zasługi Ojca dr. Tadeusza Rydzyka CSsR dla polskiego systemu medialnego. Nie ma przecież dziedziny życia publicznego, w której media nie odgrywałyby wręcz wiodącej roli. Dlatego tak ważne są dzieła Ojca dr. Tadeusza Rydzyka CSsR, tak ważne jest w Polsce i na świecie ich istnienie i funkcjonowanie. (…) Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości Prezydent uhonoruje Ojca dr. Tadeusza Rydzyka CSsR także wysokim państwowym odznaczeniem. Należy mu się ono z całą pewnością. O znaczeniu działalności Ojca dr. Tadeusza Rydzyka CSsR paradoksalnie świadczą reakcje na jego pracę tych, którzy stoją po przeciwnej stronie barykady, czyli np. mediów, które funkcjonują na zupełnie innych zasadach niż Radio Maryja czy Telewizja Trwam" – podsumowała na antenie Radia Maryja.

Hajdasz od wolności słowa

Stylizowane na poważne i solidne jest również Centrum Monitoringu Wolności Prasy. Instytucja powstała w 1996 r. i przewinęło się przez nią mnóstwo osób. Wśród wymienianych nazwisk pojawiają się m.in. prof. Adam Strzembosz, Julia Pitera, Henryk Wujec, prof. Andrzej Rzepliński i wielu innych. Tajemnicą poliszynela jest jednak to, że od czasu nastania dyrektor Hajdasz trudno ustalić skład CMWP. Kilka lat temu członkini KRRiT Teresa Bochwic niechcący puściła farbę, że Hajdasz jest jednoosobowym składem instytucji, która ma bronić wolności słowa, a szczególnie „swobody dziennikarza w docieraniu do źródeł informacji". Paradne i przerażające zarazem.

Niedawno Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wsparło decyzję Poczty Polskiej i PKN Orlen o wycofaniu z dystrybucji wydania tygodnika „NIE" z okładką, na której znalazł się wizerunek papieża Jana Pawła II, krucyfiksu i ukrzyżowanej na nim plastikowej lalki. W ocenie CMWP SDP w polskim systemie prasowym na takie działania nie powinno być miejsca.

W mojej ocenie dr Jolanta Hajdasz mówiąca o wolności prasy to twór równie mało logiczny jak biblijny Judasz na czele Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

IDALIA DUBICKA

Jolanta Hajdasz jest doktorem nauk humanistycznych w zakresie nauki o polityce, tytuł ten uzyskała na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu w 2003 r. Napisała pracę doktorską pod tytułem „Sekcja Polska RWE – z dzieł walki o wolność informacji w Polsce 1952–1994". Jest dziennikarką radiową, prasową i telewizyjną. Można powiedzieć, że z niejednego pieca medialnego chleb jadła. Pracowała m.in. dla Radia Wolna Europa, Radia Poznań, TVN, TVP i „Przewodnika Katolickiego" (gdzie była nawet zastępcą redaktora naczelnego). Jest autorką książek (m.in. monografii Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa pt. „Szczekaczka, czyli Rozgłośnia Polska RWE. Z dziejów walki o wolność słowa w Polsce"), licznych programów telewizyjnych i filmów dokumentalnych, m.in. o abp. Antonim Baraniaku („Zapomniane męczeństwo" z 2012 r., „Żołnierz Niezłomny Kościoła" z 2016 r. i „Powrót" z 2018 r.) oraz wielkopolskich żołnierzach wyklętych (cykl „Prawem wilka", 2017 r.).

Ameryka błogosławi PiS-owi

Pod Zamkiem Królewskim Joe Biden skończył swoje przemówienie słowami: „Dziękuję, Polsko. Dziękuję, dziękuję, dziękuję za to, co robicie. Niech Bóg was błogosławi".

Miesiąc później Departament Stanu USA błogosławieństwa te doprecyzował. W raporcie poświęconym respektowaniu praw człowieka w Polsce Amerykanie napisali, że polska konstytucja oraz prawo zapewniają wolność wypowiedzi. Podkreślili, iż polski rząd jest w porzo, bo „nie cenzuruje internetu i nie monitoruje maili". Żeby tam tylko… Polska władza jest the best, bo brak „wiarygodnych doniesień, aby rząd monitorował prywatną komunikację online lub też maile – bez uprzedniego upoważnienia prawnego". Żadnego Pegasusa zdaniem Amerykanów nie było.

Przejęcie Polska Press przez Orlen w sumie jest cacy. Istniały co prawda obawy, iż transakcja mogła być przeprowadzona po to, by rząd mógł „niewłaściwie wpływać na politykę redakcyjną mediów regionalnych". Te obawy okazały się jednak niezasadne. Rzecznik praw obywatelskich odwołał się przecież do sądu, a sąd wniosek rzecznika oddalił. Dodając coś, co dla Amerykanów jest jak miód na serce, czyli że to „rynek powinien zdecydować, czy konsumenci będą, czy nie będą nadal korzystać z tej prasy wydawanej przez Polska Press".

Departament Stanu przyczepił się do trwającego niemal dwa lata procesu rekoncesjonowania stacji TVN24, podczas którego Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie mogła dojść w tej sprawie do porozumienia. Przypomniano potyczki sądowe KRRiT, a nawet to, że jej przewodniczący został obciążony prawie 600 zł kosztów. Summa summarum jednak sądy i Rada zrobiły to, czego od nich oczekiwał wolny świat. Raport słowem nie wspomina o tym, że TVN jest dla Ameryki ważny dlatego, że należy do amerykańskiego nadawcy.

Za najgroźniejsze uchybienia praw człowieka raport uznał fakt, że kilku dziennikarzy miało problemy na granicy z Białorusią. Wpychanych do bagien uchodźców Departament Stanu nie zauważył.

W przeciwieństwie do wychwalanej pod niebiosa roli Andrzeja Dudy i rządu w przyjęciu „ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym, co jest znaczącym krokiem w kierunku ochrony ich praw i dostępu do usług w Polsce".

Odmiennie uważa organizacja Reporterzy bez Granic, która w połowie marca alarmowała, że polski rząd coraz mocniej zagraża niezależnym mediom.

T.J.

eprasa.pl b3c9013df8

Niunia z czystą pipą

Gdy nie masz talentu, a chcesz być artystą, to doznaj iluminacji religijnej.

Rys. JANUARY

Kiedy przyglądałam się posłom PiS stojącym ze zdjęciami Jana Pawła II w sejmie, na myśl przyszła mi nieco zapomniana dzisiaj postać ze sceny sztuki współczesnej. Nie oni pierwsi bowiem wykonali wątpliwej jakości performance z gębą papieża w ramce w roli głównej. Wcześniej zrobiła to niejaka ADU – samozwańcza katolicka gwiazda muzyki pop.

ADU to pseudonim artystyczny, który przyjęła urodzona w 1985 r. Ada Karczmarczyk, absolwentka Wydziału Komunikacji Multimedialnej na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. „Artystka multimedialna, performerka, blogerka, kompozytorka i piosenkarka, która w swojej twórczości stara się łączyć trzy niespajalne, walczące ze sobą światy: popkultury, sztuki i duchowości" – czytamy w jej biogramie.

Stalkerka nawrócona

Jej religijne nawrócenie nastąpiło w 2012 r., po miłosnym performansie polegającym na stalkowaniu przez ponad rok znanego rzeźbiarza i performera Oskara Dawickiego. Artystka przez kilka miesięcy wysyłała mu „artystycznie" przerobione fragmenty jego powieści i chodziła za nim po wernisażach do czasu, aż na jednym z nich upiła się i zrzygała mu na buty (tak w skrócie). Na całe szczęście dla Karczmarczyk performer nie wniósł wobec niej zarzutów. Po wizycie u psychiatry Ada udała się do kościoła, gdzie ksiądz w ramach terapii polecił jej śpiewanie. Postanowiła, że połączy przyjemne z pożytecznym – zacznie ewangelizować młodzież poprzez awangardową muzykę, a stworzone przez siebie kiczowate utwory, uatrakcyjnione kiczowatymi teledyskami w kiczowatych, własnoręcznie robionych kostiumach, umieści w internecie. Darmowa terapia, promocja i karmienie wybujałego ego, czyli wszystko, co potrzebne jest artyście do szczęścia, w jednym. Genialne!

Kontekst dzieła jest jedną z podstawowych wskazówek, jak dany utwór artystyczny należy odczytywać. W wielu przypadkach istotne zatem są osobiste przekonania twórcy. To, czy coś jest robione serio czy ironicznie, odwraca znaczenie dzieła o 180 stopni. Czy diamentowy płód na szkarłatnej poduszeczce to beka z prolajfowców czy symbol poparcia dla ekstremistów z Ordo Iuris? Na oficjalnym kanale youtube'owym artystki, aby nikt nie miał wątpliwości co do jej intencji, grubą kreską oddziela ona teledyski zrobione przed swoim nawróceniem i już po nim: „UWAGA!!! FILM ZOSTAŁ NAKRĘCONY PRZED PRZEMIANĄ DUCHOWĄ AUTORKI!" albo „UWAGA!!! FILM ZOSTAŁ NAKRĘCONY PO PRZEMIANIE DUCHOWEJ AUTORKI!". Mimo tak daleko posuniętych starań większość niewtajemniczonych w biografię ADU osób (w tym tych pochodzących ze środowisk prawicowych) odbiera jej twórczość mylnie – nie jako konserwatywno-awangardowe dzieło ekumeniczne, lecz jako bluźnierczy żart. Za piosenkę pod tytułem „Jaraj się Marią" („MARIA cię ZASŁONI przed gnojem na dzielni. Kiedy pustka w głowie, MARIA ją WYPEŁNI") miała zostać nawet oskarżona o obrazę uczuć religijnych.

Dżejpitu na różowo

W kategorii filmów po przemianie duchowej znalazł się wspomniany na początku „JP2 in da house" z października 2021 r. Reprezentujące trzy różne generacje ADU tańczą w nim obok siebie symultanicznie z portretem papieża w ręku. Wszystko to w mdlącej różowej tonacji, reprezentującej tęsknotę pokolenia JP2 (do którego należy artystka) za cukierkowym, wyidealizowanym wizerunkiem papieża Polaka. „JP2 in da house" jest wyrazem ogromnego żalu spowodowanego strywializowaniem postaci papieża i całkowitym zapomnieniem oraz nieznajomością jego wielkiego filozoficznego dorobku: „Nie zamykaj go w kremówce, nie zamykaj go w krzyżówce. Nie zamykaj go w pomnikach, lecz go szukaj w encyklikach. Wojtyła in the house. Jego twarz łączy nas. JP2 in the house, bans, bans, bans".

Innym interesującym utworem z kategorii po przemianie jest „niUNIA EUROPEJSKA". W teledysku artystka przebrana w granatowy kostium kobiety-kota, z gwiazdkami UE na piersi, melorecytuje: „Z gwiazd niebieska niunia, kici kici kiciunia, pazury nadstawia do wbicia w opiekuna (…) miauczy, harczy, parczy, marszczy się i skwarczy, ogonem odwraca. Nic jej nie wystarczy". W kolejnym ujęciu przypięta do smyczy śpiewa: „Czas ujarzmić jej zachcianki, wytresować jej humory, poprzeczkę podwyższyć rybą, przećwiczyć lepsze wybory", aby ostatecznie po wysypaniu na siebie złotego brokatu z poduszki-karpia (z narysowaną na nim chrześcijańską rybą) zamienić się w złotego lwa (istotę wyższą, mądrzejszą niż kotka). Komentując teledysk, artystka stwierdziła, że absolutnie nie jest przeciwko UE, uważa jednak, że „należy dążyć do tego, żeby przywoływać chrześcijańskie korzenie Europy, na których została ona zbudowana" (wszelkie podobieństwa do Patryka Jakiego na europarlamentarnej mównicy są przypadkowe).

W kwietniu 2021 r. dużo szumu narobiła piosenka pt. „Lecimy ze Smoleńska z powrotem". Tańcząca w komunijnej sukience, z wiankiem na głowie, a w ręku ze złotym samolotem będącym jednocześnie gitarą ADU zachęca w niej do pojednania narodu polskiego słowami: „Lecimy samolotem ze Smoleńska z powrotem, a miłość, miłość, miłość jest pilotem! (…) Ku zszyciu zerwanej ciągłości jest nasz trud. W blasku oka Opatrzności bierzemy kurs!".

Czysta Magdalena

Niech nikogo nie zwiodą makijaż, przebieranki i seksowne (według mało wymagających) wicie się pięknej jak bazylika w Licheniu ADU. Z feminizmem i wsparciem kobiet ma ona bowiem tyle wspólnego co przefarbowana na blond i przebrana w ciuchy Majki Jeżowskiej Kaja Godek. Śpieszę z dowodem: w teledysku „Czysta pipa" widzimy zbliżenie na czystą pipę, czyli tańczące krocze artystki w białych rajstopach i pokryte diamencikami, zachęcające do wstrzemięźliwości seksualnej tymi oto słowami: „Nie dziw się, że masz próchnicę, kiedy liżesz brudne cyce. Nie dziw się, że masz koszmary, gdy drylujesz brudne szpary. Nie dziw się, że masz zajady, gdy ujeżdżasz brudne zady. Czysta pipa nie swędzi, nie gnije i nie rozkracza. Brudna wali cała grzybem i wodą ze sracza!".

„Bądź dziewicą z czystą pipą. Trudną pipą pachnie czystość. Bądź dziewicą z czystą pytą. Łatwą pytą śmierdzi nicość" – czy Jezus zwróciłby się takimi słowami do Marii Magdaleny?

Oblubienica promotorów

Twórczość Ady Karczmarczyk, mimo że opisywana przez wszystkich w kółko jako niejednoznaczna, została wielokrotnie doceniona nie tylko programami stypendialnymi ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu do współpracy zapraszały ją wielokrotnie różne instytucje i kuratorzy uznawani za lewackich, a jej prace można było oglądać na wielu wystawach w całym kraju.

W 2015 r. zdobyła nawet drugie miejsce w konkursie „Spojrzenia", organizowanym przez Deutsche Bank i Zachętę – Narodową Galerię Sztuki, za „Oblubienicę", a w 2021 r. jej pracę „Blog" z 2009 r., czyli z okresu przed przemianą duchową, w ramach pomocy artystom w trakcie pandemii zakupił do kolekcji poznańskiej Galerii Arsenał jej dyrektor, a niegdyś promotor pracy magisterskiej Ady, Marek Wasilewski. Naiwność? Zły gust? Nie było nikogo innego do promowania?

Twórczość fizycznie boląca

Artystka twierdzi, że jest bezstronna politycznie. Dowodów jej politycznej bezstronności w tym naszym przyziemnym, mało znaczącym ideologiczno-politycznym grajdole trochę jest. Warto wspomnieć chociażby utwór „Embriony na trony", czy „Hej, Husarzu!/NIE_PODLE_głości dzień", w którym z jednej strony artystka krytykuje przemoc nazioli biorących udział w corocznym Marszu Niepodległości (występuje w koszulce z napisem „Śmierć wrogom ojczyzny", z tym że słowo „śmierć" jest przekreślone i zamienione na „miłość"), z drugiej puszcza do nich oko („Lubię gotyckiej czcionki zapach, kiedy wkładasz w moją wyobraźnię te symbole opinające zbroję i ramiona twoje gołe").

Dla tygodnika „NIE" ocena twórczości ADU oraz działań wspierających ją instytucji nie jest niejednoznaczna. Nie lubimy neonazistowskich symboli i hipokrytów promujących największą na świecie mafijną organizację ukrywającą pedofilów (nawet jeśli jest to jedyny sposób na robienie kariery) oraz kierujących nią szefów. Uważamy także, że – jak głosi stare polskie przysłowie – „Pizda nie mydło, nie wymydli się".

Twórczość Ady Karczmarczyk sprawia odbiorcy rzeczywisty fizyczny ból. Można traktować jej utwory jako skuteczne narzędzie do umartwiania się – szczególnie przydatne teraz, w Wielkim Poście.

MAGDALENA RZEJAK

LISTONOSZ DONIÓSŁ

JP2 od Bałtyku aż do Tater

Narodowy hałas o Wojtyłową świadomość trwa w najlepsze. W tym harmidrze zapomina się o innych niechlubnych postępkach tej świetlanej rzekomo postaci. Nie jest moim zamiarem umniejszanie krzywd doznanych z rąk (i członków) duchownych ani ubliżanie ofiarom. Absolutnie nie! Mam jedynie na myśli to, że nie można ograniczać się do wycinka jego działań.

Nie wierzę w autorytety z nadania ani w to, że szacunek należy się niejako z automatu. Czy można szanować kogoś, kto przyczynił się do cierpień i śmierci wielu mieszkańców Afryki wskutek epidemii AIDS, zabraniając, w imię swoich fiksacji, a wbrew nauce, używania prezerwatyw? Czy na miano moralnego autorytetu zasługuje człowiek, który swoimi naukami doprowadził (pośrednio) do śmierci i bólu kobiet, wpływając na prawodawstwo dotyczące antykoncepcji i aborcji w imię swojej wizji świata? Jak nazwać kogoś, kto publicznie ściskał się z Augustem Pinochetem, jednym z najkrwawszych dyktatorów Ameryki Południowej, a potępiał duchownych związanych z tzw. teologią wyzwolenia, a ujmujących się za biednymi? Przecież jego Mistrz z Nazaretu właśnie o takich się upominał! Ale on nie był komunistą czy innym lewakiem. Za to nauczał rozróżniania tego, co boskie, od tego, co cesarskie, o czym Kościół rzymski zapomina, wciskając, gdzie się da, swoje trzy grosze. A właśnie, czy na pewno to ten papież obalił komunizm, jak chcą prawiczki? Przecież ten system był tak zmurszały wskutek trzymania się na siłę przestarzałej doktryny, że musiał walnąć i niczyja w tym zasługa.

Oprócz postawionych pytań jedno nurtuje mnie szczególnie: czy gdyby JP2 nie był Polakiem, byłby równie mocno miłowany między Tatrami a Bałtykiem? Moim zdaniem nie.

Waldemar Miksa, Gdańsk

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ W parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego w Toruniu w ramach rekolekcji dla młodzieży zaprezentowano inscenizację, w której przedstawiono w sposób realistyczny znęcanie się nad kobietą, sceny przemocy, wyzwiska. Dziewczyna siedziała przed ołtarzem w koszulce i majtkach, potem zamknięta była w klatce, nazwana szmatą i kundlem. Nagranie z prezentowanego uczniom szkół średnich przedstawienia trafiło do mediów społecznościowych. U jednych wywołało to zgorszenie, u innych bekę. Rzecznik kurii diecezjalnej toruńskiej ks. Paweł Borowski i dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Diecezjalnej Toruńskiej ks. Mariusz Wojnowski wyrazili „głęboki żal". Rekolekcje odbywają się pod hasłem „WAKE UP" (Obudź się). No to się młodzi obudzili.

✚ Komentarzy do wydarzenia całe mnóstwo. Ks. prof. Andrzej Kobyliński, kierownik Katedry Etyki UKSW w Warszawie, przekonuje, że „praktykowanie tego wszystkiego w miejscu świętym jest samo w sobie profanacją, ale dochodzi jeszcze aspekt czysto prawny. W Kodeksie karnym mamy artykuł 196, który mówi o obrazie uczuć religijnych. I to należy tak traktować – jako znieważenie miejsca przeznaczonego do publicznego wykonywania obrzędów religijnych. Jako katolik czuję się do żywego dotknięty tym bluźnierczym spektaklem". Ks. Kobyliński najwyraźniej nie chce, aby się młodzież budziła. Ma spać, tak jak cały Kościół kat. w Polsce?

✚ Interwencje w sprawie toruńskich rekolekcji zapowiedzieli działacze Lewicy i Młodej Lewicy. Trochę mnie to dziwi. Po pierwsze, co Lewicę obchodzi, co Kościół pokazuje w kościele? Po drugie, czy Lewica nigdy nie słyszała o performance'ach? Po trzecie, chyba dla Lewicy przekaz powinien być jasny: „nie" dla znęcania się nad kobietami, „nie" dla przemocy.

✚ Oburzyły się na rekolekcyjne widowisko w Toruniu feministyczne „Wysokie Obcasy". Tak to lewaki pod jedną rękę oburzają się z kościółkowymi. Serio, nie kumacie, co jedni młodzi ludzie chcieli przekazać drugim młodym ludziom, i chcecie ich karać? Jesteście wszyscy niedorozwinięci intelektualnie?

✚ Za to w mazowieckim Żelechowie wikariusz pod wpływem alkoholu rozbił dwa samochody. Ksiądz był z parafii Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Ojrzanowie. Miał ponad dwa promile. Wydarzenie banalne, a ksiądz też człowiek. Choć akurat jeżdżenia po pijaku nie pochwalamy. Księdzu grożą dwa lata więzienia. Powinien dostać pół roku odwyku.

✚ W niedzielę 2 kwietnia – Narodowy Marsz Papieski. Pomysłodawczynią marszu jest Małgorzata Żaryn, żona Jana Żaryna. Organizację marszu wspierają Kluby „Gazety Polskiej". Marsz jest oczywiście apolityczny. Ma na celu konsolidację wyborców PiS. Jego skutkiem będzie obrzydzenie do reszty – jeśli to w ogóle możliwe – postaci JP2 młodym ludziom.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REKLAMA

DZIENNIK TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

eprasa.pl b3c9013df8

SZTUCZNA INTELIGENCJA NAS ZJE!

Nie współczuje, nie odczuwa strachu. Czy musi nas zabić?

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

W filmie Stanleya Kubricka „2001: Odyseja kosmiczna" komputer pokładowy, czyli sztuczna inteligencja (SI), likwiduje załogę statku kosmicznego podążającego ku Saturnowi, uznając ją za szkodliwą dla misji i zbędną. Film ma ponad pół wieku, lecz już wtedy futurolodzy i autorzy SF zastanawiali się, jak będzie wyglądał świat rządzony przez roboty. Nieco później, bo w latach 80., filozofowie zaczęli spekulować nad konsekwencjami pojawienia się sztucznej inteligencji, czyli programów komputerowych, których efekty działania (na przykład wypowiedzi, lecz także obrazy i muzyka, nie mówiąc już o obliczeniach) będą nieodróżnialne od wytworów człowieka – chyba że przez to, że byłyby od tych ostatnich doskonalsze. Bardzo długo prowadzono takie dyskusje w poczuciu komfortu – wydawało się bowiem, że upłynie jeszcze wiele lat, zanim będą one czymś więcej niż intelektualną zabawą. A tu okazuje się, że sprawa jest nader pilna. Algorytmy już teraz lepiej od ludzi diagnozują niektóre choroby, zarządzają personelem, piszą programy komputerowe i tylko patrzeć, gdy będą pisały lepszą muzykę i lepsze wiersze, a także artykuły naukowe. Ta szalona zmiana dzieje się na naszych oczach, a większość z nas uprzytomniła sobie, co się święci, gdy w zeszłym roku amerykańska firma OpenAI (z Elonem Muskiem w tle) oddała po publicznego użytku uproszczoną wersję programu konwersacyjnego o nazwie ChatGPT. Od tego czasu setki milionów ludzi założyło sobie darmowe konta, aby osobiście się przekonać, jak to wszystko działa. A działa spektakularnie – maszyna na wszelkie pytania odpowiada bardzo mądrze, formułując bezbłędne pod względem językowym zdania. I nie ma co się śmiać, że czasami algorytm coś zmyśla, czaruje, udaje, że wie, a nie wie, bądź też robi inne błędy. Zwykły zjadacz chleba zna jedynie darmową wersję programu albo wersję dla masowego subskrybenta, a poza tym to dopiero początek. Nikt już raczej nie ma wątpliwości, że programy tego rodzaju za kilka lat będę miały dostęp jeśli nie do całości, to w każdym razie do większości wytworów człowieka, na czele z wszelkimi tekstami i danymi naukowymi oraz literaturą i sztuką. Dziś algorytmy SI piszą muzykę w stylu takiego czy innego kompozytora i malują w stylu takiego czy innego malarza, jutro będą oferować mnóstwo własnych stylów, staną się – wedle naszych pojęć – twórcze i innowacyjne. Błędy będą coraz rzadsze, a skumulowana wiedza i dane, na których będą się opierać programy typu SI w swych rozmaitych zastosowaniach, pobiją na głowę wszelkie bazy danych i umiejętności dostępne specjalistom i naukowcom naszych wciąż jeszcze trochę analogowych czasów. Już dziś SI pomaga tworzyć artykuły prasowe – za kilka lat zastąpi dziennikarzy w pisaniu tekstów. Już dziś SI nadzoruje eksperymenty w laboratoriach biomedycznych – za kilka lat dyktować będzie, co i w jaki sposób należy zbadać. I tak dalej. W każdym obszarze życia!

Chodź ze mną, jeśli chcesz żyć

Skala zastosowań SI jest oszałamiająca – od tworzenia programów komputerowych poprzez diagnozowanie chorób, prowadzenie badań i pisanie tekstów naukowych aż po tworzenie sztuki i rozrywki. Pomyślmy tylko, któryż starzejący się mężczyzna nie marzy o silikonowej sex-lalce, ciepłej, pięknej i chętnej? Marzenia te można dziś spełnić za kilka tysięcy dolarów. Lecz za kilka lat nasze sex-lalki będą też pięknie i mądrze z nami konwersować, podobnie jak sztuczni asystenci osób starszych i inne roboty. Ani się obejrzymy, a nasz wstydliwie pożądany sex-robot zmieni się w ukochaną żonę-robota. Albo, co gorsza, w męża-robota! I nie będzie to mąż zły. Ani tępy, ani opryskliwy, ani niechlujny, ani pijący, ani palący, a za to apetyczny, zdrowy i mądry. I kto wie, może nawet będzie (w wersji lux) potrafił zarabiać, na przykład jako programista.

Cóż, lepsze jest wrogiem dobrego – ta przerażająca zasada rządzi postępem, nie tylko technologicznym. A człowiek, jak wiadomo, doskonały nie jest. Sam bym chętnie zastąpił siebie samego czymś lepszym. Pod warunkiem, że nadal byłbym to ja. Ale z tym ostatnim może być kłopot. Bo stare rzeczy trzyma się z sentymentu, z bezmyślności, na wszelki wypadek albo z braku pieniędzy na pozbycie się ich. Czy lepszy świat, zawładnięty przez sztuczną inteligencję, będzie na tyle sentymentalny, bezmyślny, zabobonny albo ubogi, żeby pozwolić przetrwać w nim ludziom? A jeśli już nawet pozwoli przetrwać, to czy w jakiejś poważniejszej roli niż sprzątaczy i innych tam biorobotów do prostszych czynności, niegodnych istoty prawdziwie inteligentnej? Mam poważne co do tego wątpliwości.

Ludzie wzajemnie mordują się bez litości – inteligencja im w tym nie przeszkadza. Dlaczego wychowana przez ludzi SI miałaby być mniej okrutna od swoich twórców, mniej egoistyczna, mniej zawzięta i zadufana w sobie?

Wszak niedaleko pada jabłko od jabłoni!

Karol Jałochowski, szef popularnonaukowego serwisu PULSAR w „Polityce", zapytał kilkoro specjalistów, dlaczego SI miałaby nas oszczędzić. Amerykanka Melanie Mitchell odpowiedziała, że być może algorytmy uszanują w nas przynajmniej to, że zawdzięczają nam swoje istnienie. To bardzo optymistyczna teza. My też zawdzięczamy swoje istnienie rybom, bo i ryby były wśród naszych przodków. Mimo to chętnie zjadamy, i to w dużych ilościach, naszych kuzynów. Prof. Marek Żukowski, fizyk z Uniwersytetu Gdańskiego, również chciałby przemówić komputerowi do sumienia. Niech zważy na ludzki geniusz, który stworzył tak wspaniałe dzieła, w tym komputer! Nie wiem, czy SI jest czuła na takie sentymentalne perswazje, lecz my, ludzie, raczej nie. Opowieści o geniuszach, którzy wynaleźli sposoby krzesania ognia, gliniane garnki i koło, nie wywołują w nas nagłego przypływu podziwu ani pragnienia uhonorowania tych znakomitych niewątpliwie osób. Między robotami a ludźmi raczej panować będzie chłód niż życzliwa współpraca, nie mówiąc już o utrzymaniu relacji pan – sługa. Pomysł, że roboty inteligentniejsze od ludzi (niezależnie od tego, czy posiadające świadomość, czy nie) miałyby w ramach swojej autonomii (a na tym polega ich geniusz, że uczą się samodzielnie) utwierdzać się w misji służenia ludziom, jest co najmniej naiwny. Jeśli już, to bardziej prawdopodobne, że będą służyć (do jakiegoś momentu) dyktatorom albo rekinom biznesu, pomagając im w przejmowaniu władzy nad światem.

Hasta la vista, mały

Wszyscy najbardziej boimy się tego, co będzie, gdy boty i roboty zechcą przejąć nad nami kontrolę. To jednakże perspektywa bardzo odległa. Tymczasem dziś znacznie realniejsze są inne problemy, a mianowicie te związane z nadużyciami SI do szpiegowania ludzi, manipulowania ich decyzjami wyborczymi czy wyborami konsumenckimi, a także problemy z odpowiedzialnością za działanie maszyn sterowanych przez algorytmy SI oraz za wytwory takich programów. Kto ma odpowiadać za wypadek spowodowany przez pojazd autonomiczny albo pomyłkę drona? Kto powinien mieć prawa autorskie do dzieł wytworzonych w stylu takiego czy innego artysty? To całkiem realne pytania. W sądach USA i Wielkiej Brytanii toczą się precedensowe sprawy o prawa autorskie, zwłaszcza w kontekście spektakularnej zmiany, jaką na rynku grafiki użytkowej wywołało pojawienie się firmy Stability.ai, oferującej rozwiązania i oprogramowanie SI, między innymi na potrzeby graficzne. Stability.ai ma swój kodeks etyczny, podobnie jak inne tego typu firmy, lecz daleko jeszcze do tego, aby stare analogowe prawo autorskie i prawo własności intelektualnej zostały dopasowane do nowych wyzwań. Tworzenie regulacji zajmie dobrych kilka lat, a reformy prawa toczyć się będą w rytm kolejnych precedensowych wyroków sądów. Dla wielu branż zwanych kreatywnymi najbliższe lata to będzie prawdziwy korporacyjny rollercoaster.

Rozumiem, czemu płaczecie

A jednak myliłby się ten, kto sądzi, że ludzkość nie jest przygotowana na moralne wyzwania związane z SI. Bynajmniej. Najobszerniejszym dokumentem omawiającym etyczne aspekty SI są wydane w roku 2019 przez Komisję Europejską „Wytyczne w zakresie etyki dotyczące godnej zaufania sztucznej inteligencji". Jest to godne podziwu obszerne opracowanie eksperckie, w którym omówiono wszelkie ryzyka nadużyć w wytwarzaniu, upowszechnianiu i stosowaniu różnego rodzaju oprogramowania typu SI. Dostępne jest ono nieodpłatnie w internecie we wszystkich językach europejskich. Warto przynajmniej przejrzeć ten dokument. To nie jest żadne tam bla, bla o wartościach, lecz do bólu konkretne ujęcie realnych problemów, powiązane z konkretnymi propozycjami rozwiązań prawnych, jakie należałoby przyjąć, aby stosowanie SI było jawne, bezpieczne i służyło interesowi publicznemu. Bo o wszelkie manipulacje i oszustwa w tym przypadku jest nader łatwo. Przecież na tym cały wic polega, że SI potrafi bardzo wiele, w tym udawać człowieka. Dlatego tak ważne jest, abyśmy zawsze wiedzieli, że w danym momencie korzystamy z usług SI bądź komunikujemy się z programem konwersacyjnym czy awatarem, podobnie jak to, abyśmy w każdym przypadku rozumieli, w jakim celu jest on używany. Transparencja to pierwszy krok do odpowiedzialnego stosowania tych niebezpiecznych narzędzi. Równie ważny jest nadzór instytucjonalny nad użytkowaniem potężnego oprogramowania SI, zwłaszcza w takich newralgicznych dziedzinach jak transport, handel, wybory czy lecznictwo.

Nie ma co wchodzić w szczegóły. Trzeba jednakże wiedzieć, że za ogólnymi hasłami i wezwaniami do odpowiedzialności w użytkowaniu SI, szacunku dla godności i autonomii jednostki, respektowania praw autorskich, ochrony zagrożonych miejsc pracy (dziennikarstwa nie wyłączając) kryją się dosłownie setki bardzo konkretnych i szczegółowych zagadnień, domagających się regulacji prawnych. Można powiedzieć, że świadomość i wrażliwość etyczna odnośnie do SI jest już w nas od dawna rozwinięta ponad wiek, natomiast jeśli chodzi o zmiany w prawie, to jesteśmy w powijakach.

Wrócę tu!

Weźcie duży popcorn i usiądźcie wygodnie w fotelach, bo seans będzie długi i pasjonujący! To, co się właśnie wokół nas wydarza, to początek nowej epoki. W ciągu dwóch dekad wszystko się zmieni, tak jak zmieniło się na początku stulecia, gdy internet i aplikacje na smartfony przeorały naszą codzienność. Strach pomyśleć, kim będziemy we własnych oczach, gdy przyjdzie nam się błąkać jak niepotrzebnym pętakom pośród istot stokroć od nas potężniejszych i mądrzejszych. Oczywiście powinniśmy zrobić wszystko, aby nas szanowały i podzielały nasze wartości, na czele z poszanowaniem życia, godności, wolności i mienia. Nie unikniemy jednak ofiar. Każda wielka technologia kosztuje życie wielu ludzi – proch, silnik spalinowy, rozszczepienie atomu. To wszystko, co w skrócie nazywamy komputerami, też nie jest niewinne.

Epoka, w której sztuczna inteligencja wyrzuci na bruk miliony niepotrzebnych już pracowników, będzie tą, w której miliony uciekać będą z gorących regionów udręczonej przez globalne ocieplenie planety.

Nie ma co się łudzić, lepiej już było. Świat, jaki znamy, znów (który to już raz?) odchodzi w przeszłość. Problemy tego nowego nasze dzieci będą omawiać przy stole albo w łóżku ze swoimi idealnymi sztucznymi towarzyszami życia. Miłej pogawędki!

JAN HARTMAN

eprasa.pl b3c9013df8

Chłopcy radośnie wybiegli z redakcji

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Teraz napiszę o tym, o czym nigdy nie pisałem.

Cenzura za komuny była paskudną sprawą, ale ja – jako dziennikarz sportowy – niewiele miałem z nią do czynienia. Każdy jednak miał w głowie swojego wewnętrznego cenzora, skuteczniejszego niż ten, który urzędował przy ul. Mysiej.

Pod stołem przeciw cenzurze

Raz się zdarzyło, że ten prawdziwy cenzor skreślił mi trzy słowa. Był to wywiad ze słynnym trenerem Kazimierzem Górskim. Z jego wypowiedzi usunięto frazę „nie jestem kapralem". Chodziło zapewne o ochronę dobrego imienia Ludowego Wojska Polskiego albo o zdradę tajemnicy, jaką był stopień wojskowy każdego rezerwisty. Kaprala zmieniłem na tresera i było po wszystkim.

Raz zdjęto mi cały materiał. Chodziło o bojkot igrzysk olimpijskich w Los Angeles przez państwa obozu radzieckiego. Dostałem polecenie poparcia tej decyzji na łamach i zrobiłem to z taką pasją, że cenzura wszystko zakwestionowała.

Zdarzyło mi się odmówić napisania ważnego komentarza. Chodziło o tzw. aferę bandy czworga na lotnisku Okęcie. Przed wyjazdem reprezentacji na Maltę na eliminacyjny mecz mistrzostw świata bramkarz Józef Młynarczyk spędzał wieczór i noc w luksusowej restauracji Adria. Przy kieliszku towarzyszył mu dziennikarz TVP, zresztą mój dobry kolega, nieżyjący już Wojtek Zieliński. Obaj solidnie się nasmarowali – jak wówczas mówiono na upojenie alkoholowe – ale rano Wojtek pojechał spać do domu, natomiast Młynarczyk miał stawić się na lotnisku Okęcie, skąd ekipa odlatywała na mecz.

Trener Ryszard Kulesza stwierdził, że pijany bramkarz nie wsiądzie do samolotu, ale w jego obronie stanęła trójka piłkarzy stanowiących trzon reprezentacji: Zbigniew Boniek, Władysław Żmuda i Stanisław Terlecki. Trener ustąpił, Polska wygrała, Kuleszę po tym wszystkim zwolniono, piłkarzy zawieszono.

Młynarczyk, Boniek, Żmuda i Terlecki – to właśnie była ta banda czworga, którą należało na łamach prasy potępić. Nie było to trudne zadanie nawet dla początkującego dziennikarza, a ja już w ankiecie personalnej wpisane miałem zaszczytne stanowisko publicysty. Nawiązanie do czworga skrajnie radykalnych i lewicowych działaczy Komunistycznej Partii Chin skazanych na karę śmierci (zmienioną później na dożywocie) aż się prosiło o kilka sarkastycznych żartów, które poszłyby obwinionym piłkarzom w pięty.

Wykonania zadania służbowego odmówiłem. Po prostu wyobraziłem sobie, jak zwijać się będą ze śmiechu koledzy, którzy widywali mnie podczas imprez sportowych, zwłaszcza wyścigów kolarskich, w takim stanie, przy którym Młynarczyka na Okęciu nazwać by było można co najwyżej człowiekiem na lekkim rauszu. Co tu dużo mówić, nieraz zdarzało mi się wpaść pod stół. Prawdziwego powodu odmowy nie mogłem jednak kierownictwu redakcji podać.

Za rogatkami już można

Problem polegał na tym, że w redakcji uchodziłem może nie za abstynenta (jakieś echa moich alkoholowych wyskoków podczas zawodów i tam docierały), ale za kogoś, kto pije z umiarem. W redakcji „Przeglądu Sportowego", w której startowałem do zawodu, każdemu stażyście przydzielano doświadczonego dziennikarza – nauczyciela, a zarazem mentora. Moim był Lech Cergowski, wspaniały człowiek i fantastyczny dziennikarz. Po prostu miałem szczęście.

Lech Cergowski nie tylko cierpliwie poprawiał moje teksty, wskazywał błędy i dawał cenne rady, ale też uczył etyki zawodu. Jednym z jego przykazań było:

w redakcji nie wolno pić, natomiast kiedy się wyjeżdża na zawody, już po przekroczeniu rogatek Warszawy należy otworzyć pierwszą butelkę.

Zasady tej trzymałem się twardo także po zmianie redakcji na dział sportowy „Trybuny Ludu". W redakcjach pito wówczas ostro, ale beze mnie, zresztą cały dział sportowy stronił od redakcyjnych biesiad. Stąd moja przyzwoita opinia i trudność w uzasadnieniu odmowy potępienia na piśmie bandy czterech z Okęcia. Ale jakoś mi się udało.

Niezależnie od stanu i koloru

Gdybym miał opisać pijackie perypetie swoje i kolegów, nie wystarczyłoby książki, diabli wiedzą, czy pomieściłyby się w trylogii. Byłoby coś o kumplu, który podczas pikniku przy ognisku zajął się żywym płomieniem i nawet tego nie zauważył, dalej pociągał z kieliszka i zagryzał kiełbaską. Dopiero rano stwierdził, że jeden z butów jest zwęglony, a nogawka spodni spalona do kolana.

Mnie zdarzyło się natomiast podczas zawodów kolarskich w Forst w NRD spić do zerwania filmu, a w obcym miejscu obudziły mnie dobiegające zza okna polskie przekleństwa. Przez myśl mi przebiegło, że musiałem coś nawywijać po pijaku i deportowano mnie do kraju. Prawda okazała się łagodniejsza. Po prostu pomyliłem pomieszczenia i wlazłem do jakiejś sali z piętrowymi łóżkami. Forst leży nad wąską w tym miejscu Nysą, a z drugiego brzegu polski chłop przeklinał krowę, która weszła mu do wody. Sprawa się wyjaśniła, ale kac męczył mnie długo. Musiałem mieszać alkohole.

Wiele do powiedzenia miałby mój przełożony, szef działu sportowego „Trybuny Ludu" Andrzej Lewandowski, z którym dzieliłem pokój w eleganckim, już nieistniejącym hotelu Rassija podczas igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 r. Panowały straszne upały. Któregoś razu postanowiłem zaprosić przełożonego na elegancki poczęstunek. W pokoju na gazecie rozłożyłem pokrojone plastry wędzonego jesiotra oraz łososia (cudzoziemcy mogli podczas igrzysk kupować takie rarytasy), na stoliku postawiłem litrową butelkę pszenicznej, dwie szklaneczki i czekałem na szefa. Coś długo nie przychodził, a mnie już strasznie chciało się pić. Otworzyłem drzwi pokoju w nadziei, że będzie przechodził któryś z polskich dziennikarzy i zaproszę go na szklaneczkę. Jak na złość nikt się nie pojawił. Wreszcie wciągnąłem do pokoju dziennikarza z afrykańskiego kraju, o czym świadczył kolor jego skóry. Ja nie znałem jego języka, on mojego, ale wódka – jak mówią – jest najlepszym tłumaczem. Po trzeciej szklaneczce gadaliśmy jak starzy znajomi, niestety okazało się, że w Afryce mają słabe głowy. Mój gość zasnął w fotelu, ale jakoś tak fikuśnie, bo z otwartymi oczami i wywróconymi białkami.

Na to wszystko wszedł mój szef. „Co to jest?" – zapytał. „O przepraszam, nie co, ale kto. To mój afrykański przyjaciel". „Proszę go usunąć z pokoju" – polecił mi wściekły red. Andrzej Lewandowski, ale ja stawiłem opór, bo – jak tłumaczyłem – od dziecka zostałem wychowany w szacunku do każdego człowieka niezależnie od koloru skóry, wyznania i narodowości.

Gdy niosłem do pokoju rybę i wódkę, miałem nadzieję, że stosunki z szefem się ocieplą, ale skutek chyba był odwrotny. Na pociechę został mi fakt, że gdzieś tam w Afryce mam dobrego kumpla.

Duży problem stanowiło, że niezależnie od stanu upojenia trzeba było nadać do redakcji sprawozdanie z zawodów. Zazwyczaj dyktowało się je maszynistce przez telefon; o internecie nawet nie słyszeliśmy. Na ten jeden moment należało wytrzeźwieć albo chociaż udawać trzeźwego. Mój dobry przyjaciel Wojtek (zmarł młodo, ale nie z powodu pijaństwa, lecz nieuleczalnej choroby) dyktował sprawozdania nie maszynistce, lecz stenografowi, słynnemu panu Florczakowi (zapomniałem imienia), który notował tekst błyskawicznie i dopiero później przepisywał go na czysto. Pracował dla kilku redakcji. Mój imiennik podyktował sprawozdanie z etapu wyścigu dookoła Polski panu Florczakowi, ale następnego dnia niczego nie pamiętał. Zadzwonił więc rano do stenografa i poprosił, żeby ten przeczytał mu to sprawozdanie. Pan Florczak długo się wzbraniał i upewniał, czy naprawdę ma odczytać podyktowany tekst. Po naleganiach się zgodził. Sprawozdanie brzmiało: „Chujowa impreza. Odpierdolcie się. Wyniki weźcie z PAP".

Najlepsze kasztany są o zmierzchu

Nie tylko pisania o pijaństwach zabraniał mi wewnętrzny cenzor. Całe środowisko sportowe huczało na przykład o seksualnej przygodzie znanego polskiego lekkoatlety we Francji. Nazwiska nie podam, bo nie wiem, czy sobie tego życzy, chyba nie.

Czołówka lekkoatletek i lekkoatletów wyjeżdżała co roku na obozy treningowe do wysokogórskiego francuskiego ośrodka w Font-Romeu. Miesiąc takiego pobytu sprawiał, że we krwi przybywało erytrocytów, organizm był lepiej dotleniony i zdolny do osiągania lepszych wyników. Metodę tę stosuje się zresztą do dziś, nie tylko w lekkoatletyce, bo jest legalna, a daje efekt podobny do zabronionej przepisami antydopingowymi transfuzji krwi.

Młodzież może już nie wiedzieć, co to był drugi obszar płatniczy. Po prostu złotówka była niewymienialna na inne waluty i po przekroczeniu żelaznej kurtyny nic za nią nie można było kupić. Markę, franka, funta, lira czy guldena (euro jeszcze nie istniało) oglądano z każdej strony, bo zachodnich walut w socjalizmie zawsze brakowało, zarówno państwu, jak i obywatelom.

Lekkoatleci wyjeżdżający do Font-Romeu mieli opłacone wyżywienie, noclegi, urządzenia treningowe. Do ręki dostawali tzw. kieszonkowe, ok. 5 dolarów dziennie, za które mogli sobie kupić wodę mineralną albo ciastko. Każdy ciułał jednak te drobne, żeby za uzbierane pieniądze przywieźć do domu jakieś prezenty. Wspomniany lekkoatleta też ciułał, ale cel miał zgoła inny.

Jego marzeniem było skorzystanie z usług paryskiej prostytutki, bo przecież sława tamtejszych burdelików trafiła nawet do kultury i sztuki. Codziennie odkładał więc drobne i marzył o chwili rozkoszy, jaką przeżyje. W drodze do kraju reprezentacja zatrzymywała się na jedną noc w stolicy Francji, wszystko było więc realne.

Przebieg zdarzeń w burdelu wyglądał następująco: lekkoatletyczny mistrz zapłacił za usługę i został zaproszony przez damę do atelier. Tam kazała mu obnażyć prącie nad umywalką i przy pomocy wacika na patyczku postanowiła je wyczyścić przed stosunkiem. Biedny chłopak, który przez miesiąc ciułał franki i marzył o kobiecie, nie wytrzymał napięcia i wystrzelił do umywalki. Dama podziękowała mu i oznajmiła, że usługa obejmuje tylko jeden wytrysk, a ten miał już miejsce, wizyta jest więc zakończona.

Rozczarowany lekkoatleta próbował coś tłumaczyć, ale dama nacisnęła jakiś guzik, w drzwiach pojawił się rosły ochroniarz i wszelkie tłumaczenia były zbędne. Historia jednak się nie zakończyła. Wspomniany lekkoatleta nieroztropnie opowiedział o niej kilku kolegom, oni kolejnym i wkrótce cały sportowy światek wiedział, jak polski lekkoatleta użył sobie w paryskim burdelu. Dziennikarze także wiedzieli, ale nikt o tym nie napisał. Wewnętrzny cenzor czuwał, a cholera wie, czy w razie czego oficjalny cenzor z ul. Mysiej też by nie ingerował, bo PRL była krajem bardzo pruderyjnym.

Starość czeka każdego. Przekona się wówczas, że po przejściu na emeryturę coraz częściej zacznie wspominać minione lata i robić rachunek sumienia. Z mojego bilansu wynika jasno, że więcej jest tekstów, których nie napisałem, niż tych, które napisałem.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny (zastępca red. nacz.), Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 29.03.2023 r.**

eprasa.pl b3c9013df8

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Jak kolano? – zapytał z troską w głosie Krzysztof Sobolewski, sekretarz generalny Prawa i Sprawiedliwości.

– Tak jak premier Netanjahu – odburknął prezes Jarosław Kaczyński. – A może nawet gorzej…

– Lepiej mieć najgorsze kolano niż najlepszą sepsę – filozoficznie zauważył Sobolewski, poprawiając prezesowi kompres.

– Skoro już mówimy o sepsie… – Kaczyński nabrał powietrza w płuca. – Wkurza mnie ten liderek Konfederacji, jak mu tam? Jakoś tak nie po polsku…

– Mentzen…

– To po niemiecku? Po hebrajsku? W jidysz?

Sobolewski taktownie wzruszył ramionami.

– W głowie mu się poprzewracało! – irytował się prezes i zaczął przedrzeźniać nieobecnego Mentzena: – My z wami nie usiądziemy przy stoliku, my wam ten stolik wywrócimy…

– Za przeproszeniem zdrowych uszu pana prezesa, pała mu stwardniała, bo słupki poparcia Konfy wzrosły. Ale słupki nie są z kamienia, mają to do siebie, że się zmieniają. Wtedy Mentzenu pała zmięknie.

– Mentzenowi – poprawił Sobolewskiego Kaczyński. – A jak tam nasze słupki?

Siłę świetnych notowań partii rządzącej jej sekretarz generalny pokazał ręką zaciśniętą w pięść.

– Nie wiem, co byśmy musieli zrobić, żeby popularność nam spadła – zastanowił się prezes. – Pistolet Ziobry, miliony Żalka…

– To nie my, to koalicjanci.

– A wille Czarnka? A maski Szumowskiego? A miliardy Obajtka? A śmigłowce Błaszczaka?

– Śmigłowce Błaszczaka? – Sobolewski podniósł brwi. – Tej afery nie znam…

– Ha! Bo jeszcze nie wybuchła! – zawołał Kaczyński. – Wybuchnie tuż przed wyborami.

– Niech wybucha… – Gensek PiS-u lekceważąco machnął ręką. – Niech wybuchają inne afery. Żadna nie zagrozi naszej popularności. Z pięćset zrobimy siedemset plus, obiecamy piętnastą emeryturę, obniżymy cenę benzyny, podniesiemy dopłaty do kredytów mieszkaniowych, wprowadzimy prawdziwe babciowe…

– Milczeć! Nie chcę słyszeć tego słowa. Podobnie jak tego nazwiska.

Sobolewski ugryzł się w język. Myślał, że przy prezesie już się wypowiada nazwisko Tego, Którego Nazwiska się Nie Wypowiada, ale najwidoczniej jeszcze nie.

Minęła minuta kłopotliwego milczenia.

– A jak ma się nasz Mateusz? – zapytał ciepło Kaczyński.

– Lepiej niż premier Netanjahu – odparł Sobolewski.

Obydwaj pisowcy wybuchli niepohamowanym zdrowym śmiechem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA prowadzi rozważania nad etykietą. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**, jak przystało na rewolucjonistkę, etykietą pogardza. Albo przynajmniej tak mówi, choć na prawdziwe chamstwo jest zbyt tchórzliwa.

Daniszewska: – Czy kobieta powinna dawać bukiet kwiatów mężczyźnie?

Wołk-Łaniewska: – To nie jest pytanie z zakresu etykiety, tylko z zakresu równouprawnienia… Jestem za.

– No, chyba że jest to prezes Kaczyński…

– Za równouprawnieniem z prezesem? Hm. Jakby każdy mógł tyle co Kaczyński, to mielibyśmy interesujący ustrój polityczny. Ale w sumie czemu nie, anarchia mać pariadka…

– Nie, o kwiaty dla prezesa mi chodziło. Dużo dostawał od kobiet…

– Z jasnym przesłaniem. Pamiętasz niezapomnianą posłankę Szczypińską, jak wręczała prezesowi jedną czerwoną różę? Jakie to było piękne i wzruszające? A potem zrobiła sobie tatuaż z różą na kostce…

– Szczypińska?!

– Owszem. Wprawdzie tylko z henny, ale zawsze…

– Nieważne, nie o jedną różę mi chodzi, tylko o pełnometrażowy bukiet. Jak pisał mój ulubiony poeta Tuwim: „Ja nie o wiechciach z byle chwastu stawianych na werandzie na stół, ja o bukietach z kunsztem, ładem, z przewodnią myślą i układem”… A teraz chciałabym posłać kwiaty panu Obajtkowi.

– Z przewodnią myślą, niech zgadnę…

– Oczywiście. Chcę mu podziękować za darmową reklamę. Zajebują mnie ci Czytelnicy, którzy dzięki jego wybitnej inteligencji i genialnym strategicznym posunięciom spowodowali większe zainteresowanie naszym tygodnikiem.

– Jak to: zajebują cię? To coś złego?

– Ależ skąd, chciałam tylko zaznaczyć natężenie zainteresowania. Dostaję listy z kraju i z zagranicy. Pan Obajtek wie, jak zrobić dobrze owdowiałej kobiecie.

– Tak, zawsze robił na mnie wrażenie empatycznego młodego człowieka.

– Urban byłby z niego dumny. Ale wybitni myśliciele z Pcimia to rozumieją. I wykonują. To znaczy wycofują tygodnik „NIE” ze sprzedaży, bo im się okładka nie podoba. Mnie się podoba zarówno JP2, jak i ta gumowa lalka, bo w odróżnieniu od ciebie lubię małe dzieci.

– Ja też, bardzo. Tylko nigdy nie zjadam całego na raz…

– Ha, ha.

– To zmienię temat: bardzo, bardzo dziękuję Wojtkowi Mittelstaedtowi za piękny tekst o moim idolu. I wcale nie musiał być tak dyskretny, Czytelnicy wiedzą, że to ja jestem jego „uroczą sąsiadką z eleganckiego przyjęcia”…

– Już się tak nie chwal.

– Ciebie też chwalę, to było twoje przyjęcie.

– No dobra, niech ci będzie.

– W każdym razie wszyscy wiedzą, że to ja jestem wielbicielką Ronniego O’Sullivana.

– Kto bym tam nadążył za tymi twoimi miłościami…

– A nieprawda, jestem wierna w swoich uczuciach, poza Ronniem wielbię tylko sędziego Laskowskiego. No i oczywiście profesora Kołodkę.

– Oczywiście.

– À propos: byłam ostatnio na spotkaniu Kołodki z aktywem lewicy. Poczułam się wyróżniona, bo profesor kilka razy odwołał się do mnie osobiście…

– Aż się boję zapytać.

– Powiedział na przykład: „Nie czytam polskiej prasy, bo te szmatławce nie nadają się do czytania, z całym szacunkiem dla pani redaktor”.

– Uroczy jak zwykle.

– Ale powiedział też coś, co mnie szczerze ubawiło, mianowicie, że ostatnio „wszyscy mu gratulują nie rozumu, choć stara się nie mówić głupich rzeczy, tylko odwagi”. Napisał bowiem książkę pod skromnym tytułem „Wojna i pokój”…

– No, to rzeczywiście był przejaw odwagi. Bardziej tchórzliwy autor uznałby, że stawianie się w jednym szeregu z Tołstojem może być ryzykowne.

– No coś ty, odwaga nie dotyczy Tołstoja, Tołstoja dziś w Polsce nogami z łóżka się spycha, razem z Czechowem, Dostojewskim, Czajkowskim, Strawińskim… Nie, chodziło o to, że Kołodko nie popiera wyścigu zbrojeń i generalnie opowiada się za pokojem.

– Kolejna ruska onuca.

– Otóż właśnie nie, i to jest fascynujące. Każdy, kto powie coś takiego, zostaje z marszu ruską onucą – wiem to z własnego doświadczenia – a Kołodce nikt nie podskoczy. Kilkadziesiąt osób było na tej sali i nikt się nie oburzał, że prezentuje kremlowską narrację i zdradza Ukrainę. To znaczy może ktoś tam się oburzał, ale po cichu.

– Widać Kołodki boją się bardziej niż ruskiej armii. W sumie trudno się dziwić, jeśli wziąć po uwagę stan tej armii…

– I na koniec: chciałam się pochwalić, że ścięli mi głowę.

– I ciągle tyle gadasz?

– No bo mi ścięli symbolicznie. Miałam przywilej wystąpić w charakterze Kazimierza Łyszczyńskiego, polskiego ateisty straconego w 1689 r. za napisanie traktatu „De non existentia Dei”. Taką mamy świecką tradycję w Koalicji Ateistycznej, że co roku obcinamy komuś łeb dla przypomnienia tego radosnego wydarzenia. Był już prof. Hartman i Joasia Senyszyn, a w tym roku przyszedł czas na mnie i czuję się wyróżniona. Bardzo dziękuję towarzyszom ateistom za stracenie mnie w dobrej sprawie.

– E tam, partacze, mogli się lepiej przyłożyć.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl b3c9013df8